

ks. Marian Bandyk

ŻYĆ EWANGELIĄ
ROK A

Kraków 1995

Wprowadzenie.

Homilie na rok A pt. „Życ Ewangelią”, które oddaję do rąk Czytelników, zaadresowane są przede wszystkim do kapłanów pracujących w duszpasterstwie i trudniących się na co dzień głoszeniem „Słowa Bożego”.

Homilie te mogą być również bardzo cenną lekturą dla szerokiego kręgu ludzi wierzących, którzy pragną żyć Ewangelią codziennie.

Każda z homilii rozpoczyna się od przykładu, który nie tylko ma pobudzić zainteresowanie i ciekawość Czytelnika, ale również wprowadzić w głębsze rozważanie prawd zawartych w czytaniach liturgicznych.

Analiza czytań liturgicznych jest następnym punktem każdej homilii. Nie jest to, tak jak w przypadku homilii wielu innych autorów, analiza biblijna. W moich homiliach koncentruję się na jednym temacie, na jednej z prawd objawionych, zawartej w czytaniach, psalmie responsoryjnym lub Ewangelii. Analizując tę konkretną prawdę, staram się odpowiedzieć na pytanie: czego w perspektywie tej objawionej prawdy Bożej żąda od nas Bóg? Konfrontacja i porównanie Prawdy Objawionej z codziennym życiem współczesnych ludzi, to następny etap każdej homilii. W tym punkcie staram się nie tylko napiętnować zło niektórych ludzkich praktyk i zachowań, ale przede wszystkim zachęcam do wierności Chrystusowi i do życia według praw Ewangelii.

Zakończenie każdej homilii jest przypomnieniem tego, że Bóg jest nieustannie obecny w naszym życiu, że patrzy na nas

z miłością, kocha nas i opiekuje się nami nieustannie. Wiara w miłość Chrystusa do nas i w Jego nieustanną obecność w naszym życiu, wyrażona jest w modlitwie kończącej każdą homilię.

Doświadczenie życia codziennego uczy nas, że trudno jest żyć Ewangelią na co dzień. Moim cichym marzeniem w czasie pisania homilii było to, aby ludzie, którzy będą te homilie czytali, uwierzyli, że Ewangelia została napisana dla każdego z nas, że można żyć codziennie prawami Ewangelii, i że życie Ewangelią jest niczym innym, jak naszą wędrówką do nieba.

Homilie, które przedstawiam Szanownym Czytelnikom, nie pretendują do tego, aby traktować je jako nowatorskie rozważanie biblijne czy teologiczne. Są raczej wynikiem osobistych przemyśleń, wiary i modlitwy kapłana pracującego wśród Polonii Amerykańskiej. Napisałem te homilie i wygłosiłem je naszym rodakom w Ameryce, w Parafii Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Cleveland w stanie Ohio. Doświadczenie ośmioletniej pracy duszpasterskiej w Polsce zaowocowało w postaci tych homilii. Wielką pomocą przy ich pisaniu były dla mnie piękne przykłady, które zaczerpnąłem z tomiku książek Ks. Zbigniewa Trzaskowskiego, zatytułowanych: „Zdać się na Boga”. Stąd pragnę za to Ks. Zbigniewowi serdecznie podziękować. Mam nadzieję, że Szanowni Czytelnicy z zyczliwością przyjmą moje dzielenie się z nimi Ewangelią.

Cleveland, Ohio

15 maja 1995

CZUWAJCIE!

1. Niedziela Adwentu,

„Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie” /Mk 13, 35/

W niedzielę 30 czerwca 1974 roku, grupa około stu młodych ludzi bawiła się w jednej z sal potężnego gmachu, położonego na granicy stanu New York. Nagle miejsce, gdzie bawili się ci młodzi ludzie, napełniło się dymem i płomieniami. W ciągu kilku minut dwudziestu czterech młodych ludzi zginęło w płomieniach, albo zostało stratowanych przy wyjściach w czasie powstałej paniki.

Według relacji oficera tamtejszej policji, kierownik zespołu muzycznego prosił przez mikrofon tańczących, aby powoli opuszczali salę, kiedy poczuł dym i podejrzewał, że może to być pożar. Nikt jednak z bawiących się młodych ludzi nie wziął na serio jego ostrzeżenia i bawili się dalej. Dopiero, gdy ukazały się płomienie i pożar zaczął się szybko rozprzestrzeniać, powstała panika i wszyscy rzucili się do wyjścia. Dla wielu z nich było już za późno! Gdyby usłuchali pierwszego ostrzeżenia prawdopodobnie nikt by nie zginął!

W dzisiejszej Ewangelii Pan Jezus kieruje do nas również poważne ostrzeżenia. Przypomina o końcu świata i czekającym każdego z nas Sądzie Ostatecznym. Chrystus porównuje swoje powtórne przyjscie przy końcu świata do powodzi, która nawiedziła mieszkańców ziemi za czasów Noego. Powódź ta zmiotła i wygubiła wszystkich grzesznych mieszkańców ziemi. Uratował się tylko sprawiedliwy Noe ze swoją rodziną, który poważnie wziął do serca ostrzeżenie Boże o mającym nadejść kataklizmie i schronił się w wybudowanej przez siebie Arce. Dlatego Pan Jezus ostrzega: „Czuwajcie bo nie znacie dnia ani godziny, kiedy Syn Człowieczy przyjdzie”. I dodaje: „Wy także bądźcie gotowi, bo w chwili której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie”.

Szkocki teolog William Barclay napisał opowiadanie o trzech diabłach, którzy przygotowywali się w piekle do tego, aby kusić i zwodzić ludzi. Tuż przed wyruszeniem na ziemię, stanęli przed szefem Lucyferem, który miał sprawdzić, czy przygotowali się dobrze do wypełnienia swojej misji. Szatan zadał pytanie pierwszemu z diabłów: W jaki sposób będziesz kusił i zwodził ludzi po to, aby ich zniszczyć? – Planuję przekonać ich, że nie ma Boga. A ty? zapytał drugiego. Ja planuję przekonać ludzi o tym, że nie ma piekła. A jak ty będziesz kusił i zwodził ludzi? – zapytał trzeciego. Ja po prostu będę się starał przekonać ludzi o tym, że mają wiele czasu na przygotowanie się do śmierci i do czekającego ich Sądu Ostatecznego. Szatan uśmiechnął się do trzeciego diabła

i powiedział: Zrób tak synu, a na pewno zwiedzisz w ten sposób wielu ludzi.

Ktoś powiedział, że najbardziej niebezpieczny dla nas czas w życiu rozpoczyna się wtedy, gdy uczymy się słowa „jutro”. Od tego dnia zaczynamy odkładać różne ważne sprawy. Od tego momentu zaczynamy żyć i działać tak, jakbyśmy mieli nieskończoną ilość czasu.

Weźmy sobie do serca to co mówi nam dzisiaj Pan Jezus i nie odkładajmy najważniejszych spraw naszego życia na jutro, na potem. Gdyby współcześni Noemu ludzie wzięli poważnie do serca ostrzeżenie Boże, byłiby ocaleli. Gdyby bawiący się w sali młodzi ludzie wzięli poważnie do serca ostrzeżenie kierownika zespołu muzycznego, nie zginęliby w płomieniach.

Warto zatem zastanowić się nad sobą w tę pierwszą Niedzielę Adwentu i zadać sobie pytanie: czy ja nie jestem takim człowiekiem, który odkłada najważniejsze sprawy w moim życiu na jutro, myśląc, że mam jeszcze wiele czasu? Czy na serio i poważnie biorę do serca to pełne miłości ostrzeżenie Pana Jezusa: „czuwajcie bo nie znacie dnia ani godziny”! Czy jestem naprawdę przygotowany na przyjście Chrystusa? A gdyby On przyszedł właśnie w tym momencie? Gdybyśmy mieli tylko pięć minut na to, aby się przygotować do śmierci, to jakbyśmy te pięć minut wykorzystali? I tak szczęśliwa byłaby taka sytuacja, gdyby nam obiecano, że będziemy mieć te potrzebne pięć minut. Wiemy przecież, że wielu ludzi ginie nagle w różnych katastrofach albo wypadkach, lub nagle umiera.

Jedna starsza kobieta miała zwyczaj sprzątanania i zamiatania swojego domu każdego wieczora przed położeniem się spać. Pewnej nocy jej mąż powiedział do niej: „Kochanie, jesteś dzisiaj bardzo zmęczona. Dlaczego nie odłożysz czyszczenia i zamiatania domu do następnego ranka? Nikt przecież nie odwiedzi nas w nocy”. Jego żona odpowiedziała: „Mój kochany, Pan Jezus może przyjść do nas tej nocy. On może przyjść po mnie lub po ciebie. A ja nie chcę, aby Pan Jezus przyszedł do brudnego domu!”

Tak jak ta mądra kobieta powinniśmy być zawsze przygotowani na spotkanie z Panem Jezusem. Adwent, który dzisiaj rozpoczynamy, to czas refleksji, czuwania, przygotowania. To czas wyciszenia, lepszej modlitwy, poukładania na nowo naszego życia. To czas radosnego oczekiwania na przeżywanie Bożego Narodzenia i powtórnego przyjścia Pana Jezusa na końcu czasów.

Dziękujmy dzisiaj Chrystusowi w czasie tej Mszy św. za to, że dał nam doczekać tego błogosławionego czasu, którym jest tegoroczny Adwent. Dziękujmy za pełne miłości ostrzeżenie przypominające nam o potrzebie nawrócenia i czuwania. Chrystus nie chce nas karać. Nie chce nas zastać nieprzygotowanymi, bo przyszedł na ziemię po to, aby nas zbawić. On patrzy dzisiaj na każdego z nas z miłością i uśmiecha się do nas. Pragnie nas zastać przygotowanymi i czuwającymi, abyśmy razem z Nim mogli żyć w wiecznej szczęśliwości w domu naszego Ojca.

PRZYGOTUJ CIE DROGĘ PANU!

2. Niedziela Adwentu,

„Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie”.

Chłopiec pisze wulgarne słowa kredą na jezdni. – Dlaczego to robisz? – zapytał starszy pan, który tamtędy przechodził. Pytanie zostało bez odpowiedzi. – Ile masz lat? – Dziesięć. – A co będziesz robił za dziesięć lat? – Będę studiował. Chłopiec był zadbany, dobrze ubrany, widać pochodził z dobrze sytuowanej rodziny. – Podoba ci się ten świat? – pytał dalej starszy pan. – Nie. – A co byś w nim zmienił? – Oczyszczyłbym go z całego brudu. Starszy pan zdawał się być zaskoczony taką odpowiedzią, zastanowił się krótko i powiedział – A więc dobrze, zacznij od razu. Może wytrzesz te brudne słowa, które napisałeś na jezdni? – Nie mam chusteczki – Spróbuj ręką. Chłopiec nie potrafił zmasać nawet jednej litery, bo asfalt w tym miejscu był chropowaty. – Widzisz, chcesz zmienić świat i uwolnić go od wszelkiego zła i brudu, a nie potrafisz naprawić tego, co ty złego zrobiłeś. Widzisz jak trudno jest zacząć od samego siebie?

Nam także nie podoba się ten świat, na którym żyjemy. My także narzekamy często na to, co dzieje się we współczesnym świecie. Narzekamy, że tyle jest zła, krzyw-

dy, nienawiści. Niejednokrotnie jesteśmy z tego powodu rozgoryczeni, a nawet mamy pretensje do Pana Boga, że On na to wszystko pozwala. A tymczasem my sami wielokrotnie to zło, nienawiść i krzywdę na ziemi pomnażamy, popełniając grzechy. Zachowujemy się tak, jak ten chłopiec piszący na ulicy wulgarne słowa. Najpierw nabroimy, a potem nie potrafimy, albo nie chcemy tego naprawić. Rzeczywiście bardzo trudno jest rozpocząć naprawę świata od samego siebie. Tym niemniej jest to konieczny warunek naszego chrześcijańskiego życia.

W świętym czasie Adwentu przygotowujemy nasze serca na przyjście Chrystusa. Chcemy, aby Chrystus był w centrum naszego tegorocznego świętowania. Dlatego powinniśmy wziąć do serca mocne słowa świętego Jana Chrzciciela, wzywające nas do nawrócenia i pokuty: „Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie”.

W czasach świętego Jana Chrzciciela, wybrany naród izraelski oczekiwał z utęsknieniem obiecanego Mesjasza, tak jak my z utęsknieniem oczekujemy przyjścia Chrystusa w czasie tegorocznego Adwentu. Największą przeszkodą w przyjściu Pana Jezusa na ziemię był grzech, nieposłuszeństwo woli Bożej. Aby się zatem dobrze przygotować na przyjście Chrystusa, musimy zerwać z grzechem, nawrócić się.

Pracując nad swoim najstynniejszym obrazem, nad Ostatnią Wieczerzą, Leonardo da Vinci pokłócił się z pewnym kupcem, który dostarczał mu płótno i farby. Kłótnia ta była tak gwałtowna, że omal nie doszło do rękoczynów. Po utarczce pełnej przekleństw i niebezpiecznych gestów,

kupiec opuścił pracownię malarza. Roztrzęsiony zaś i rozgniewany Leonardo da Vinci powrócił do sztalug, aby kontynuować malowanie. A malował wtedy twarz Pana Jezusa. Jakież było jego zdumienie i przerażenie, kiedy stwierdził, że nie potrafi zrobić nawet jednego pociągnięcia pędzlem. Zastanowił się przez chwilę i odkrył dlaczego nie potrafi malować. Odłożył pędzel na bok, szybko wyszedł z pracowni, odnalazł tego kupca z którym się pokłócił, przeprosił go i poprosił o przebaczenie. Po powrocie do pracowni już bez żadnych przeszkód malował dalej twarz Pana Jezusa.

Tak jak Leonardo da Vinci, my także próbujemy w czasie tegorocznego Adwentu stworzyć arcydzieło, któremu na imię: „dobre przygotowanie się do Świąt Bożego Narodzenia i nasze dobre, wypełnione miłością chrześcijańskie życie”. Nie dokonamy tego inaczej, jak tylko poprzez nasze prawdziwe nawrócenie. Tak jak Leonardo da Vinci nie mógł malować twarzy Chrystusa pozostając w grzechu, tak samo i my, nie przygotowujemy się dobrze na przyjście Chrystusa, dopóki się prawdziwie nie nawrócimy.

Popatrzmy więc dziś w nasze serca i zastanówmy się, co nas oddziela od Boga i od naszych bliźnich? Co powinniśmy wyrzucić z naszego serca i z naszego zachowania, aby – Chrystus mógł z radością przyjść do naszego serca i na powrót w nim zamieszkać? Może musimy zerwać z grzechem lenistwa w modlitwie. Opuszczania niedzielnej Mszy świętej. Z obmawianiem.

Z nieżyczliwością wobec ludzi. Z pychą. Pijaństwem. Nieczystością. Zaciętością w gniewie...

Tak jak powiedział ten starszy pan: „Nie jest łatwo zaczynać naprawianie świata od samego siebie”. Rzeczywiście jest to bardzo trudna i żmudna praca siebie samego przemieniać, samemu się nawracać. Jednego możemy być całkiem pewni: nie jesteśmy sami. Jest z nami Chrystus, który nigdy nie odmawia nam swojej łaski i pomocy. On jest z nami także dzisiaj tu w świątyni. Patrzy na nas z miłością i uśmiecha się do nas. Prośmy Go, aby swoją łaską dopomógł nam w naszym nawróceniu. Abyśmy dobrze przygotowali serca na jego narodzenie i powtórne przyjście.

WIZYTÓWKA MESJASZA

3. Niedziela Adwentu,

„Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?” /Mt 11, 3/

Golda Meir, kiedy była premierem Izraela, złożyła wizytę papieżowi w Watykanie. Oczekując w salonie na audiencję, powiedziała ze wzruszeniem do szefa protokołu: – W głowie mi się nie mieści, że ja, córka biednego żydowskiego stolarza, będę za chwilę przyjęta przez papieża! Dyplomata pokiwał głową i odpowiedział. – Pani premier, w tym domu biedny żydowski cieśla ma zupełnie wyjątkową pozycję!

Premier Izraela – Golda Meir – potrzebowała przypomnienia, że najważniejszą pozycję w Watykanie zajmuje syn ubogiego cieśli z Nazaretu, Jezus Chrystus. Upewnienia się co do tego, kim był Pan Jezus, potrzebował również prorok z nad Jordanu, Jan Chrzciciel. Jak słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii „Gdy Jan usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, posłał swoich uczniów z zapytaniem: 'Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?' ” Pan Jezus odpowiada: „Idźcie i oznajmijcie Janowi to, co słyszycie i na co patrzycie: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą,

trędowaci doznają oczyszczenia, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię. A błogosławiony jest ten, kto we Mnie nie zwątpi”.

Zauważmy: odpowiadając na pytanie uczniów Jana Chrzciciela, Pan Jezus zacytował słowa proroka Izajasza z dzisiejszego pierwszego czytania. Mówiąc o mającym nadejść Mesjaszu, prorok Izajasz wskazuje na następujące znaki, które będą towarzyszyły Jego przyjściu: „Wtedy przejrzą oczy niewidomych i uszy głuchych się otworzą. Wtedy chromy wyskoczy jak jeleń i język niemych wesóło krzyknie”. Odpowiedź Chrystusa jest więc bardzo precyzyjna. Jest On obiecany Mesjaszem, ponieważ na Nim wypełniają się proroctwa mesjańskie.

Pan Jezus przyszedł na ziemię, aby w miejsce Starego Przymierza, ustanowić Nowe Przymierze pomiędzy Bogiem i ludźmi. Aby założyć królestwo Boże na ziemi.

Adwent, który przeżywamy, jest tym błogosławionym czasem, w którym Kościół zachęca nas do spojrzenia w dwu kierunkach: cofnięcia się do tego co było, wspominając pamiątkę Narodzenia Chrystusa, oraz do wybiegnięcia ku temu co nas czeka w przyszłości, w czasie powtórnego przyjścia Chrystusa przy końcu czasów.

Pan Jezus przyszedł na świat. Objawił się światu jako Mesjasz Zbawiciel. Dokonał dzieła naszego zbawienia na krzyżu. Założył królestwo Boże na ziemi. To jest ten pierwszy wymiar, który w Adwencie wspominamy i świętujemy.

Jeszcze istotniejszy i ważniejszy jest drugi wymiar przeżywania Adwentu. Polega on na czuwaniu i przygo-

towywaniu się na powtórne przyjście Chrystusa przy końcu świata. Każdy z nas powinien w Adwencie pamiętać, że założone przez Chrystusa królestwo Boże nie jest jeszcze dokończone. I że każdemu z nas Pan Jezus zlecił kontynuowanie jego budowy. Jeżeli w naszych czasach mają się wypełnić słowa czytane w dzisiejszej Ewangelii, że niewidomi mają odzyskiwać wzrok, trędowaci doznawać oczyszczenia, głusi słyszeć, ubogim ma być głoszona Ewangelia – to ma się to dokonywać poprzez nasze działanie. Poprzez dotyk naszych rąk. Miłość naszych serc. Głoszenie Dobrej Nowiny o zbawieniu naszymi ustami.

Konkretnie, co to znaczy budować królestwo Boże na ziemi? Budować królestwo Boże na ziemi, to znaczy starać się przewycięzać zło dobrem.

Budować królestwo Boże na ziemi, to znaczy starać się wypełniać świat raczej miłością niż nienawiścią. Budować królestwo Boże na ziemi, to znaczy starać się raczej przebaczać naszym bliźnim, niż chować do nich w sercu nienawiść, czy chęć zemsty. Budować królestwo Boże, to znaczy posługiwać się w naszym życiu raczej prawdą niż kłamstwem. Budować królestwo Boże, to znaczy kierować się raczej współczuciem wobec naszych bliźnich niż zimną obojętnością. Innymi słowy, budować królestwo Boże na ziemi to znaczy żyć tak, jak żyłby Pan Jezus, gdyby był na naszym miejscu.

Zlecone nam przez Chrystusa zadanie nie jest łatwe i widzimy, że wciąż wiele jest jeszcze do zrobienia, aby zapanowało na ziemi i w sercach ludzi Chrystusowe

królestwo Prawdy, Sprawiedliwości, Miłości i Pokoju. Nie możemy się jednak załamywać, ani wymawiać od kontynuowania budowy zaczętego przez Chrystusa królestwa. Tym bardziej że On jest zawsze z nami i zawsze gotowy jest nam pomagać.

Chrystus jest z nami obecny także dzisiaj w czasie naszego Świętego Zgromadzenia. On wie, że nasze siły i możliwości są ograniczone. On wie, że jesteśmy słabi i potrzebujemy Jego pomocy. Dlatego prosimy Go dzisiaj z całego serca słowami modlitwy:

Poprzez tegoroczny Adwent, pomóż nam Chryste dobrze przygotować się do Świąt Bożego Narodzenia i na Twoje powtórne przyjście. Pomóż nam budować na ziemi Twoje królestwo. Daj, abyśmy umieli przewycięzać zło dobrem. Abyśmy w miejsce nienawiści wprowadzali miłość. W miejsce kłamstwa, prawdę. W miejsce obojętności, zrozumienie i współczucie. A kiedy staniemy przed Tobą w dniu sądu, daj abyśmy usłyszeli słowa: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego i posiadźcie królestwo przygotowane dla was od założenia świata”.

DUCH ADWENTOWEJ UFNOŚCI

4. Niedziela Adwentu,

„Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej małżonki; albowiem z Ducha Św. jest to, co się w Niej poczęło” /Mt 1, 20/

Zanim jeden z królów angielskich objął tron, kilku szlachetnie urodzonych obywateli przybyło do niego, aby poprosić go o państwowe urzędy. Kiedy przyszedł król rozdzielał urzędy, o które prosili ci obywatele, jego sekretarz zapisywał złożone przez następcę tronu obietnice. Stał również przed obliczem królewicza pewien szlachcic i poprosił o bardzo ważny urząd. Przyszedł król złożył temu szlachcicowi obietnicę powierzenia mu tego urzędu i kazał sekretarzowi zanotować tę obietnicę. Szlachcic zwrócił się wtedy do króla ze słowami: „Sekretarz nie musi tego zapisywać, wystarczą mi w zupełności słowa króla”. Przyszedł król był bardzo zadowolony i powiedział do swego otoczenia: „Ten szlachcic uczynił mi prawdziwy honor, traktując mnie jak króla”.

Powyższa historia jest bardzo dobrym wprowadzeniem w ducha dzisiejszych czytań, a szczególnie w ducha dzisiejszej Ewangelii. Tak jak wspomniany szlachcic zawierzył i zaufał słowom swego króla, tak również Maryja

i Józef zawierzyli i zaufali słowom Boga. A zawierzyć i zaufać Bogu w ich wypadku było niezwykle trudno. Przede wszystkim Maryja musiała zawierzyć, że będąc dziewicą, porodzi Syna i stanie się to za sprawą Ducha Świętego. Maryja zawierzyła, i stało się tak jak oznajmił Jej anioł. Józef również musiał zawierzyć, że Maryja jest w błogosławionym stanie za sprawą Ducha Świętego, a nie za sprawą jakiegoś innego mężczyzny. Józef zawierzył i zaufał Bogu, i przyjął Maryję do swego domu jako swoją małżonkę.

Jedną z najtrudniejszych umiejętności w naszym chrześcijańskim życiu jest umiejętność zawierzenia i zaufania. Przede wszystkim powinniśmy wierzyć i ufać Panu Bogu. Pewien misjonarz, który całe lata przepracował w Afryce, przywiózł stamtąd piękne określenie wiary. W jednym z afrykańskich narzeczy „wierzyć” znaczy tyle, co „wziąć w obie swe ręce serce i ofiarować je Bogu”. Tak właśnie zawierzyli i zaufali Bogu Maryja i Józef. Tak powinniśmy wierzyć i ufać Panu Bogu i my. I to niezależnie od tego, czego od nas Bóg w naszym życiu zażąda.

O tym jak powinniśmy wierzyć i ufać Bogu, poucza nas Chrystus: „Przypatrzcie się krukowi: nie sieją, ani żną; nie mają piwnic ani spichrzów, a Bóg je żywi. O ileż ważniejsi jesteście wy niż ptaki”. /Łk 12, 24/ „Jeżeli więc ziele na polu, które dziś jest, a jutro do pieca będzie wrzucone, Bóg tak przyodziewa, o ileż bardziej was, małej wiary”. /Łk 12, 28/

Tym bardziej powinniśmy wierzyć i ufać Panu Bogu, że On nieustannie się nami opiekuje i nieustannie doś-

wiadczamy Jego miłości. Bóg nie tylko dał nam życie, ale również ciągle to życie w nas podtrzymuje. Każda sekunda, minuta, godzina naszego życia jest Jego darem dla nas. Poprzez każde uderzenie naszego serca Bóg mówi każdemu z nas kocham, kocham, kocham...

Powinniśmy także wierzyć i ufać ludziom. Wierzyć i ufać komuś, to znaczy kochać. Na przykład mąż musi wierzyć i ufać swojej żonie, jednocześnie sam starając się, aby i ona jemu wierzyła i ufała. Wierzymy i ufamy lekarzowi, kierowcy autobusu, pilotowi samolotu, nauczycielowi... Gdybyśmy nie wierzyli i nie ufali ludziom, nasze życie zamieniłoby się w koszmar.

Trzecim, najtrudniejszym rodzajem zawierzenia i zaufania jest wiara i ufność w samego siebie. O wiele łatwiej jest wierzyć i ufać Bogu i ludziom, niż uwierzyć w samego siebie. Zawierzyć i zaufać we własną wartość. Zawierzyć i zaufać w to, że jako człowiek, jako osoba jestem dobry. Zawierzyć i zaufać w to, że dla Boga jestem kimś bardzo ważnym, że Bóg zna mnie po imieniu. Zawierzyć i zaufać w to, że Bóg zlecił mi do wypełnienia specjalną misję, jedyne w swoim rodzaju powołanie. Powołania tego nikt za nas nie wypełni, ponieważ każdy ma swoje własne. Oprócz więc zawierzenia i zaufania Bogu i ludziom, musimy również zaufać i zawierzyć samym sobie.

Maryja i Józef zawierzyli i zaufali Bogu i sobie wzajemnie, i dzięki ich zawierzeniu i zaufaniu wypełniły się najpiękniejsze i najradośniejsze tajemnice naszego zbawienia. Bądźmy zatem i my ludźmi, którzy wierzą i ufają Bogu, innym ludziom i samym sobie. A wtedy

i my tak jak Maryja i Józef wypełnimy powierzona nam przez Boga misję. Wtedy i w naszym życiu dokonają się niemniej piękne i radosne wydarzenia.

Matce Najświętszej powierzmy te ostatnie dni Adwentu, prosząc Ją, aby pomogła nam dobrze przygotować nasze serca na narodzenie się Chrystusa.

Módlmy się do Niej słowami przepięknej adwentowej pieśni:

„Matko Odkupiciela, z niewiast najślawniejsza, Gwiazdo morską, do nieba ścieżką najprościejszą. Tyś jest przechodnią bramą do rajów wiecznych, Tyś jedyną nadzieją człowieka grzesznego.

Racz podźwignąć, prosimy, lud upadający, w grzechach swych uwikłany, powstać z nich pragnący. Tyś cudownie zrodziła światu Zbawiciela. Tyś sama wykarmiła Twego Stworzyciela.

Panno przedtem i potem, z świata podziwieniem, uczczona Gabriela wdzięcznym pozdrowieniem. Racz się wstać o Panno, za nami grzesznymi. Ratusz nas, opiekuj się sługami Twoimi”.

BŁOGOSŁAWIONA NOC

Boże Narodzenie, Pasterka,

„Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz Pan”. Łk 2, 10-11/

Selma Lagerlöf napisała przepiękną legendę o Bożym Narodzeniu. Oto staruszek wyrusza szukać ognia, aby rozpaść żar i ogrzać Maryję i Dziecię. Z daleka spostrzega płonące ognisko. Dokoła ogniska leżą owce, a obok czuwa pasterz. Kiedy starzec zbliżał się do ogniska, wielkie psy pilnujące stada zerwały się i chciały szczekać, lecz nie mogły wydać głosu. Rzuciły się na starca, ale nie mogły wyrządzić mu żadnej krzywdy. Starzec przeszedł pomiędzy owcami do ogniska. Czuwający przy ognisku pasterz miał nielitościwe serce, dlatego rzucił w kierunku starca kijem, ale kij przeleciał obok. Kiedy starzec podszedł do ogniska, pasterz pozwolił mu wziąć ogień, ciesząc się złośliwie, że i tak nie potrafi tego zrobić, ponieważ nie ma naczynia, ani płonącej główki. Lecz starzec wybrał rękoma kilka rozżarzonych węglików, włożył je w poły swego płaszcza, a one go nie parzyły, ani nie paliły. Zdumiony pasterz pytał samego siebie – Co to za dziwna noc? Psy nie gryzą obcego; owce się nie budzą; kij nie uderza; a ogień

nie parzy? Zaciekawiony tym wszystkim poszedł za starcem i zobaczył, że nie miał on nawet chaty i że uboga Matka i Dziecię znajdowali się w zimnej skalnej grocie. Na ten widok wzruszył się chociaż był człowiekiem twardego serca i ofiarował skórkę jagnięcia, aby Matka mogła otulić nią biedne Niemowlę. Zaledwie spełnił ten szlachetny czyn, ujrzał coś, czego do tej pory nie widziały jego oczy. Usłyszał to, czego dotąd nie słyszały jego uszy. Ujrzał chóry aniołów śpiewających cudowną pieśń o Zbawicielu, który narodził się tej nocy, aby zbawić ludzi. Zrozumiał wtedy tajemnicę tej niezwyklej, cudownej nocy, dobroć zwierząt i radość wszelkiego stworzenia.

Rzeczywiście przeżywamy dzisiaj cudowną, błogosławioną noc. Noc, w czasie której dokonał się cud miłości Boga do ludzi. Noc, w czasie której Bóg stał się człowiekiem, po to, aby człowiek mógł stać się dzieckiem Bożym. Bóg dokonuje w czasie tej błogosławionej nocy cudownej przemiany ludzkich serc. Tak jak w tej przepięknej legendzie, ludzie stają się dla siebie lepsi. Przestają się gniewać. Przebaczają sobie wzajemnie urazy. Wyciągają do siebie dłonie w geście miłości. Z troską i współczuciem patrzą na ubogich i potrzebujących. Składają sobie przepiękne życzenia łamiąc się opłatkiem.

W tę świętą noc przypominamy sobie, że wszyscy jesteśmy braćmi. Patrząc bowiem na Boże Dziecię leżące w ubogim żłobie, nie sposób zaciskać pięści; nie sposób nie wyciągnąć dłoni w geście pojednania i przebaczenia; nie sposób nie połamać się opłatkiem i nie złożyć sobie życzeń.

W tę błogosławioną noc Dzieciątko Jezus obchodzi cały świat. Przychodzi do każdego domu i do każdego serca. Czy znajdzie u nas mieszkanie, czy zostanie przyjęte? Niestety w wielu domach i sercach znajdzie zamknięte drzwi. Tak jak zamknięte były serca i drzwi dla Maryi, Józefa i Dzieciątka w Betlejem. Czy jest dla Chrystusa miejsce w naszym sercu i w naszym życiu. Biada takim ludziom, którzy zamykają przed Bogiem swoje serca. Rozumiał to doskonale nasz Wieszcz narodowy, Adam Mickiewicz, kiedy pisał: „Wierzysz, że Chrystus narodził się w betlejemskim żłobie, biada jeżeli nie zrodził się w tobie”. „Choćby Chrystus tysiąc razy rodził się w Betlejem, a nie narodził się w nas, jesteśmy zgubieni na wieki”. /Silesius/

To, że dziś tu jesteśmy, jest dowodem na to, że my otworzyliśmy nasze serca i domy przed Chrystusem. Wierzymy w Niego, kochamy Go, i tak jak betlejemscy pasterze przyszliśmy, aby złożyć Mu pokłon. Boże Dziecię patrzy dziś na nas z miłością i uśmiecha się do nas. Podobnie jak w tej przepięknej legendzie wcale nie wygląda od nas bogatych darów. Ono chce tylko przemienić miłością nasze serca. Ono chce, żeby życzliwość, miłość, radość i pokój tej świętej nocy zawsze królowały w naszych sercach. Ono przyszło na świat po to, aby nauczyć nas jak mamy żyć. Jak mamy zwyciężać zło – dobrem; nienawiść – miłością; kłamstwo – prawdą; obojętność – troską i współczuciem.

„Ja nie wiem, o mój Panie, któryś miał w żłobie tron, czy dusza moja biedna, miłsza Ci jest niż on. Ulituj

się nade mną, błagać Cię kornie śmiem, gdyś stajnią nie pogardził, nie gardź i sercem mym”.

Co możemy złożyć Chrystusowi w tę świętą noc? Tak jak mówią słowa tej przepięknej kolędy, ofiarujmy Mu samych siebie. On niczego więcej nie pragnie. Ofiarujmy Mu nasze serca wypełnione dobrymi postanowieniami, dobrymi czynami, wiarą i miłością. Ofiarujmy Mu dziś to wszystko! A wówczas i w naszych sercach spełni się cud Bożego Narodzenia.

CUD BOŻEGO NARODZENIA

Boże Narodzenie, Msza w dzień,

*„Znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie”
/Łk 2, 16/*

Pewien ojciec rodziny przeżywał w czasie Świąt Bożego Narodzenia swoisty kryzys wiary. Otóż nie mogło mu się w głowie pomieścić i nie mógł zrozumieć, jak Bóg nieskończenie doskonały i wszechmocny, mógł posunąć się do tego stopnia, że pozwolił swojemu Synowi urodzić się w stajni. Przecież nikt z ludzi nie rodzi się w tak nędznych warunkach. Wydawało mu się, że historia o Bożym Narodzeniu jest tylko piękną, chwytającą za serce legendą i niczym więcej. Kiedy żona i dzieci prosiły go, aby poszedł z nimi na Pasterkę, wymówił się tym, że nie czuje się dobrze. Został więc w domu w mroźną zimową noc sam. Położył się spać, ale nie mógł zasnąć. A kiedy mu się to wreszcie udało, jego sen przerwał jakiś hałas słyszany z zewnątrz. Wstał szybko z łóżka, aby sprawdzić co się dzieje. Na podwórku swojego domu ujrzał stado dzikich gęsi, które zmęczone długim lotem na południe, wybrały sobie jego podwórko na odpoczynek i nocleg. Noc była bardzo mroźna, dlatego żał mu się zrobiło tych głodnych, zmęczonych i zziębniętych gęsi.

Pomyślał sobie, przecież ja mam wolną stodołę. Tam mogłyby wypocząć, odżywić się i nabrać sił te zziębnięte ptaki. Ubrał się i wyszedł na zewnątrz. Otworzył stodołę, posypał ziarna i przez kilkanaście minut starał się zachęcić, aby gęsi weszły do stodoły. Niestety na próżno. Po prostu się bały. I wtedy pomyślał sobie w ten sposób. Gdybym mógł choć na chwilę stać się jedną z tych gęsi i rozmawiać ich językiem, to ich bojaźń na pewno by znikła. Na tę myśl zaświtało mu w głowie, że to Bóg zesłał mu te gęsi, aby rozproszyć jego wątpliwości co do Bożego Narodzenia. Zrozumiał, dlaczego Syn Boży przyszedł na ziemię i narodził się jako człowiek.

W ten cudowny, błogosławiony dzień, świętujemy jedną z najradośniejszych tajemnic w historii naszego zbawienia. Druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, Jezus Chrystus narodził się z Maryi i stał się człowiekiem. Przyszedł na ziemię, aby naszym ludzkim językiem opowiedzieć nam o Bogu, który jest Miłością. Przyszedł, aby opowiedzieć nam, że Bóg jest naszym Ojcem, że nas kocha, że pragnie naszego szczęścia. Przyszedł, aby żyjąc na ziemi naszym ludzkim życiem, pokazać nam, jak my mamy żyć, aby osiągnąć szczęście w niebie.

Jako Syn Boży, Chrystus mógł urodzić się w najbogatszym i najpiękniejszym pałacu. Mógł być witany przez wielkich tego świata, królów, księżąt.

On jednak wybrał na miejsce swego urodzenia ubogą stajnię, aby każdy człowiek, niezależnie od tego czy jest mądry i bogaty, jak mędrcy ze wschodu, czy też prosty

i ubogi, jak pasterze – mógł bez zażenowania przyjść do Niego i złożyć Mu pokłon.

Aby nikt z nas nie mógł zarzucić Chrystusowi, że nie znał życia, że Jego życie było łatwe i proste, dlatego Pan Jezus związał się z biednymi i pogardzanymi na tym świecie od chwili swego narodzenia. Dlatego narodził się w stajni, a Jego kołyską był bydlęcy żłób. Zakosztował chleba uciekinierów i emigrantów, kiedy wraz z Maryją i Józefem musiał uciekać do Egiptu. Doświadczył trudu i znoju ludzkiej pracy, pomagając św. Józefowi w jego warsztacie ciesielskim. Doświadczył Chrystus co to znaczy być głodnym, kiedy przez czterdzieści dni pościł na pustyni i odczuwał głód. Doświadczył co to znaczy być spragnionym, wołał przecież z krzyża „pragnę”. Doświadczył również smaku ludzkich łez, kiedy płakał nad grobem swego przyjaciela Łazarza i nad nieszczęsną Jerozolimą. Doświadczył wreszcie najboleśniejszej i najokropniejszej śmierci. Śmierci na krzyżu. Nic więc co ludzkie nie było Mu obce. Doświadczył tego wszystkiego, ponieważ nas ukochał i w imię tej miłości stał się jednym z nas.

Patrząc dziś na leżące w żłóbku Dziecię Jezus, które uśmiecha się i wyciąga do nas swoje rączki, radujmy się z całego serca, i z całego serca uwielbiamy Boga śpiewając wraz z aniołami: „Chwała na wysokości Bogu...” Naszą radość, miłość i wdzięczność wyrażmy w gorącej modlitwie, w przepięknym śpiewie kolęd, w świadomym uczestnictwie w dzisiejszej Mszy świętej. Ten sam Chrystus, który narodził się w Betlejem, narodzi się także

dzisiaj tej godziny, w czasie tej Mszy św. A kiedy przyjmimy Go w Komunii Św. narodzi się również w naszych sercach. I wtedy wypełni się w naszych sercach cud Bożego Narodzenia.

Zakończmy nasze rozważanie słowami przepięknej XVIII-wiecznej kolędy napisanej przez Franciszka Karpińskiego:

„Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą. W dobrych radach, w dobrym bycie, wspieraj jej siłę swą siłą. Dom nasz i majętność całą i wszystkie wioski z miastami, a Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami”.

GDZIE JEST CHRYSSTUS, TAM JEST MIŁOŚĆ

Niedziela Św. Rodziny,

„Wstań, weź dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby je zgładzić”.
/Mt 2, 13/

W czasie wielkopostnych rekolekcji w jednej z parafii, rekolekcjonista zakończył naukę stanową dla ojców rodzin stwierdzając, że najdoskonalszym wzorem ojca i męża, jest św. Józef. Dlatego ojcowie rodzin powinni modlić się często do św. Józefa i powinni starać się go naśladować. Po skończonej nauce, podszedł do rekolekcjonisty jeden z ojców i powiedział: – Niech się ksiądz nie gniewa, ale myślę, że ojciec trochę przesadził z tym św. Józefem. Sytuacja św. Józefa była całkowicie inna, niż nas zwykłych mężów i ojców. Po pierwsze, on był święty. Po drugie, jego małżonka Maryja, była bez grzechu. Po trzecie, jego syn, był Synem Bożym. Otóż ojciec – kontynuował dalej ten mężczyzna, ja nie jestem święty, moja żona nie jest bez grzechu i mój syn, nie jest Synem Bożym. Uśmiechnął się na te słowa rekolekcjonista i odpowiedział. - Rzeczywiście, to co pan powiedział jest prawdą. Ale pozwoli pan, że o coś się zapytam. Czy pańska żona, tak jak

Maryja, była w błogosławionym stanie przed waszym ślubem i czy pan miał wątpliwości, tak jak św. Józef, z czyjej przyczyny się to stało? Czy pańskie dziecko urodziło się w stajni? Czy musieliście z żoną uciekać do innego kraju, tak jak Maryja i Józef z Dzieciątkiem Jezus?

Życie Świętej Rodziny nie było sielanką, tak jak widzimy to często na pięknych obrazkach. Nie było takie różowe, jak nam się wydaje. Wystarczy wspomnieć długą i uciążliwą drogę, jaką Maryja i Józef musieli przebyć z Nazaretu do Betlejem. Tym bardziej było to dla nich trudne i męczące, że Maryja spodziewała się rozwiązania. Kiedy wreszcie przybyli do Betlejem, nikt nie chciał przyjąć ich na noc do swego domu. Znaleźli w końcu opuszczoną przez pasterzy ubogą stajnię, gdzie mogli się schronić i przenocować. W tej stajni, w zimnie i w skrajnym ubóstwie przyszło Maryi porodzić Zbawiciela świata. A później ucieczka do Egiptu przed żołnierzami Heroda i rozpoczynanie wszystkiego od nowa w obcym kraju. Bez znajomości języka, bez pieniędzy, bez środków do życia. Po kilku latach na nowo przeprowadzka z Egiptu do Nazaretu – nie autobusem czy samolotem tak jak dzisiaj, ale pieszo. I znów rozpoczynanie wszystkiego od nowa. Tylko ci, którzy coś podobnego przeżyli, czy przeżywają, potrafią to w części zrozumieć.

Podziwiać zatem należy to, że przy tylu kłopotach i problemach, Święta Rodzina potrafiła żyć w tak cudownej harmonii. W każdej innej rodzinie prawdopodobnie małżonkowie mieliby do siebie pretensje za spotkane ich

kłopoty i niepowodzenia, próbowaliby zrzucić winę jeden na drugiego. Ale nie w Świętej Rodzinie. Na pewno trudno było Maryi i Józefowi zrozumieć dlaczego Bóg tak wiele od nich wymaga, ale do siebie wzajemnie nie mieli żadnych pretensji. Zawsze był wzajemny szacunek i zaufanie.

Kiedy głębiej zastanowimy się nad tym, dlaczego Święta Rodzina potrafiła żyć w tak cudownej harmonii i zgodzie pomimo tylu trudności i kłopotów – odpowiedź jest jedna. Działo się tak dlatego, ponieważ w tej Rodzinie był Chrystus. A gdzie jest Chrystus – tam jest miłość. Gdzie jest Chrystus – tam jest i może być niebo już tu na ziemi.

Nie jest dziś łatwo żyć w rodzinie. Nie jest łatwo wychowywać dzieci. W czasach, w których żyjemy, życie rodzinne napotyka na wiele kłopotów i trudności. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest bardzo wiele. Między innymi zanik ducha poświęcenia i ofiary, alkohol, rozwody, wyśmiewanie przez środki masowego przekazu takich wartości jak małżeńska wierność, jak wspólna rodzinna modlitwa. Do tego dochodzi szybkie tempo życia, chroniczny brak czasu i wiele wiele innych przyczyn.

Kościół jest świadomy tych wszystkich małych i wielkich kłopotów życia rodzinnego. Dlatego w Pierwszą Niedzielę po Bożym Narodzeniu ukazuje nam wspaniałą wzór do naśladowania w naszym życiu rodzinnym. Wskazuje na Świętą Rodzinę z Nazaretu: Jezusa, Maryję i Józefa.

W czym powinniśmy naśladować Świętą Rodzinę? Przede wszystkim życie naszych rodzin będzie upływać w zgodzie i harmonii, gdy w naszych rodzinach będzie Chrystus. Wielu współczesnych rodziców jakby o tym zapomniało. Małżonkowie lekceważą swoją wiarę, lekceważą modlitwę, zaniedbują własne życie religijne i życie religijne swoich dzieci. A później dziwią się, że ich serca stygną, że nie ma wzajemnej miłości. Pamiętajmy, gdzie jest Chrystus, tam jest miłość. Gdzie jest Chrystus, tam jest i może być niebo już tu na ziemi. Jeżeli będzie w naszych rodzinach Chrystus, będzie również prawdziwa miłość.

Zaś z prawdziwej miłości rodzi się duch wzajemnego szacunku, wyrozumiałości, przebaczenia, ofiary, cierpliwości, zaufania. Przepięknie mówi o tym św. Paweł w dzisiejszym drugim czytaniu: „Jako wybrańcy Boży, święci i umiłowani, obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam; tak i wy. Na to zaś wszystko przyobleczcie miłość, która jest więzią doskonałości”.

MARYJA, MATKĄ CHRYSZTUSA I NASZĄ MATKĄ

Nowy Rok, Uroczystość Św. Bożej
Rodzicielki Maryi,

„Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w sercu swoim” Łk 2, 19/

W jednym z przedziałów pociągu podróżowało dwóch mężczyzn. Jeden z nich czytał gazetę, a drugi modlił się z książeczki. Mężczyzna czytający gazetę był ateistą i denerwowało go to, że jego współpasażer się modli. Szukał więc sposobności, aby mu dokuczyć. Wreszcie taka sposobność się natrafiła. Zobaczył w książeczce z której modlił się ten wierzący człowiek, obrazek Matki Najświętszej. Zapytał więc złośliwie. – Dlaczego nosi pan ze sobą ten obrazek, a nie fotografię na przykład swojej matki. Przecież te dwie kobiety, pańska matka i ta kobieta z obrazka (mówił w ten sposób o Matce Najśw.) niczym się nie różnią. Ma pan rację – odpowiedział modlący się mężczyzna – rzeczywiście nie ma wielkiej różnicy między moją matką, a Matką Najświętszą. Ale jest bardzo wielka różnica pomiędzy Jej Synem Jezusem, a mną.

Fantastyczna i jakże głęboko teologiczna odpowiedź tego człowieka. Oto dlaczego czcimy i kochamy Matkę Najświętszą. Czcimy i kochamy Ją, ponieważ przyniosła nam na ziemię najdroższy skarb. Zrodziła Jednorodzonego Syna Bożego, Jezusa Chrystusa.

Nie dziwny się zatem, że na progu Nowego Roku – nie Chrystus, który jest Alfą i Omega, początkiem i końcem wszystkiego – lecz Jego Matka Maryja jest tematem liturgicznych czytań. W swoich odwiecznych planach Bóg postanowił bowiem, by nie tylko nasze życie doczesne, ale i życie nadprzyrodzone miało charakter macierzyński. Dlatego od wieków wybrał Maryję na Matkę swego Syna. Potrzebna była Maryja, by Chrystus mógł stać się jednym z nas. By mógł mieć naszą ludzką naturę. Bez Niej Chrystus by się nie narodził i nie miałby ludzkich rysów, ciała i krwi. Potrzebna była Chrystusowi Matka, aby nucić Mu kołysankę, aby ocierać Jego splekane oczy. Aby mógł Pan Jezus wypowiedzieć do Niej najpiękniejsze słowo na świecie: „mama”.

Maryja oddała się, całkowicie do dyspozycji Boga, począwszy od chwili zwiastowania aż po krzyż na Kalwarii. Towarzyszyła Chrystusowi od chwili Jego narodzenia aż do momentu, w którym umarł na krzyżu dla naszego zbawienia. Całą swą istotą współpracowała w dziele zbawienia grzesznej ludzkości. Takie było Jej powołanie i takie jest Jej macierzyńskie zadanie aż po dzień dzisiejszy.

Bóg zechciał bowiem, aby Maryja była nie tylko Matką jego Syna, ale również naszą Matką. Pan Jezus

nadał Jej ten szlachetny tytuł Matki wszystkich ludzi umierając na krzyżu. Skierował wtedy do Maryi słowa: „Niewiasto, oto syn Twój. Następnie rzekł do ucznia: Oto Matka twoja”. /J 19, 26-27/ Od tej chwili mamy przemożną Matkę, która nieustannie oręduje za nami u Boga. Tak jak powiedział biskup Bossuet: „Jest Matką Boga, może więc wszystko otrzymać. Jest naszą Matką, może nam więc wszystko wyprosić”.

Dzisiaj Kościół i nasza wiara znajdują się w wielkim niebezpieczeństwie. Ludziom zagraża niewiara, odrzucenie Boga, lekceważenie Jego przykazań. Trudne chwile przeżywa małżeństwo i rodzina, które rozpadają się z powodu wielu nadużyć. Dlatego wołajmy do Matki Bożej o ratunek – ufając, że nasza Matka wszystko słyszy i proszących Ją – ocali.

Oddajmy się zatem w tym rozpoczynającym się Nowym Roku w opiekę Bożej Rodzicielki Maryi, naszej Matki. Tak jak była Ona obecna w życiu Chrystusa, tak jest również obecna w naszym życiu. Patrzy na nas z miłością. Smuci się z powodu naszych niepowodzeń i kłopotów a raduje się z naszych zwycięstw i radości. Była z nami w ubiegłym starym roku, który jest zamkniętą kartą i już nie powróci. Będzie również z nami w tym Nowym Roku, który dziś rozpoczynamy. Odnówmy zatem nasze nabożeństwo do Maryi. Odmawiajmy jak najczęściej modlitwę „Zdrowaś Mario”. Odmawiajmy „Anioł Pański”. Pamiętając o tym, co uczyniła i co nieustannie czyni dla Kościoła i dla każdego z nas, czcimy Ją i kochamy z całego serca.

Zawierając Matce Najświętszej w tym pierwszym dniu Nowego Roku samych siebie i wszystko to co dla nas jest najdroższe, módlmy się słowami św. Bernarda:

„Pomnij, o Najświętsza Panno Maryjo, że nigdy nie słyszano, abyś opuściła tego, kto się do Ciebie ucieka, Twej pomocy wzywa, Ciebie o przyczynę prosi. Tą ufnością ożywiony, do Ciebie, o Panno nad pannami i Matko, biegnę, do Ciebie przychodzę, przed Tobą jako grzesznik płaczący staję. O Matko Słowa, racz nie gardzić słowami moimi, ale usłysz je łaskawie i wystuchaj. Amen.”

POSZUKIWACZE BOGA

Uroczystość Objawienia Pańskiego,

„Ujrzeliśmy bowiem Jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać Mu pokłon” /Mt 2, 2/

Henry van Dyke napisał przepiękną legendę zatytułowaną „Czwarty Mędrzec Wschodu”. Opisuje w niej przygody czwartego mędrca, który miał na imię Artaban. Artaban umówił się z swymi braćmi magami: Kasprem, Melchiorem i Baltazarem, że razem wyruszą do Jeruzalem po witac nowo narodzonego Króla żydowskiego. Przygotowując się do podróży, sprzedał wszystko co miał i za otrzymane pieniądze kupił kilka bezcennych klejnotów, które postanowił zawieźć w darze Królowi Królów. Artaban pędził co koń wyskoczy na umówione spotkanie z trzema mędrcami. W drodze zatrzymał się tylko raz, po to, aby pomóc umierającemu z choroby i wycieńczenia biednemu człowiekowi. Artaban nie tylko opatrzył chorego, ale ofiarował mu również jeden z klejnotów, które wiozł w darze dla Króla Królów. Czas poświęcony choremu biedakowi spowodował zwłokę w podróży. Kiedy Artaban przybył na umówione miejsce, otrzymał wiadomość, że trzech mędrce znecierpliwieni czekaniem, udali się w poszukiwanie Króla Królów bez niego. Artaban

nie załamiał się tym niepowodzeniem. Postanowił sam wyruszyć na poszukiwanie, po drodze napotykał ludzi biednych, którzy prosili go o pomoc, a on zawsze zatrzymywał się i tej pomocy im udzielał. W końcu rozdał ludziom biednym wszystkie drogocenne klejnoty, które wiozł w darze dla nowo narodzonego Króla.

Legenda o czwartym mędrцу kończy się tym, że Artaban jest stary i biedny. Nigdy nie zrealizował największego marzenia swojego życia, aby zobaczyć Króla Królów, upaść u Jego stóp i ofiarować Mu klejnoty. Pomimo tego jeszcze raz postanawia udać się do Jerozolimy. W dniu, w którym dotarł do miasta, dowiedział się, że w mieście ma się odbyć egzekucja skazańca, który zwodził lud, mieniając się Bogiem. Kiedy Artaban zobaczył skazańca, jego serce zaczęło bić mocniej. Coś mówiło mu, że to jest właśnie Król Królów, którego on szukał przez całe życie. Zasmucił się bardzo Artaban na ten widok, tym bardziej, że nie mógł nic uczynić, aby pomóc swojemu Królowi. I wtedy wydarzyło się coś nadzwyczajnego. Artaban usłyszał głos Króla Królów, który powiedział do niego: „Nie smuć się, Artabanie. Pomagałeś mi przez całe życie. Kiedy byłem głodny, ty dałeś Mi jeść. Kiedy byłem spragniony, ty dałeś Mi pić. Kiedy byłem nagi, ty Mnie przyodziałeś”. Na te słowa twarz Artabana zajaśniała dziwnym blaskiem. Jego wędrówka się skończyła, dary zostały przyjęte. Czwarty Mędrzec Wschodu znalazł swego Króla.

Tak jak poszukiwał Boga Artaban i trzech mędrcec ze wschodu, którzy szli za przewodem gwiazdy, tak również

my poszukujemy Boga przez całe nasze życie. Szukamy Boga, ponieważ tak jak powiedział Św. Augustyn „niepokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu”. Szukamy Boga, ponieważ serce nasze jest wiecznie głodne szczęścia, a rozum prawdy. I tylko Bóg, który jest święty i doskonały, Bóg, który jest miłością, może zaspokoić ten głód naszego serca.

Chociaż ciągle Boga szukamy, to jednak bardzo trudno jest nam Go znaleźć. Przeszkadza nam w tym nasza skazona po grzechu pierworodnym natura. Przeszkadzają nam nasze słabości i grzechy. Przeszkadzają współczesne „bożki”, takie jak bożek postępu i nauki, wbijający w pychę ludzkie „ja”. Bożek wolności, w imię której łamie się prawa, morduje, niszczy porządek – tak, że ta wolność staje się samowolą. Bożek egoizmu, patrzenia na wszystko i oceniania wszystkiego nie pod kątem obiektywnej prawdy, tylko własnego „ja”.

Jeśli chcemy odnaleźć Boga dzisiaj, musimy szukać Go w tym samym miejscu, gdzie szukali Go mędrcy ze wschodu, gdzie znalazł Go Artaban. Nie pośród wielkich i najpotężniejszych na tym świecie, ale pośród biednych i najsłabszych. Najpewniejszą drogą odnajdywania Boga we współczesnym świecie jest droga miłości i służby. Jeden z największych chrześcijan naszych czasów, Albert Schweitzer, który porzucił karierę pianisty, aby studiować medycynę a później pracował jako lekarz na misjach w Afryce, powiedział kiedyś: „Prawdziwe szczęście znajdują jedynie ci ludzie, którzy potrafią innym służyć”.

Jeżeli tak jak Albert Schweitzer, jak Matka Teresa z Kalkuty będziemy pomagać z miłością naszym bliźnim, to odnajdziemy w nich Boga. Odnajdziemy Chrystusa, który narodził się nie pośród królów i książąt, nie pośród mądrych i uczonych, ale pośród biednych i pogardzanych na tym świecie.

Dziękując dziś Chrystusowi, który jest z nami i patrzy na nas z miłością, za Jego Objawienie się światu, jednocześnie módlmy się do Niego przepiękną modlitwą:

Chryste, otwórz nasze oczy, abyśmy dostrzegali Twoje oblicze w twarzach ludzi biednych i potrzebujących. Otwórz nasze serca, abyśmy mogli nakarmić Ciebie, kiedy jesteś głodny; przyodziać Ciebie, kiedy jesteś nagi; przygarnąć Ciebie, kiedy jesteś bezdomny. A kiedy nasze życie się skończy i staniemy przed Tobą twarzą w twarz, wyciągniesz do nas Twoje dłonie i powiesz: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, weźmijcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata”.

A SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO

2. Niedziela po Bożym Narodzeniu,

„Wszystkim tym jednak, którzy je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi” /J 1, 12/

Grupie włoskiej młodzieży postawiono pytanie: O co prosiłbyś Chrystusa, gdyby przyszedł znów na ziemię i stanął przed tobą? Odpowiedzi były bardzo ciekawe i zróżnicowane. Gdyby Chrystus przyszedł na ziemię i stanął przede mną, prosiłbym Go: – By spojrział na mnie. – By zmienił moje serce.

– O dar Jego pokory. – O wiarę dla mnie i dla wszystkich ludzi. – By nauczył mnie modlić się. – O siłę, by zostawić wszystko i pójść za Nim.

– Bym mógł Go kochać. Zaś jedna z dziewczyn odpowiedziała: – Gdybym miała Chrystusa przed sobą, rzuciłabym się do Jego stóp i uwielbiałabym Go słowami „Mój Panie i Mój Boże, zmiłuj się nade mną”! Bowiern mając Jezusa przed sobą nie stawia się Mu pytań, tylko się Go adoruje.

Jakże głęboka odpowiedź tej dziewczyny: „Mając Chrystusa przed sobą, nie stawia Mu się pytań, tylko się Go adoruje”. My także mamy pośród siebie Chrystusa. Przeżywamy przecież okres Bożego Narodzenia. My także

powinniśmy uklęknąć przed złóbkim i adorować Chrystusa, Boże Słowo, które stało się Ciałem. Tym bardziej, że słyszeliśmy przed chwilą jeden z najpiękniejszych fragmentów Ewangelii, Prolog św. Jana Ewangelisty. To co napisał św. Jan w czytany dzisiaj Prolog, można byłoby spokojnie nazwać Manifestem Bożej Mądrości i Bożego Miłosierdzia względem nas ludzi. W Prologu tym streszczona jest cała Historia Zbawienia. Historia Boga, który tak szaloną miłością ukochał ludzi – swoje stworzenia, że Syna swego Jednorodzonego zesłał, aby dokonał naszego zbawienia.

Radujmy się i adorujmy dzisiaj Chrystusa, Wcielonego Syna Bożego, który przyszedł na ziemię i przebywa pośród nas. Zawsze możemy słyszeć Jego głos. Wystarczy tylko nadstawić uszy. Głos ten w postaci Ewangelii rozbrzmiewa już prawie dwa tysiące lat. Czy staramy się go pilnie słuchać? Czy przyjmujemy to co Chrystus nam mówi? Czy staramy się żyć według Jego Świętej nauki?

Chrystus stał się człowiekiem i przebywa pośród nas szczególnie w czasie każdej Mszy św. Każdego dnia jest do naszej dyspozycji i pragnie, abyśmy karmili się Jego Przenajświętszym Ciałem. Czy umiemy docenić tę wielką łaskę? Czy przyjmujemy Go często do naszych serc? Jeżeli nie, to ostrzeżeniem niech będą dla nas słowa z dzisiejszej Ewangelii mówiące o odrzuceniu Chrystusa: „Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli”. Synowie narodu żydowskiego odrzucili Chrystusa i przygotowali Mu krzyż na Kalwarii. A jak jest z nami? Czy robimy wszystko co jest możliwe, aby zawsze Chrystusa

przyjmować, aby nie znaleźć się w gronie tych, którzy Go odrzucają i zamykają przed Nim swoje serca? Okres Bożego Narodzenia jest doskonałą okazją do tego, aby zbadać swoje sumienie i życie i aby się nawrócić.

„Wszystkim tym, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tymi, którzy wierzą w imię Jego”. Nagrodą za przyjęcie Chrystusa jest uczestnictwo w Jego Boskim życiu, dziecięstwo Boże, które w Chrystusie ofiaruje nam Bóg. Czy cenimy sobie należycie ten zaszczyt?

Jest zatem Kogo adorować! Jest za co dziękować! Jest nad czym rozmyślać w tym świątecznym okresie. Naszą modlitwę uwielbienia, dziękczynienia i adoracji możemy spokojnie wyrazić słowami św. Pawła z dzisiejszego drugiego czytania. „Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który napełnił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym na wyżynach niebieskich w Chrystusie. W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli i ku chwale majestatu swej łaski, którą obdarzył nas w Umiłowanym”.

Wpatrując się dziś z wiarą i miłością w leżące w żłóbku Boże Dziecię, módlmy się słowami przepięknej staropolskiej kolędy, napisanej w XVIII wieku przez Franciszka Karpińskiego:

*„Cóż masz, niebo, nad ziemiany? Bóg porzucił szczęście
twoje, wszedł między lud ukochany, dzieląc z nim
trudy i znoje. Nie mało cierpiał, nie mało, żeśmy byli
winni sami. A Słowo Ciałem się stało i mieszkało
między nami.*

*W nędznej szopie urodzony, żłób Mu za kolebkę dano!
Cóż jest, czym był otoczony? Bydło, pasterze i siano.
Ubodzy was to spotkało, witać Go przed bogaczami!
A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami.
Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogostaw Ojczyznę miłą,
w dobrych radach w dobrym bycie, wspieraj jej siłę
swą siłą. Dom nasz i majątność całą i wszystkie wioski
z miastami. A Słowo Ciałem się stało i mieszkało
między nami!”.*

CHRZEST CHRYSYTA PRZYPOMNIENIEM NASZEGO CHRZTU

Niedziela Chrztu Pańskiego,

*„Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie”
/Mt 3, 17/*

Św. Ludwik IX król francuski dostał łaski chrztu św. w królewskiej kaplicy zamkowej. Natomiast na króla Francji koronowany był we wspaniałej katedrze w Reims. Ponieważ pobożny król częściej modlił się w kaplicy zamkowej niż w pięknej katedrze, zapytano go pewnego razu: – Dlaczego Jego Królewska Mość modli się częściej w kaplicy zamkowej, a nie w katedrze, gdzie został koronowany na króla Francji? Św. Ludwik dał wtedy następującą odpowiedź: – W zamkowej kaplicy przyjąłem chrzest święty, a poprzez to stałem się dzieckiem Bożym. W katedrze zostałem koronowany, przez co stałem się królem Francji. Godność synostwa Bożego jest wyższa niż godność królewska. Godność królewską utracę w chwili mojej śmierci, a jako dziecko Boże pozyskam wieczną szczęśliwość.

Uroczystość Chrztu Pana Jezusa, którą dzisiaj przeżywamy, przypomina nam najważniejszy moment naszego życia: chwilę naszego chrztu. My także otrzymaliśmy

w chwili naszego chrztu, godność większą od godności królewskiej. Poprzez chrzest staliśmy się bowiem dziećmi Bożymi, braćmi Chrystusa, świątynią Ducha Świętego. Zostaliśmy włączeni we wspólnotę życia z Bogiem. W chwili chrztu świętego Chrystus włączył nas w swoją śmierć i zmartwychwstanie, zgładził obciążający nas grzech pierworodny, oraz wycisnął na naszej duszy niezatarte znamię dziecka Bożego. Czy tak jak św. Ludwik IX jesteśmy świadomi tej wielkiej godności dzieci Bożych? Czy ją sobie cenimy? Czy Bóg ma w nas upodobanie?

Dzisiejsza Ewangelia opisująca chrzest Pana Jezusa mówi, że Bóg Ojciec był bardzo zadowolony ze Swego umiłowanego Syna. Duch Święty w postaci gołębicy pojawił się nad Chrystusem, a z nieba dał się słyszeć głos: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie”.

Który z ojców ziemskich nie jest dumny i zadowolony ze swego syna, kiedy ten syn żyje porządnie i uczciwie, jest szanowanym człowiekiem, zajmuje jakieś cenione stanowisko? Jak bardzo dumny i szczęśliwy jest ojciec młodego lekarza, wyświęconego księdza, inżyniera, rolnika? Radość ta jest jeszcze większa, gdy syn kocha ojca, jest mu posłuszny i odnosi się do niego z szacunkiem.

Takim posłusznym i kochającym Synem był Chrystus. Nic dziwnego, że Ojciec niebieski był z Niego bardzo zadowolony. Przepięknie mówi o tym dzisiejsze pierwsze czytanie z Księgi proroka Izajasza: „Oto mój Sługa, którego podtrzymuję, wybrany mój, w którym mam upodobanie. Sprawilem, że Duch mój na Nim spoczął; On

przyniesie narodom Prawo. Nie będzie wołał ni podnosił głosu, nie da słyszeć krzyku swego na dworze. Nie złamie trzciny nadłamanej, nie zgasi knotka o nikłym płomyku”.

Do każdego z nas w chwili naszego chrztu wypowiedział Bóg z miłością te same słowa, które skierował do Chrystusa w dzisiejszej Ewangelii. To jest mój umiłowany syn! To jest moja umiłowana córka! Każdy z nas poprzez chrzest stał się dzieckiem Bożym i został powołany do tego, aby znać, kochać i służyć Bogu naszemu kochanemu Ojcu.

Chrzest Chrystusa był początkiem Jego działalności misyjnej, która zakończyła się śmiercią na krzyżu dla naszego zbawienia. Poprzez chrzest my również zostaliśmy włączeni w zbawczą misję Chrystusa. W misję czynienia we współczesnym świecie tego, co czynił Chrystus. Na świecie żyje jeszcze dużo ludzi, którzy nie znają i nie kochają Chrystusa, ale na Niego czekają. Kto im Go będzie głosił? My otrzymaliśmy łaskę wiary za pośrednictwem naszych rodziców, którzy przynieśli nas do chrztu. Ale nie otrzymaliśmy tej łaski tylko dla siebie. Poprzez chrzest święty zostaliśmy wezwani i uzdolnieni do dzielenia się tym, co głosił Chrystus – do głoszenia Dobrej Nowiny. Tę Dobrą Nowinę mamy głosić słowem i przykładem naszego życia.

Warto zatem w Niedzielę Chrztu Pańskiego przypomnieć sobie o naszej odpowiedzialności za przyjęty chrzest i za życie Boże w nas. Chrzest był tylko początkiem – naszym duchowym narodzeniem. Za chrztem powinno iść nasze życie zgodne z Ewangelią oraz nieustanne pogłę-

bianie naszych związków z Bogiem poprzez modlitwę, wzrastanie w wierze, nadziei i miłości. Patrząc dziś na nasze życie, na naszą modlitwę, wiarę, nadzieję i miłość zadajmy sobie pytanie: czy Bóg jest z nas zadowolony? Czy Bóg ma w nas „upodobanie”? Czy jesteśmy Jego umiłowanymi synami i córkami?

Chrystus jest obecny z nami w czasie tej Mszy św. Kończąc to rozważanie módlmy się do Niego słowami modlitwy:

Głosie Chrystusa, wołaj na nas, gdy oddalamy się od Ciebie.

Oczy Chrystusa, patrzcie na nas, kiedy potrzebujemy odwagi i otuchy.

Dłonie Chrystusa, namaśćcie nas, kiedy czujemy się słabi i udręczeni.

Ramiona Chrystusa, podnoście nas, kiedy potykamy się i upadamy.

Serce Jezusa pomóż nam kochać innych, tak jak Ty nas umiłowalesz.

STRATEGIA SZATANA

1 Niedziela Wielkiego Postu,

„Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: 'Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz'” /Mt 4, 10/

Przejmującego ostrzeżenia udzielił podobnym sobie ludziom dwudziestopięcioletni mężczyzna, który podczas napadu na bank zastrzelił strażnika i został za to skazany na śmierć. Bezpośrednio przed wykonaniem wyroku zapytano go, jakie jest jego ostatnie życzenie i co chciałby powiedzieć? Wtedy załamującym się głosem powiedział: – Wszystko zaczęło się od tego, że ukradłem 5 centów z torebki mojej matki. Później zacząłem kraść w szkole, w sklepach i po domach. Potem zacząłem kraść wspólnie z kilkoma kolegami. Kradzieże te stawały się coraz poważniejsze. Zdecydowaliśmy wreszcie, że obrabujemy bank. I właśnie w czasie tego napadu na bank postrzeliłem śmiertelnie strażnika. Za chwilę poniosę za to karę, umierając na krześle elektrycznym. W tej ostatniej chwili mojego życia chciałbym ostrzec innych młodych ludzi, aby nie popełniali w swoim życiu podobnych błędów. W moim wypadku wszystko zaczęło się od drobnej kwoty 5 centów, które ukradłem z torebki mojej matki.

Nieszczęście grzechu, zła, popadnięcia w nałóg zawsze rozpoczyna się zazwyczaj od drobnej rzeczy. Od podszeptu szatana, tak jak w dzisiejszym pierwszym czytaniu z Księgi Rodzaju. Pierwsi rodzice, Adam i Ewa, posłuchali podszeptu szatana i przestąpili nakaz Boży, wydawać by się mogło, w drobnej rzeczy. Zaczęło się więc wszystko bardzo niewinnie, a skończyło się na utracie przyjaźni z Bogiem i na wypędzeniu z raju.

Również w każdym innym wypadku kiedy ludzie przestępują prawo Boże, dzieje się podobnie. Zaczyna się od pierwszego papierosa, a kończy na nałogu, z którego tak trudno jest później się wyleczyć. Zaczyna się od jednego kieliszka, a tak często kończy się na nałogu alkoholowym. Zaczyna się od jednej zdrady małżeńskiej, a kończy się na rozwodzie, rozbiciu małżeństwa i rodziny.

Nie bagatelizujmy zatem w naszym życiu najmniejszego nawet zła. Przede wszystkim nie bagatelizujmy szatana. Współcześnie wielu nawet wierzących ludzi uśmiecha się z niedowierzaniem, kiedy słyszy słowo „szatan”. Wielu nie wierzy w jego istnienie. Jeden z ostatnich papieży powiedział, że „największym osiągnięciem szatana w naszych czasach jest to, że ludzie przestali wierzyć w jego istnienie”. A prawda jest taka, że szatan istnieje. Gdyby szatan nie istniał i nie był dla nas groźnym przeciwnikiem, to nie ostrzegałaby nas przed nim dzisiejsza Ewangelia, w której szatan ośmiela się kusić samego Chrystusa. Gdyby szatan nie istniał, nie mówiłoby nam o nim dzisiejsze pierwsze czytanie z Księgi Rodzaju. W wielu miejscach karty Pisma Św. mówią o istnieniu szatana.

Św. Jan opisuje w Księdze Apokalipsy scenę walki szatana z aniołami: „I nastąpiła walka na niebie: Michał i jego aniołowie mieli walczyć ze Smokiem. I wystąpił do walki Smok i jego aniołowie, ale nie przemógł, i już się miejsce dla nich w niebie nie znalazło. I został strącony wielki Smok, Wąż Starodawny, który się zwie diabeł i szatan” /Ap 12, 7-9/. Zaś św. Piotr napomina nas słowami: „Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając, kogo pożreć” /1P 5, 8/.

Jak więc widzimy, dla nas ludzi szatan jest bardzo groźnym przeciwnikiem, nie wolno nam go zatem nigdy lekceważyć. Tym bardziej że jako upadły anioł, szatan posiada inteligencję przewyższającą nasz rozum i wyobrażenie.

Pan Jezus nie dał w dzisiejszej Ewangelii kuszącemu Go szatanowi zbyt wielkiego pola do popisu. Nie wchodził z nim w żadne pertraktacje, tylko już w zarodku odrzucał jego pokusy. Czyńmy i my podobnie. Przede wszystkim starajmy się być blisko Boga. Człowiekowi, który jest blisko Boga, szatan nigdy nie może zaszkodzić. Korzystajmy jak najczęściej z sakramentów świętych, szczególnie z sakramentu pokuty i Eucharystii. Starajmy się być blisko Boga poprzez naszą modlitwę i dobre chrześcijańskie życie. Jeżeli będzie w naszym sercu Bóg, to nie musimy się niczego obawiać.

Tragedią tego człowieka, który został skazany na śmierć za zastrzelenie strażnika, było to, że nie potrafił wyzwolić się ze szponów zła, popełniał coraz większe grzechy

i staczał się coraz to niżej. Nie popełniamy takiego błędu w naszym życiu. Nie lekceważmy szatana i jego pokus. Postawmy tamę dla naszych złych uczynków. Starajmy się zbliżyć do Boga, jeżeli się od Niego oddaliliśmy poprzez nasze grzechy.

Wspaniałą okazją do tego, aby odwrócić się od szatana, zła i grzechu, i wstąpić na drogę miłości Boga i czynienia dobra, jest czas Wielkiego Postu, który rozpoczęliśmy. Zróbmy wszystko, aby był to święty czas łaski, nawrócenia i pojednania się z Bogiem. Wpatrujmy się w tym czasie w Chrystusa wiszącego na krzyżu. Uznajmy i wyznajmy nasze grzechy w sakramencie pokuty. Weźmy do serca pouczenie, którego udziela nam w swoim liście św. Jakub apostoł: „Bądźcie poddani Bogu, przeciwstawiając się natomiast diabłu, a ucieknie od was. Przystąpcie bliżej do Boga, to i On zbliży się do was. Oczyszćcie ręce, grzesznicy, uświęćcie serca, ludzie chwiejni. (...) Uniźcie się przed Panem, a On was wywyższy”. /Jk 4, 7-8, 10/

CHRYSTUS NASZĄ SIŁĄ I MOCĄ!

2. Niedziela Wielkiego Postu,

„Twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło” /Mt 17, 2/

Zwiedzając Watykańską Galerię obrazów można zobaczyć jedno z największych arcydzieł sztuki malarskiej, obraz Rafaela „Przemienienie”. Postacie z tego obrazu namalowane są na trzech poziomach. U góry widnieje postać Chrystusa unoszącego się na obłokach. Jego twarz i cała postać są przemienione. Poprzez cielesną ludzką powłokę przebija Jego Boskość. Na drugim poziomie, tuż poniżej Chrystusa, widzimy Piotra, Jakuba i Jana, apostołów, którzy byli świadkami Przemienienia Pana Jezusa na górze Tabor. Apostołowie ci symbolizują wszystkich ludzi, którzy zdążają do nieba. Na najniższym poziomie Rafael namalował w ciemnych kolorach grupę ludzi, którzy otaczają małego chorego chłopca.

Już na pierwszy rzut oka widać niezwykły kontrast pomiędzy jaśniejącą boskim blaskiem postacią Chrystusa a namalowaną w ciemnych barwach sceną poniżej. Rafael wyraził w ten sposób istotną prawdę wynikającą z faktu Przemienienia, mianowicie tę, że Chrystus jest naszym Bogiem, naszą Nadzieją i naszym Uzdrowicielem.

Wpatrując się z uwagą w obraz Rafaela można również dostrzec, że jeden z uczniów wskazuje ręką na chorego chłopca, zaś inny uczeń, ręką podniesioną do góry wskazuje na Chrystusa. Wielki malarz chciał zwrócić w ten sposób uwagę na nasze zadania jako uczniów Chrystusa. Uczeń wskazujący na chorego chłopca przypomina nam nasze chrześcijańskie powołanie. Jako wyznawcy Chrystusa powinniśmy dostrzegać pośród nas biednych i chorych. Powinniśmy pomagać im jak tylko potrafimy najlepiej. Powinniśmy pochylać się nad nimi z miłością i starać się zaradzić ich chorobom fizycznym i duchowym.

Jeszcze ważniejszą prawdę przypomina na tym obrazie uczeń, który wskazuje dłonią w górę na przemienionego Chrystusa. Zdaje się on mówić: „Bez pomocy Chrystusa – Boga, wasze wysiłki nie zdadzą się na nic”. Rzeczywiście nigdy nie powinniśmy zapominać, że Chrystus jest naszą siłą i mocą. Że Chrystus jest zawsze gotowy nam pomagać. Że bez Niego nic nie potrafimy uczynić. Przepięknie mówią o tym dzisiejsze czytania, a przede wszystkim Psalm responsoryjny: "Oczy Pana zwrócone na bogobojnych, na tych, którzy czekają na Jego łaskę, aby ocalić ich życie od śmierci i żywić ich w czasie głodu." Zaś dzisiejszy refren, który śpiewaliśmy pomiędzy zwrotkami psalmu brzmiał: „Mamy nadzieję w miłosierdziu Pana”. Mamy nadzieję nie w tym co sami potrafimy zdziałać. Nie w naszych zasługach. Nie w tym, co dobrego udało się nam uczynić. Ale w mocy i miłosierdziu miłującego nas Boga.

Szczególnie w czasie Wielkiego Postu powinniśmy patrzeć na Chrystusa jaśniejącego blaskiem i mocą swego Bóstwa. Ukazał się On nam w ten sposób po to, aby dodać nam ducha, tak jak dodał ducha Apostołom. Poprzez swoje Przemienienie Chrystus mówi do nas w tę Drugą Niedzielę Wielkiego Postu: – Nie traćcie ducha, ponieważ nie jesteście zdani tylko na własne siły. Ja jestem zawsze z wami i zawsze możecie na Mnie liczyć. Chociaż tu na ziemi musicie borykać się z kłopotami, trudnościami, cierpieniami, musicie nieść ciężar codziennego krzyża, to jednak z Moją pomocą wszystko to zostanie przemienione i stanie się dla was powodem chluby i chwały w Ojczyźnie wiecznej, którą jest niebo.

Czy modliliśmy się kiedykolwiek o to, aby Chrystus przyszedł do naszego serca i przemienił w nim to, co przemienienia potrzebuje? Jeżeli nie, uczynmy to dziś. Wpatrując się duchowo w oblicze Chrystusa módlmy się:

Panie Jezu, ulecz w naszych sercach to, co uleczenia potrzebuje. Ulecz nas przede wszystkim z naszego egoizmu, z naszego myślenia tylko o sobie. Daj, abyśmy umieli pochylać się w czasie tego Wielkiego Postu nad tymi naszymi siostrami i braćmi, którzy naszej pomocy potrzebują. Daj, abyśmy umieli przemieniać serca ludzi miłością, tak jak Ty miłością przemieniasz nasze serca. Daj, abyśmy przez Ciebie dziś przemienieni, szli i przemieniali innych ludzi, wlewając do ich skołatanych bólem serc balsam ciepła, dobrego słowa, zachęty, uśmiechu, przebaczenia i miłości.

DUCHOWE PRAGNIENIE BOGA

3. Niedziela Wielkiego Postu,

„O, gdybyś znała dar Boży i wiedziała, kim jest Ten, kto ci mówi: 'Daj Mi się napić!', prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej”. /J 4, 10/

„Cena życia” – to tytuł szwedzkiego filmu. Jego fabuła jest z naszych dni. Oto młoda kobieta – matka trojga małych dzieci – odczuwa nagle jakieś kłopoty ze wzrokiem. Lekarze stwierdzają guz. Jedna, druga operacja. Pacjentka czuje, że musi umrzeć. Naznaczona śmiercią – choć niewierząca – prosi księdza. Duchowny czyta jej fragment z Pierwszego Listu do Koryntian: „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno, potem zaś zobaczymy twarzą w twarz”. /13, 12/ Ciężko chora przytakuje: – Tak to prawda. Długo widziałam świat w zwierciadle moich nadziei i moich pragnień. Żyłam jakby oddzielona od samej siebie. Teraz odczuwam coś z tego „twarzą w twarz”.

Podobnego odczucia, odnalezienia samej siebie i tego co naprawdę może zaspokoić jej serce doznała Samarytanka w czasie spotkania z Chrystusem przy studni Jakubowej. Odnaleźć samych siebie i to co naprawdę może zaspokoić pragnienia naszego serca możemy również i my.

Wystarczy wstawić siebie w miejsce Samarytanki i przeprowadzić podobną rozmowę z Chrystusem. Chrystus powiedział do Samarytanki: „Gdybyś wiedziała kim jest Ten, kto ci mówi 'Daj Mi się napić', prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej...” „Panie, nie masz czerpaka, a studnia jest głęboka. Skądże więc weźmiesz wody żywej?”.

Pan Jezus tłumaczy jej, że On nie mówi o wodzie, która zaspokaja pragnienie fizyczne. On mówi o duchowej wodzie, która może zaspokoić pragnienia duchowe. Pokazując na wodę, w studni Chrystus mówi: „Każdy, kto pije tę wodę znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki”. Pan Jezus wyraża w tych słowach istotną prawdę o duchowej naturze każdego człowieka. Tak jak ludzkie ciało domaga się zaspokojenia swego pragnienia fizycznego, tak również ludzkie serce domaga się zaspokojenia pragnienia duchowego.

Jakie jest to duchowe pragnienie, które my ludzie odczuwamy? Pismo Św. Starego Testamentu mówi w wielu miejscach, że tym pragnieniem duchowym, które my ludzie odczuwamy, jest pragnienie Boga. Na przykład Psalm 143 zawiera takie słowa: „Wyciągam ręce do Ciebie; moja dusza pragnie Ciebie jak zeschnięta ziemia” W innym Psalmie 42 są jeszcze piękniejsze słowa: „Jak łąka pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie Boże!”. Zaś prorok Jeremiasz porównuje Boga do „źródła żywej wody”. /Jr 17, 13/

Wewnętrzne, duchowe pragnienie Boga, które wszyscy odczuwamy, jest tym samym wewnętrznym pragnieniem, które ludzie odczuwali od początku istnienia ludzkości. Odczuwał to pragnienie żyjący w V wieku św. Augustyn, kiedy pisał: „albowiem stworzyłeś nas dla Siebie i niepokojne jest serce nasze dopóki nie spocznie w Tobie”.

Jakże smutne i tragiczne jest to, że we współczesnych czasach ludzie próbują, zaspokoić wewnętrzne pragnienie swego serca, głód Boga, czymś całkiem innym niż Bóg. Najczęściej próbują zaspokoić pragnienie swego serca rzeczami i dobrami materialnymi. Ktoś porównał próbę zaspokojenia pragnień duchowych rzeczami materialnymi, do próby zaspokojenia fizycznego pragnienia poprzez picie słonej wody. Im więcej tej słonej wody człowiek wypije, tym bardziej jest spragniony. Podobnie jest z ludźmi, którzy pragną zaspokoić pragnienia swego serca dobrami materialnymi. Im bardziej są tymi dobrami przejeżdzeni, tym bardziej odczuwają wewnętrzną pustkę, i wewnętrzne pragnienie Boga.

Poeta niemiecki Goethe wyznał kiedyś, że w ciągu 75 lat swego życia, nie zaznał nawet czterech tygodni szczęścia. Powiedział też: „W tej gonitwie za pieniędzmi, przyjemnościami i radością, czułem się jak szczur, który połknął truciznę. Pędzi on z nory do nory, pożera wszystko co napotyka do zjedzenia. Pije wszystko co może dostać, a mimo wszystko trucizna pali go niby nieugaszony ogień”. Czy pod tym wyznaniem Goethego nie mogłoby podpisać się wielu współczesnych ludzi? Prawdopodobnie bardzo wielu!

Samarytanka, podobnie jak ta młoda kobieta z historii opowiedzianej na początku, odnalazła „źródło wody żywej”. Odnalazła Chrystusa, który jedynie może zaspokoić pragnienie ludzkiego serca. Również nasze serca są spragnione Boga. Również dla nas Chrystus jest „źródłem wody żywej”. Tylko On i nikt więcej potrafi zaspokoić pragnienia naszych serc.

Pan Jezus jest obecny z nami w czasie tej Mszy św. Prośmy Go zatem z całego serca w tę Trzecią Niedzielę Wielkiego Postu o to, abyśmy nie oszukiwali naszych serc wyszukując sobie fałszywe bożki w postaci dóbr materialnych, seksu, alkoholu, narkotyków... Błagajmy Go, aby On zawsze wypełniał sobą nasze serca słowami modlitwy:

„Boże nasz, Chryste, potrzebujemy Ciebie, Ciebie jedynie i nikogo więcej. Wszyscy łakną Ciebie, nawet ci, którzy o tym nie wiedzą. Głodnemu zdaje się, że szuka chleba, a on łaknie Ciebie. Spragniony wierzy, że szuka wody, a on Ciebie pragnie. Schorzały marzy o odzyskaniu zdrowia, a tymczasem jego chorobą jest nieobecność Twoja... Kto dąży w myślach swoich do prawdy, ten mimo woli dąży do Ciebie, który jesteś jedyną, godną poznania Prawdą. I kogo trawi żądza pokoju, ten pożąda Ciebie, jedynego Pokoju, w którym odpocząć mogą serca najbardziej udręczone” /G. Papini/

DUCHOWI ŚLEPCY!

4. Niedziela Wielkiego Postu,

„Idź, obmyj się w sadzawce Siloe” /J 9, 7/

Pewnego dnia późnym wieczorem wracał do domu ociemniały człowiek. Wracał drogą znaną sobie od lat. Kierował się białą laską. Ale od jego porannego wyjścia z domu wycięto w pewnym miejscu żywoplot, który służył mu zawsze jako punkt orientacyjny. Nie było nikogo w pobliżu, aby zapytać, gdzie się znajduje, bo czuł, że się zgubił. W końcu znalazł się na moście przerzuconym przez rzekę. Tam odzyskał orientację i postanowił zawrócić. Pomagał sobie laską, przesuwając ją po poręczy mostu. Wtem usłyszał za sobą głos kobiety: – Pan sobie nie może poradzić? – spytała dziwnie drżącym głosem. Podał jej swój adres i nieznajoma podprowadziła go aż do bramy jego domu. – Nie wiem jak mam pani podziękować – rzekł niewidomy. – To ja powinnam panu podziękować, powiedziała z drżeniem w głosie kobieta. – Wyznaję, że nie rozumiem, odpowiedział człowiek niewidomy. Wtedy ta kobieta opowiedziała mu krótko swoją historię. – Przed kilkoma dniami porzucił mnie mój mąż. W chwili gdy pana spotkałam na moście, szłam

właśnie, aby skoczyć z tego mostu i się utopić. Dzięki panu zaniechałam tego zamiaru. Jeszcze raz panu dziękuję!

Powyższa historia wprowadza nas w głębsze rozumienie dzisiejszej Ewangelii. Niewidomy mężczyzna doznał od Chrystusa podwójnego cudu. Podwójnego uleczenia. Nie tylko przywrócił Chrystus światło jego oczom, tak że ten człowiek mógł widzieć, ale także przywrócił Pan Jezus wzrok jego duszy. Bo kiedy spotkał go Pan Jezus ponownie po przywróceniu mu wzroku, zapytał się go: „Czy ty wierzysz w Syna Człowieczego? On odpowiedział: A któż to jest, Panie abym uwierzył? Rzekł do niego Jezus: Jest Nim Ten, którego widzisz i który mówi do ciebie. On zaś odpowiedział: Wierzę, Panie! i oddał Mu pokłon”.

Życie nasze tak jak w opowiedzianej na początku historii jest pełne paradoksów. Bardziej ślepą, duchowo nieszczęśliwą była ta widoma kobieta, która chciała popełnić samobójstwo, niż ten ociemniały człowiek, który z powodu ślepoty pomylił swoją drogę do domu. Podobna historia powtarza się bardzo często w życiu wielu ludzi, którzy widzą fizycznie, ale ztratili wzrok swojej duszy, są ślepi duchowo.

Biedni i nieszczęśliwi są ociemniali ludzie. Nie mogą widzieć piękna otaczającego ich świata. Nie mogą widzieć twarzy kochanych przez nich ludzi. Ale jeszcze bardziej godnymi litości są ludzie, którzy ztratili wzrok duszy, ludzie ślepi duchowo. Powinni oni wołać do Chrystusa, tak jak wołał inny ślepiec z Ewangelii, któremu Pan Jezus przywrócił wzrok: „Jezusie Synu Dawida, ulituj się nade mną!”. Jezusie Synu Dawida ulituj się nade

mną, powinien wołać człowiek, który ślepy jest na wszystkie wartości duchowe. Wszystko przelicza na złotówki i dolary, i poza tymi złotówkami i dolarami nic się w jego życiu nie liczy. Jezusie Synu Dawida ulituj się nade mną i przywróć wzrok mojej duszy – powinien wołać człowiek opętany przez różne nałogi: alkoholu, narkotyków, seksu... Jezusie Synu Dawida ulituj się nad nami i przywróć wzrok naszej duszy – powinniśmy wołać my, gdy dokuczają nam pokusy i namiętności. Gdy zżera nas pycha i nienawiść do ludzi. Kiedy sami nic dobrego nie czynimy, a krytykujemy tych, którzy próbują czynić dobrze. Jezusie Synu Dawida ulituj się nad nami! Przywróć wzrok naszym duszom i spraw, abyśmy przestali być ślepcami duchowymi.

Chrystus, który nas kocha i jest z nami obecny w czasie dzisiejszej Eucharystii, może przywrócić wzrok nie tylko naszym oczom, ale także gdy potrzeba, wzrok naszej duszy. Może uwolnić nas od ślepoty naszych grzechów, nałogów, a w konsekwencji utraty życia wiecznego. Módlmy się dziś do Niego w tę Czwartą Niedzielę Wielkiego Postu słowami żołnierza, który w czasie bitwy został zraniony w głowę i bał się utracić swoje oczy.

„Panie nie zabieraj mi światła moich oczu! Ale jeśli już taka jest Twoja wola, to zostaw mi przynajmniej światło umysłu. Jeśli zaś i tego chcesz mnie pozbawić, zostaw mi przynajmniej światło wiary!”.

Jezusie Synu Dawida ulituj się nad nami!

CHRYSTUS – ŻYCIEM!

5. Niedziela Wielkiego Postu,

„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto wierzy we Mnie, choćby i umarł, żyć będzie” /J 11, 25/

W Genewie w Szwajcarii znajduje się bardzo znany cmentarz, sławny z wielu przepięknych marmurowych pomników. Jeden z tych pomników przedstawia zmarłego ojca leżącego w trumnie. Obok trumny klęczy jego córka z rękami złożonymi w geście modlitwy. W jej twarzy widać smutek, a w oczach łzy. Pomiedzy zmarłym ojcem leżącym w trumnie a modlącą się córką rzeźbiarz umieścił figurę Chrystusa z wyciągniętymi ramionami. Jedną ręką dotyka Chrystus zmarłego ojca, drugą jego klęczącą córkę. Od postaci Chrystusa jak od słońca rozchodzą się promienie, które rozświetlają całą tę scenę. W promieniach tych widnieją wyrzeźbione słowa: „Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem”.

To co udało się wyrazić twórcy tego pomnika przy pomocy rzeźby, w jeszcze bardziej precyzyjny i przejmujący sposób oddaje dzisiejsza Ewangelia. Jest ona bardzo ważna dla nas z trzech powodów: przede wszystkim dzisiejsza Ewangelia rzuca nam pewne światło na człowieczeństwo Chrystusa. Podobnie jak ta córka przedsta-

wiona na pomniku smuciła się z powodu śmierci swego ojca, tak również Pan Jezus zasmucił się, kiedy usłyszał o śmierci swego przyjaciela Łazarza. Opisuując Jego reakcję na tę smutną wiadomość, Ewangelia mówi bardzo krótko, że „Jezus zapłakał”.

To jedno z najkrótszych zdań w całym Piśmie Świętym jest dla nas bardzo cenne, ponieważ przypomina nam o tym, że Pan Jezus oprócz tego, że jest Synem Bożym, był także prawdziwym człowiekiem. Zdanie to jest bardzo ważne dla nas również dlatego, że bardzo często w gorczy i w bólu naszych serc, wtedy, gdy nam jest ciężko, gdy cierpimy, rodzi się w nas wątpliwość, czy Pan Jezus rozumie nasz ból i nasze łzy?

Oczywiście, że Chrystus nas rozumie. Oprócz tego, że jest Synem Bożym, był także prawdziwym człowiekiem. Miał serce i kochał, tak jak my kochamy. Radował się, a czasami płakał, tak jak my się radujemy i czasami płaczemy. Miał ludzkie ciało i cierpiał, tak jak my cierpimy. Z wyjątkiem grzechu, nic co ludzkie nie było Mu obce. Dlatego, gdy modlimy się do Chrystusa, możemy być pewni, że On nas rozumie. „On wie co udręczenie, On zna co smutku łzy. Powiedz Mu swe cierpienie, że serce z bólu drży”, śpiewamy w przepięknej pieśni eucharystycznej.

Dzisiejsza Ewangelia jest dla nas bardzo ważna także z tego powodu, że Chrystus nie tylko okazuje współczucie, płacząc nad śmiercią swego przyjaciela Łazarza, ale wskrzesza go do życia. Tak jak poprzez łzy i współczucie wobec śmierci Łazarza ukazał Pan Jezus swoje

człowieczeństwo, tak przez przywrócenie Łazarzowi życia, wskrzeszenie go z martwych, Chrystus udowadnia, że jest Synem Bożym. Udowadnia, że w Jego ręku jest władza nad życiem i śmiercią. „Jezus wznosił oczy do góry i rzekł: 'Ojcze, dziękuję Ci, żeś Mnie wysłuchał. Ja wiedziałem, że Mnie zawsze wysłuchujesz. Ale ze względu na otaczający Mnie lud to powiedziałem, aby uwierzyli, żeś Ty Mnie posłał'. To powiedziawszy zawołał donośnym głosem: 'Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!' I wyszedł zmarły mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą”.

Bogactwo dzisiejszej Ewangelii nie kończy się w tym miejscu. Czytana w dniu dzisiejszym Ewangelia zawiera jeszcze jedno bardzo istotne, najważniejsze dla nas przesłanie. Mianowicie Chrystus, który jest Panem życia i śmierci daje nam obietnicę życia wiecznego. Mówi „Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki”. Zauważmy! Chrystus obiecuje nam coś bardziej cudownego, niż to co uczynił dla swego przyjaciela Łazarza, któremu przywrócił życie. Po przywróceniu do życia Łazarz naturalną kolejną rzeczą zestarzał się i umarł. Natomiast nam obiecuje Pan Jezus życie, które nigdy się nie skończy, życie wieczne.

Piąta Niedziela Wielkiego Postu, którą przeżywamy, zbliża nas coraz bardziej do wydarzeń Paschalnych. Nie marnujmy zatem tych drogocennych chwil tegorocznego Wielkiego Postu. Wpatrujmy się z miłością w Chrystusa umierającego za nas na krzyżu. Pamiętajmy o tym, że

obiecane nam przez Chrystusa w dzisiejszej Ewangelii, zbawienie, życie wieczne, możemy osiągnąć jedynie pod warunkiem współpracy z łaską Bożą. Bo tak jak powiedział św. Augustyn „Bóg stworzył nas bez naszej pomocy, ale nie potrafi bez naszej pomocy nas zbawić”.

Chrystusa, który jest z nami obecny w czasie tej Mszy św. prośmy słowami modlitwy Św. Ignacego:

„Panie, zabierz całą moją wolność, moją pamięć, moje rozumienie i całą moją wolę – wszystko co mam i uważam za własne. Ty mi to wszystko dałeś. Tobie Panie, wszystko to zwracam. Wszystko jest Twoje; zrób z tym co chcesz. Daj mi tylko Twoją miłość i łaskę, a to mi wystarczy. Amen”.

PRAWDZIWIE ZMARTWYCHWSTAŁ!

Niedziela Zmartwychwstania,

„Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył” /J 20, 8/

Przed laty na ekranach amerykańskich kin ukazał się bardzo kontrowersyjny film zatytułowany: „Godziny ciemności”. Film ten opowiada o tym, jak uczony archeolog udaje się do Jerozolimy, aby jeszcze raz zbadać sprawę Jezusa z Nazaretu. Prowadzi tam wnikliwe prace wykopalskowe, poszukując grobu Chrystusa. W końcu odnajduje jakiś nie zidentyfikowany dotychczas grób, którego położenie i forma zdają się w pełni odpowiadać ewangelicznym przekazom. Jest tylko jedna różnica: ten grób nie jest pusty. Odnaleziono w nim szczątki człowieka, pochowanego niespełna dwa tysiące lat temu, mężczyzny w średnim wieku. Stwierdzono ślady jego męki, nakłucia w czaszce, ślady wbijania gwoździ w kostkach dłoni i stóp, uszkodzenie żeber na jednym boku, dokonane najprawdopodobniej pchnięciem włóczni.

Szukająca diagnoza nasuwała się sama. Chrystus nie zmartwychwstał, ponieważ grób nie jest pusty. Całe więc chrześcijaństwo jest owocem przykrej pomyłki. Ta wieść idzie w świat. Radio, telewizja, telefony i teleksy, wszy-

stkie gazety na pierwszej stronie podają tę sensacyjną wiadomość: a jednak Chrystus nie zmartwychwstał.

W dalszej części tego filmu na ekranie ukazany jest koszmarny obraz świata po otrzymaniu tej wiadomości. Gasną wieczne lampki przy tabernakulach, z których usuwa się Najśw. Sakrament. Kapłani opuszczają parafie. Kościoły zamienia się w garaże. Rozwiązują się zgromadzenia zakonne. Z dalekich krajów wracają zawiedzeni misjonarze. Z byle jakich powodów rozwodzą się małżeństwa, rozbijają rodziny. Siostry zakonne przestały się opiekować ludźmi chorymi i umierającymi. Nie ma już chętnych do pracy wśród trędowatych i chorych na różne ciężkie zakaźne choroby. Chorych ogarnia rozpacz. Świat ogarniają „godziny ciemności”.

Niezwykle zaskakujące jest jednak zakończenie tego filmu. Oto na ekranie pojawia się reżyser tego filmu i wyjaśnia: „Tak wyglądałby świat, gdyby Chrystus nie zmartwychwstał”. I mówi dalej – „wymyśliłem tę historię razem z innym archeologiem po to, aby ukazać ludziom jak koszmarny byłby świat, gdyby Chrystus naprawdę nie zmartwychwstał”.

Rzeczywiście, wielu ludzi szuka dowodów na zmartwychwstanie Chrystusa, gdy tymczasem wystarczy postawić sobie proste pytanie: jak wyglądałby współczesny świat, gdyby Chrystus nie zmartwychwstał?

Jeżeli dzisiaj, po dwudziestu wiekach chrześcijaństwa i głoszenia Ewangelii, życie na ziemi jest tak trudne, napiętnowane konfliktami w tylu miejscach na świecie, to jak wyglądałoby życie ludzi, gdyby Ewangelii nikt nie

głosił? Gdyby ludzie przestali wierzyć w Boga. Gdyby przestali zachowywać Boże przykazania. Gdyby zamiast miłości i przebaczenia, stosowali prawo odwetu i zemsty. Gdyby przestali się modlić, spowiadać. Gdyby zabrakło takich ludzi jak nasz Ojciec św., jak Matka Teresa z Kalkuty opiekująca się biednymi, chorymi i umierającymi. Gdyby zabrakło tylu wspaniałych chrześcijan, którzy żyją pośród nas i wyświadczają ludziom tyle miłości i dobra. Czy chcielibyśmy żyć w takim świecie? A tak wyglądałby świat i życie ludzi, gdyby Chrystus nie zmartwychwstał.

Dlatego radujmy się dziś z całego serca! Bo Chrystus prawdziwie zmartwychwstał! Śmierć nie mogła zwyciężyć Tego, który jest Życiem. Zmartwychwstał, bo tak przyrzekł swoim uczniom. Zmartwychwstał, by przynieść nam Odkupienie. Zmartwychwstał, żyje i króluje z Ojcem i Duchem Świętym po to, abyśmy i my zmartwychwstali i żyli z Bogiem w wiecznej szczęśliwości.

Poprzez swoje zmartwychwstanie niesie Pan Jezus całemu światu nadzieję lepszego, bardziej ludzkiego życia tu na ziemi i życia w wiecznym szczęściu w niebie. Borykający się z różnymi problemami współczesny świat potrzebuje tej radosnej nowiny. Potrzebuje świadków zmartwychwstania. Potrzebuje mnie i ciebie.

Głośmy zatem, że Chrystus zmartwychwstał. Głośmy, że miłość jest mocniejsza od nienawiści. Życie od śmierci. Głośmy, że tak jak Chrystus zmartwychwstał i my zmartwychwstaniemy. Radujmy się zatem z całego serca i roz-

głaszajmy wszystkim tę radosną nowinę: Chrystus Zmartwychwstał! Alleluja!

Zakończmy nasze rozważanie słowami pieśni:

O dniu radosny, pełen chwał. Dziś Jezus Chrystus z grobu wstał. Nam zmartwychwstania przykład dał.

Alleluja!

Cieszymy się, bo tak chce Pan. Za winy nasze okup dan. Skończony już niewoli stan.

Alleluja!

W ten święty łask i chwały dzień. Niech płynie zew radosnych pień. Iż serca ujrzą chwały cień.

Alleluja!

JEZU UFAM TOBIE!

2. Niedziela Wielkanocna,

„Uwierzyłeś, bo Mnie ujrzałeś; błogostawieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” /J 20, 29/

Stara chrześcijańska legenda opowiada, że każdy z nas złączony jest z Bogiem niewidzialną cienką nitką. Każdy grzech ciężki obciąża człowieka do tego stopnia, że ta nitka się przerywa. Jeżeli jednak grzesznik przyznaje się szczerze do winy i żałuje za popełnione grzechy, jeżeli mocno prosi Boga o przebaczenie, to dobry Bóg lituje się i sam osobiście wiąże tę przerwaną nitkę, która znów łączy nas z Bogiem. Rzecz oczywista, że ta nitka staje się coraz to krótsza, a my grzesznicy zbliżamy się coraz bardziej do nieba.

Tą nicią, która wiąże każdego z nas z Bogiem, jest nieskończone Boże miłosierdzie. Właśnie dziś w Drugą Niedzielę Wielkanocną przeżywamy Uroczystość Bożego Miłosierdzia. W Drugą Niedzielę Wielkanocną 1993 roku Ojciec św. Jan Paweł II ogłosił błogostawioną Siostrę Faustynę Kowalską, apostołkę Bożego Miłosierdzia. Warto zatem w dniu uroczystości Miłosierdzia Bożego przypomnieć sobie, kim była siostra Faustyna, do czego Bóg ją powołał i co polecił jej głosić.

Błogosławiona siostra Faustyna Kowalska urodziła się dnia 25 sierpnia 1905 r. Była trzecim dzieckiem z dziesięciorga rodzeństwa. Biedni, lecz zacni rodzice wpajali w swe dzieci miłość Boga, posłuszeństwo i pracowitość, toteż całe życie siostry Faustyny nacechowane było tymi cnotami. W dwudziestym roku życia wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, gdzie jako cicha, pokorna i pracowita siostra przeżyła 13 lat. Gorąca miłość Boga i bliźniego wiodła ją na szczyty poświęcenia i heroizmu. Odznaczała się szczególnym nabożeństwem do Miłosierdzia Bożego i ufnością w to niezgłębione miłosierdzie. Wiele razy objawiał się siostrze Faustynie Pan Jezus. Tej prostej, nie wykształconej, ale mężnej, bezgranicznie ufającej Bogu zakonnicy, powierzył Pan Jezus wielką misję: orędzie Miłosierdzia skierowane do całego świata. „Wysyłam ciebie – powiedział – do całej ludzkości z moim miłosierdziem. Nie chcę karać zbolełej ludzkości, ale pragnę ją uleczyć, przytulając do swego miłosiernego Serca”. /Dz. 1588/

Wszystko co Chrystus objawił siostrze Faustynie, spisała ona w swoim „Dzienniczku”. Jest rzeczą zdumiewającą, że ta dziewczyna, która skończyła jedynie 3 klasy szkoły podstawowej, napisała w tym „Dzienniczku” takie rzeczy, które wprawiły w zdumienie największych teologów. Zmarły już, znany krakowski teolog, ks. Ignacy Różycki po sprawdzeniu tych notatek powiedział, że inaczej nie da się tego zrozumieć, tylko trzeba przyjąć, że siostra Faustyna otrzymała od Boga te objawienia.

W całym „Dzienniczku” nie znalazł on ani jednego błędu teologicznego.

Co zatem objawił Pan Jezus siostrze Faustynie i czego od niej żądał? Objawił jej, że pragnie, aby Druga Niedziela po Wielkanocy była świętem Miłosierdzia Bożego. Obiecuje tym wszystkim, którzy będą odprawiać nowennę do Miłosierdzia Bożego i przystąpią w tę niedzielę do Komunii Św., morze łask. Dusze te dostąpią zupełnego odpuszczenia win i kar. Pan Jezus objawił jej, że nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego jest ratunkiem dla współczesnego świata, który zmierza ku zagładzie. Tym wszystkim, którzy odprawiać będą koronkę do Miłosierdzia Bożego, obiecuje Pan Jezus swoją nieprzerwaną opiekę. „Dusze, które będą odprawiać tę koronkę, miłosierdzie moje ogarnie (...) w życiu, a szczególnie w śmierci godzinie”. /Dz. 754/ Poleciał Pan Jezus siostrze Faustynie wymalować obraz Jezusa Miłosiernego. „Wieczorem, kiedy byłam w celi” pisze w „Dzienniczku” – „ujrzałam Pana Jezusa ubranego w białej szacie. Jedna ręka wzniesiona była do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersi. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony a drugi biały. (...) Po chwili powiedział mi Jezus: 'Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: Jezu ufam Tobie'”. /Dz. 47/

W jednym z objawień skarżył się Pan Jezus siostrze Faustynie: „Nieufność dusz rozdziera wnętrzności moje... Pomimo niewyczerpanej miłości mojej – nie dowierzają mi, nawet śmierć moja nie wystarcza im. /Dz. 50/ Jakże

te słowa objawienia współbrzmiały ze słowami dzisiejszej Ewangelii, w której Pan Jezus wyrzuca niewiarę i nieufność Tomaszowi. Ta niewiara i nieufność musiała bardzo zranić Chrystusa, skoro upomniał Tomasza słowami: „Uwierzyłeś, bo Mnie ujrzawsz, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”.

Pamiętajmy, że niewiara i nieufność bardzo ranią przepełnione miłosierdziem do ludzi Serce Pana Jezusa. Nie bądźmy zatem niedowiarkami. Nie traćmy ufności w nieskończone Miłosierdzie Boże. Niech naszą najczęstszą modlitwą będzie modlitwa „Jezu ufam Tobie!”. Odma-
wiajmy koronkę do Miłosierdzia Bożego! Tak jak siostra Faustyna bądźmy apostołami Bożego Miłosierdzia!

Wpatrując się w duchu w obraz Chrystusa Miłosiernego módlmy się słowami przepięknej pieśni:

*Nasze plany i nadzieje coś niweczy raz po raz. Tylko
Boże miłosierdzie nie zawodzi nigdy nas. Jezu ufam Tobie
od dziecięcych lat. Jezu ufam Tobie, choćby wątpił świat.
Strzeż mnie dobry Jezu, jak własności Swej i w opiece
czutej duszę moją miej.*

POTRZEBA WIARY!

3. Niedziela Wielkanocna,

„O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia...” /Łk 24, 25/

Przed wypadkiem 17-letnia Anna była przeciętną, miłą i wesołą dziewczyną. Żyła beztrosko pod opieką rodziców, chodziła do szkoły, była zakochana w chłopcu, z którym miała zamiar się pobrać. Marzenia jej legły w gruzach. Skacząc do wody, uderzyła głową o coś twardego. Pęknięcie dwóch kręgów spowodowało paraliż rąk i nóg. Zaczął się dla niej okres buntu i rozpacz, była bliska samobójstwa. Leżąc nieruchomo, we wszystkim zdana na innych, bez przerwy pytała: jak Bóg mógł do tego dopuścić? Dlaczego właśnie ja? Jaki jest sens życia? Potem zaczęła czytać Biblię. Zaczęła również swoje cierpienia wiązać z wiarą w Boga. Zrozumiała, że Bóg wybrał dla niej spośród wielu możliwości życia – życie człowieka sparaliżowanego. Zrozumiała, że nogi, które nie mogą chodzić i ręce, które nie mogą nic zrobić, są jakąś nitką, we wspaniałym wzorze Bożego planu.

Różnych sposobów używa Bóg, aby pogłębić nasze życie duchowe i aby zbliżyć nas do siebie. Niejednokrotnie Bóg odbiera nam jakieś dobro, które bardzo sobie cenimy,

po to, aby obdarować nas jeszcze czymś bardziej cennym. Tej 17-letniej dziewczynie Bóg odebrał zdrowie. W zamian za to obdarzył ją Bóg światłem duszy. Pogłębił jej wiarę, jeszcze bardziej zbliżył do siebie.

Oczywiście taki sposób Bożego działania jest bardzo trudny do zrozumienia i do zaakceptowania przez nas ludzi. Właśnie dzisiejsza Ewangelia opowiada o dwóch uczniach, którym trudno było zrozumieć i zaakceptować sposób Bożego działania. Zdąжали oni z Jerozolimy do Emaus i w drodze rozmawiali o tym co w ostatnich dniach wydarzyło się w Jerozolimie: o pojmaniu Chrystusa, niesprawiedliwym sądzie, Jego męce i śmierci na krzyżu. Ewangelia mówi wyraźnie, że ci uczniowie byli smutni, rozgoryczeni i załamani tymi wydarzeniami. Nie tak bowiem wyobrażali sobie to, czego miał dokonać ich umiłowany Nauczyciel: „A myśmy się spodziewali, że właśnie On miał wyzwolić Izraela”. Według ich ludzkiego myślenia, wydarzenia powinny się potoczyć całkiem inaczej. Pojmanie Jezusa, nieuczciwy proces i śmierć na krzyżu były dla nich równoznaczne z pogrzebaniem wszelkich nadziei, z absolutną klęską.

To co dla nas ludzi jest klęską – dla Boga może być największym zwycięstwem. Bóg dowiódł w swoim Synu, że można na świecie utracić wszystko; można być oplwanym i wyszydzonym, opuszczonym przez przyjaciół, umęczonym i powieszonym jak złoczyńca na krzyżu, a jednak kiedy to wszystko czyni się z miłości i posłuszeństwa Bogu – można zwyciężyć.

Aby zrozumieć i zaakceptować ten bardzo trudny dla nas ludzi sposób Bożego działania, potrzeba głębokiej wiary. Zauważmy, że brak wiary zarzuca Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii tym dwom uczniom: „O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swojej chwały? I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego”.

Również do nas współczesnych chrześcijan mógłby Pan Jezus skierować podobne słowa: jak nieskore są wasze serca do wierzenia... Także nam potrzebna jest wiara do zrozumienia opisanych wydarzeń zbawczych, a także do zrozumienia tego, czego sami doświadczamy w naszym życiu. A czymże jest wiara? Wiara jest zaufaniem Bogu do końca. Wiara to zrezygnowanie ze swojego sposobu myślenia, ze swojej osobistej filozofii i przyjęcie bez reszty Bożego sposobu myślenia i Bożej filozofii.

Dlaczego współcześnie niektórzy ludzie odchodzą od Boga i od Kościoła? Po prostu brak im wiary. I dlatego, że brak im wiary, stają się pyszni. Według ich sposobu myślenia, oni są mądrzejsi od Boga. Oni lepiej wiedzą, jaki powinien być porządek na świecie. Oni chcieliby dyktować Bogu co ma robić. Tacy ludzie są zazwyczaj ze wszystkiego niezadowoleni. Krytykują innych a sami nic dobrego nie czynią. Dla nich Msza św., sakramenty, nabożeństwa są przeżytkiem, nudną rzeczywistością. Postępując w ten sposób sami pozbawiają się łączności

z najważniejszym dla nas ludzi źródłem łaski, jakim jest Eucharystia i Sakramenty święte. „Jak nieskore są wasze serca do wierzenia...” mógłby powiedzieć dzisiaj Chrystus do wielu naszych braci i sióstr, którzy tylko z imienia nazywają siebie chrześcijanami!

To, że jesteście tu dzisiaj w kościele, jest znakiem, że my wierzymy i ufamy Chrystusowi. Za chwilę zasiądziemy z Nim do stołu eucharystycznego, przy którym Pan Jezus posili nas swoim Ciałem i Krwią. Módlmy się do Niego słowami przepięknej pieśni:

„Ja wiem w Kogo ja wierzę, stałością duszy mej:
Mój Pan w tym Sakramencie, potęgi pełen swej. To Ten,
co zstąpił z nieba, co życie za mnie dał i pod postacią
Chleba pozostać z nami chciał.”

CHRYSTUS DOBRY PASTERZ

4. Niedziela Wielkanocna,

„Ja jestem bramą owiec. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony...” /J 10, 9/

Stara żydowska legenda tłumaczy dlaczego Bóg wybrał Mojżesza, a nie kogo innego, aby był przywódcą narodu wybranego. Pewnego dnia, kiedy Mojżesz pasł owce swego teścia Jetry, zobaczył nagle baranka, który oddalił się od stada i zaplątał pomiędzy krzakami cierni. Mojżesz zostawił resztę stada i pospieszył, aby go uwolnić, zanim nie rozszarpie go dziki zwierz. Po uwolnieniu baranka pomiędzy cierni Mojżesz wziął go na swoje ramiona i poniósł do najbliższego strumyka, aby go napoić. Widząc jak łapczywie pije wodę ze strumyka, Mojżesz powiedział: „Teraz wiem moje maleństwo, dlaczego oddaliłeś się od stada. Byłeś bardzo spragniony. Twoje małe nóżki muszą być bardzo zmęczone”. Mówiąc te słowa Mojżesz wziął znowu baranka na swoje ramiona i zaniósł go z powrotem do stada. Kiedy Bóg zobaczył jak bardzo troskliwym pasterzem był Mojżesz, wtedy powiedział do siebie, „W końcu znalazłem takiego człowieka, jakiego szukałem. Uczynię Mojżesza pasterzem mojego ludu Izraela”.

Powyższa historia jest bardzo dobrym wprowadzeniem w ducha dzisiejszych czytań mówiących o Chrystusie, Dobrym Pasterzu. Obraz pasterza opiekującego się owczarnią, był bardzo dobrze znany w Starym Testamencie. Bóg przez usta proroków wiele razy porównywał siebie do Pasterza, a naród wybrany do owczarni. W księdze proroka Ezechiela znajdują się następujące słowa: „Albowiem tak mówi Pan Bóg: Oto Ja sam będę szukał moich owiec i będę miał o nich pieczę. Jak pasterz dokonuje przeglądu swojej trzody, wtedy gdy znajdzie się wśród rozproszonych owiec, tak Ja dokonam przeglądu moich owiec i uwolnię je ze wszystkich miejsc, dokąd się rozproszyły w dni ciemne i mroczne... Ja sam będę paść moje owce i Ja sam będę je układał na legowisko. Zagubioną odszukam, zabłąkaną sprowadzę z powrotem, skaleczoną opatrzę, chorą umocnię, a tłąstą i mocną będę ochraniał. Będę paść sprawiedliwie”. /Ez 34, 11-12; 15-16/

W dzisiejszej Ewangelii Pan Jezus nazywa siebie Dobrym Pasterzem, który zna owce po imieniu, prowadzi je, strzeże, broni, karmi i poświęca się za nie. Porównuje się do bramy, przez którą owce wchodzą do owczarni. Mówi: "Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony – wejdzie i wyjdzie, i znajdzie paszę. Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć. Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie i miały je w obfitości”.

Czy odkryliśmy już w naszym życiu prawdę powyższych słów? Czy odkryliśmy jak kochany i dobry jest

dla nas Bóg? Czy odkryliśmy jak kochany i dobry jest dla nas Chrystus, Dobry Pasterz? On nie tylko nas żywi i pielęgnuje, nie tylko troszczy się o nas, ale także zna każdego z nas po imieniu. Każdego kocha. A gdy ktoś z nas, któraś z Jego owieczek zabłąka się na manowcach zła i grzechu, wtedy Chrystus, Dobry Pasterz zostawia inne owce i idzie na ratunek. Gdy ją znajdzie bierze ją z miłością na swoje ramiona i przynosi z powrotem do owczarni.

Taki jest Chrystus, Dobry Pasterz, ale są również źli i fałszywi pasterze. Przestrzega nas przed nimi Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii mówiąc: „Kto nie wchodzi do owczarni przez bramę, ale wdziera się inną drogą, ten jest złodziejem i rozbójnikiem... Wszyscy, którzy przyszli przede Mną, są złodziejami i rozbójnikami, a nie posłuchały ich owce... Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć”.

I dziś nie brakuje fałszywych i złych pasterzy, którzy są złodziejami i rozbójnikami. To są ci, którzy mówią, że prawdziwe życie i szczęście można znaleźć poza owczarnią Chrystusa. To są ci, którzy zwodzą i mamią ludzi fałszywymi obietnicami. To są ci, o których św. Paweł mówi, że „ich Bogiem jest brzuch, a chwała – w tym, czego winni się wstydić”. /Flp 3, 19/ To są ci, którzy w środkach masowego przekazu, w prasie, telewizji propagują fałszywy, materialistyczny i hedonistyczny ideał życia. To są ci, dla których nie ma żadnej świętości, którzy wszystko gotowi są poświęcić dla chwili przyjemności, dla życia w luksusie.

Warto zatem dziś w Niedzielę Dobrego Pasterza zadać sobie pytanie: kto jest naszym pasterzem? Czyjego głosu słuchamy? Za kim idziemy? Czy za Chrystusem, Dobrym Pasterzem, czy nie daj Boże za fałszywymi pasterzami?

Naszą miłość i wdzięczność dla Chrystusa, Dobrego Pasterza, który jest z nami obecny w czasie tej Mszy św., wyrażmy słowami dzisiejszego psalmu:

„Pan jest moim pasterzem, niczego mi nie braknie, pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach. Prowadzi mnie nad wodę, gdzie mogę odpocząć, orzeźwia moją duszę. Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoją chwałę. Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną. Kij Twój i laska pasterska są moją pociechą. Stół dla mnie zastawiasz na oczach mych wrogów; namaszczasz mi głowę olejkami, kielich mój pełny po brzegi.

Dobroć i łaska pójdą w ślad za mną przez wszystkie dni życia i zamieszkać w domu Pana, po najdłuższe czasy.”

KIM JEST BÓG?

5. Niedziela Wielkanocna,

„Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy”. /J 14, 8/

W książce religijnej zatytułowanej „Listy Nikodema”, Jan Dobraczyński umieścił mądrą żydowską przypowieść. Oto uczony rabin, rozmyślający o Bożych tajemnicach, spotyka na wąskiej drodze anioła. Kiedy żaden z nich nie chciał ustąpić drugiemu przejścia, anioł powiedział: „Ustąpię ci, jeżeli mi powiesz, jaki On jest?” Wtedy uczony rabin powiedział: „On jest wszechpotężny, ale jest w Nim tajemna słabość. Trzeba odkryć tajemne zaklęcie... Ale ten sekret znają tylko najmędrsi”.

Ludzie zawsze dążyli do poznania Boga. Zawsze chcieli wiedzieć o Bogu jak najwięcej. Również Apostołowie chcieli wiedzieć, kim jest Bóg i jaki jest Bóg? Dlatego w czytanej przed chwilą Ewangelii Filip prosi Chrystusa, „Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy”. Odpowiedział mu Jezus: „Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca. Dlaczego więc mówisz: 'Pokaż nam Ojca?'"

W powyższych słowach wyznaje Pan Jezus swoją jedność i równość z Bogiem Ojcem. Wyznaje, że jest Synem Bożym. W innym miejscu, w Ewangelii św. Jana,

Pan Jezus mówi: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”. /J 10, 30/
Jeszcze w innym miejscu mówi: „Zaprawdę, zaprawdę
powiadam wam: Zanim Abraham stał się, JA JESTEM”.
/J 8, 58/

W odpowiedzi danej Filipowi: „Kto Mnie zobaczył,
zobaczył także i Ojca” daje nam Pan Jezus wskazówkę.
Mówi innymi słowy, „jeżeli chcecie poznać Kim jest
Bóg i jaki jest Bóg, to popatrzcie na Mnie”. Najlepszym
wiec sposobem poznania Boga jest przyglądnięcie się
Chrystusowi, Synowi Bożemu. Przyglądnięcie się Jego
słowom i czynom.

Przede wszystkim Chrystus kochał! Popatrzmy na Nie-
go i przypomnijmy sobie jak karmił głodnych, pocieszał
strapionych, leczył chorych. Umarł na krzyżu z miłości,
za każdego z nas. A w Ewangelii św. Jana powiedział,
że „Bóg jest miłością”.

Popatrzmy na Chrystusa i przypomnijmy sobie jak
uciszył burzę na jeziorze, jak uzdrawiał ludzi z różnych
chorób, jak cudownie rozmnożył chleb i nakarmił nim
tysiące ludzi. Ukazał w ten sposób Chrystus Bożą wszech-
moc, że Bóg jest wszechmogący.

Przypomnijmy sobie jak Pan Jezus czytał w umysłach
ludzi, znał ich przeszłość i przyszłość. Przepowiedział
wiele wydarzeń, które miały nastąpić: zaparcie się Piotra,
zdradę Judasza, swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie.
Ukazał w ten sposób Pan Jezus, że Bóg jest wszystko-
wiedzący.

Przypomnijmy sobie jak Pan Jezus przebaczał: Marii
Magdalenie, paralitykowi, jak modlił się na krzyżu za

swoich oprawców: „Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą co czynią”. /Łk 23, 34/ Ukazał nam w ten sposób Chrystus, że nasz Bóg jest Bogiem miłosiernym i przebaczącym.

Rozmyślając nad życiem i nauką Chrystusa, możemy wywnioskować jeszcze więcej. Bóg jest dla nas chlebem, gdy jesteśmy głodni. Woda, gdy jesteśmy spragnieni. Dla osieroconych Bóg jest ojcem, matką, siostrą i bratem. Dla chorych i cierpiących Bóg jest lekarzem, który nigdy nie traci cierpliwości ani nadziei. Bóg jest naszym przewodnikiem, naszym wodzem, naszym nauczycielem. W chwilach, gdy jest nam ciężko i gdy bliscy jesteśmy rozpacz, Bóg jest naszym pocieszycielem i przyjacielem, na którego zawsze możemy liczyć i który nigdy nas nie za wiedzie.

Dziękując dziś Chrystusowi za to, że objawił nam jak dobry i kochany jest dla nas Bóg, prosimy Go jednocześnie słowami przepięknej modlitwy:

„Głosie Chrystusa, wołaj na nas, gdy oddaliśmy się od Ciebie. Oczy Chrystusa, patrzcie na nas, kiedy potrzebujemy odwagi i otuchy. Dłonie Chrystusa, namaśćcie nas, kiedy czujemy się słabi i udręczeni. Ramiona Chrystusa, podnoście nas, kiedy potykamy się i upadamy. Serce Jezusa, pomóż nam kochać innych, tak jak Ty nas ukochałeś”.

MIŁOŚĆ BOGA W WYPEŁNIANIU PRZYKAZAŃ.

6. Niedziela Wielkanocna,

„Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten Mnie miłuje” /J, 14, 21/

Pewien wiedeński katecheta zapytał syna wojującego socjalisty, czy zna Dziesięć Przykazań Bożych. Chłopak odpowiedział: – Nie znam ich, ponieważ mój ojciec powiedział, że nie potrzebuję się ich uczyć. W niedługim czasie ten chłopak ukradł własnemu ojcu poważną sumę pieniędzy. Wtedy koledzy tego ojca, mądrali, kpili z niego, mówiąc: – Wiesz co, byłoby może jednak lepiej, gdybyś nauczył swojego syna przynajmniej siódmego przykazania, „Nie kradnij”.

W dzisiejszej Ewangelii Chrystus przypomina nam, że miłość Boga polega przede wszystkim na zachowywaniu Jego przykazań: „Jeżeli mnie miłujecie, będziecie zachowywać Moje przykazania... Kto ma przykazania Moje i zachowuje je, ten Mnie miłuje. Kto zaś Mnie miłuje, ten będzie umiłowany przez Ojca mego”.

Przypomnienie to jest tym bardziej ważne, że we współczesnym świecie słyszy się często krytykę skierowaną przeciw Ewangelii i Bożym przykazaniom. Czyni

się to niejednokrotnie w imię fałszywie pojętej wolności. Wiele razy słyszy się słowa, że przykazania były może dobre dla tych dzikusów spod góry Synaj, wędrujących po pustyni, ale nie dla nas ludzi XX wieku. Nawet wierzący katolicy wybierają niejednokrotnie pomiędzy Bożymi przykazaniami, zachowując niektóre z nich, zaś inne absolutnie ignorując. Niektórzy ludzie zachowują te przykazania, które im odpowiadają, np. nie zabijaj, nie kradnij. Mówią: – W tym wypadku Bóg miał rację. Ale jeżeli chodzi o szóste przykazanie, o przykazanie miłowania nawet nieprzyjaciół, to Bóg się bardzo pomylił.

Warto w tym miejscu postawić następujące pytanie: czy przez to, że ludzie nie zachowują Bożych przykazań, ignorują je, wyśmiewają się z nich, świat i życie na ziemi stało się lepsze? A o czym świadczą zbudowane przez ludzi XX wieku obozy koncentracyjne z piecami krematoryjnymi? O czym świadczą bomby atomowe spuszczone na Hiroszimę i Nagasaki? O czym świadczy to, że w państwach gdzie depcze się Boże przykazania, ludzie niejednokrotnie boją się wystawić nosa na ulice, aby nie być ofiarą rabunku czy gwałtu? O czym świadczy coraz większa liczba młodych ludzi, którzy popełniają przestępstwa, zażywają narkotyki? Jakoś nie widać, żeby poprzez ignorowanie Bożych przykazań życie ludzi na ziemi stało się lepsze i szczęśliwsze. Dzieje się wręcz odwrotnie. Im dalej są ludzie od Boga, im bardziej ignorują Jego przykazania, tym bardziej są zagubieni i nieszczęśliwi.

Kilka lat temu przeprowadzono wśród amerykańskich lekarzy bardzo interesującą ankietę. Jedno z pytań w tej

ankiecie brzmiało: podaj w procentach ilu pacjentom, których aktualnie leczysz, możesz pomóc, wykorzystując swoje umiejętności i wszystkie dostępne ci środki medyczne. Odpowiedź na to pytanie zaskoczyła wszystkich. Okazało się, że lekarze mogą pomóc tylko 10 procentom swoich pacjentów. 90 procent chorób ludzkich według ich opinii ma podłoże psychiczne, duchowe. Komentując te wyniki, jeden ze znanych lekarzy stwierdził, że problemem naszych czasów nie są choroby fizyczne, tylko psychiczne, związane najczęściej z konfliktami sumienia. Wobec takich chorób lekarze są bezsilni. Nie da się bowiem wyleczyć tych chorób przy pomocy pigułek. Wysoką zatem cenę płaci współczesne pokolenie za oddalenie się od Boga i ignorowanie Jego przykazań.

„Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać Moje przykazania”. Popatrzmy dziś we właściwym świetle na Boże przykazania. Popatrzmy tak, jak chce tego Pan Jezus, pod kątem miłości. Przykazania Boże mówią nam, czego Bóg od nas chce. Mówią o tym, co jest najważniejsze i najlepsze dla naszego indywidualnego rozwoju i dla dobra innych ludzi. Zachowując Boże przykazania nie tylko rozwijamy się we właściwym kierunku, nie tylko bronimy się przed złem i nieszczęściem, ale jednocześnie okazujemy nasze posłuszeństwo i miłość względem Boga.

Wszystko co w naszym życiu czynimy, powinno wypływać z miłości. Przychodzimy na Mszę św., ponieważ pragniemy się Bogu podobać, pragniemy oddać Mu cześć. Przyjmujemy Komunię św., ponieważ chcemy być posłuszni słowom Pana Jezusa, który mówi do nas: „Bierzcie

i jedzcie, to jest Ciało Moje”. Modlimy się, ponieważ Bogu podoba się to, gdy z Nim rozmawiamy. Szanujemy nasze życie i zdrowie, ponieważ takie jest przykazanie Boże. Tak można byłoby wymieniać po kolei wszystkie Boże przykazania. Czyniąc to co się Bogu podoba, zachowując Jego przykazania, miłujemy Pana Boga.

Chrystusa, który jest naszym Mistrzem i Nauczycielem w miłości Boga i naszych bliźnich, prosimy gorąco:

Chryste naucz nas kochać! Pomóż nam nie tylko czytać Twoje słowa, lecz także wprowadzać je w życie. Pomóż nam nie tylko podziwiać Twoją naukę, ale być jej posłusznym. Pomóż nam nie tylko wierzyć w Ciebie i miłować Twoją Ewangelię, lecz także wiarą i Ewangelią żyć.

GDZIE JEST CHRYSZTUS, TAM JEST NIEBO!

Wniebowstąpienie P. Jezusa,

„Po tych słowach uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu” /Dz 1, 9/

W szpitalu umiera na raka jedenastoletni chłopiec. Wokół szpitalnego łóżka zebrana jest cała rodzina. W pewnym momencie wywiązuje się następująca rozmowa pomiędzy chorym chłopcem a jego niewierzącym ojcem. – Nie martw się kochanie – mówi ojciec, chcąc pocieszyć syna. Zobaczysz, wszystko zakończy się dobrze. Będziesz znów chodził do szkoły i grał z kolegami w piłkę. Wtedy chłopiec odpowiedział: –Tatusiu, ja wiem, że nie będę żył. Zresztą ja nie chcę tu być dłużej. Ja wierzę, że po śmierci odejdę do nieba, gdzie zobaczę Pana Jezusa i bardzo się z tego cieszę. Słowa te wstrząsnęły tym niewierzącym ojcem. Zapytał on ze łzami w oczach. – Synku a czy jesteś pewny, że Pan Jezus tam będzie? – Oczywiście – odpowiedziało dziecko – Bo gdzie jest Pan Jezus, tam jest i niebo.

Tak jak ten dzielny chłopiec, my także wierzymy w tę radosną prawdę, którą dzisiaj w Uroczystość Wniebowstąpienia Pana Jezusa świętujemy: Chrystus wstąpił do nieba i w niebie każdego z nas oczekuje! Wniebow-

stąpienie jest chwilą największego triumfu Chrystusa. Chrystus wstąpił do nieba nie tylko jako Bóg, ale i jako człowiek. Będąc bowiem Synem Bożym przyjął ludzkie ciało, aby w tym ciele dokonać naszego zbawienia. Będąc posłusznym swemu Ojcu, jako Bóg – Człowiek, zawisł na krzyżu i doznał największego poniżenia. Trzeba więc było aby jako Bóg – Człowiek, doznał również największego wywyższenia. Aby jako Bóg – Człowiek zasiadł w niebie po prawicy Ojca. Mówi o tym dzisiejsze drugie czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan: „(Bóg) wskrzesił Go z martwych i posadził po swojej prawicy na wyżynach niebieskich, ponad wszelką zwierzchnością i władzą, i mocą, i panowaniem, i ponad wszelkim innym imieniem wzywany nie tylko w tym wieku, ale i w przyszłym”.

Zasłużył Chrystus na to wyniesienie, ponieważ jak mówi Św. Paweł w liście do Filipian: „uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył” /Flp 2, 8/

W Jego wywyższeniu mamy udział również i my. Powiedział przecież Pan Jezus! „A Ja, gdy zostanę na ziemi wywyższony pociągnę wszystkich do siebie”. /J 12, 32/ Mamy się zatem z czego cieszyć i radować! Tak jak Chrystus zmartwychwstał i my zmartwychwstanimy! Tak jak On wstąpił do nieba, i my również niebo osiągniemy!

Dzięki Wniebowstąpieniu Chrystusa i dzięki temu, że Pan Jezus w Ewangelii niebo wielokrotnie nam obie-

cywał, nasze ludzkie życie nabrało wielkiej wartości i sensu. W świetle Wniebowstąpienia Chrystusa nabiera również sensu ludzkie cierpienie i śmierć. Wierząc w Chrystusa i znając Jego naukę nie możemy w żadnym wypadku powiedzieć tak, jak mówią ludzie niewierzący: – Nie wiem po co, i dla kogo żyję. – Nie wiem dlaczego muszę tu na ziemi męczyć się i cierpieć. – Nie wiem co się ze mną stanie po śmierci. My wierzący w Chrystusa wiemy wszystko. Z chwilą bowiem, kiedy Chrystus, Syn Boży przyszedł na ziemię, kiedy ogłosił swoją Dobrą Nowinę, kiedy umarł na krzyżu dla naszego zbawienia, zmartwychwstał i wstąpił do nieba – wszystko stało się dla nas jasne. On powiedział nam dokładnie, po co i dla kogo żyjemy. Powiedział, że ostatecznym celem naszego życia jest niebo. Życie z Bogiem w wiecznej szczęśliwości.

Dla niewierzących śmierć jest końcem wszystkiego; dla wierzących początkiem nowego i lepszego życia. Dla niewierzących śmierć jest okazją do rozpacz i łez; dla wierzących zaś okazją do wyrażenia głębokiej radości i nadziei, że tam po drugiej stronie, w niebie, czeka ich coś wielokrotnie lepszego i piękniejszego.

Radujmy się dziś z całego serca z Chrystusowego zwycięstwa i triumfu i pielęgnujmy w naszych sercach prawdę o jego wniebowstąpieniu. Pamiętajmy, że Jego zwycięstwo jest również naszym zwycięstwem! Wizja Chrystusa wstępującego do nieba niech towarzyszy nam w całym naszym życiu. Niech towarzyszy nam w chwilach szczęścia i radości, ale jeszcze bardziej w chwilach smutku, kłopotów i trudności. W chwilach, gdy jesteśmy chorzy,

gdy cierpimy, gdy czujemy się poniżeni, pokrzywdzeni, gdy szukamy sprawiedliwości. Niech zawsze mieszka w naszych sercach radosna prawda. Tak jak Chrystus zmartwychwstał – i my zmartwychwstaniemy! Tak jak Chrystus wstąpił do nieba – i my dzięki Chrystusowi niebo osiągniemy!

W MODLITWIE SIĘ!

7. Niedziela Wielkanocna,

„Ja za nimi proszę, nie proszę za światem, ale za tymi, których Mi dałeś, ponieważ są Twoimi” /J 17, 9/

Stara legenda opowiada, jak to pewnego razu król przyszedł do mądrego mnicha po radę. Monarcha z podziwem stał przed stertą ksiąg i foliów napisanych przez uczonego męża. Ojciec – powiedział – zazdroścę ci, że w tych dziełach potrafisz zawrzeć tyle mądrości. Mylisz się – odparł zakonnik i zaprowadził gościa do stajni, gdzie akurat brat stajenny przerwał pracę na krótką modlitwę. Wskazując na tego modlącego się brata uczonego mnich powiedział: – Z tych złożonych do modlitwy rąk spływa ukryta siła w nasz świat: Ze złożonych rąk do modlitwy – podkreślił mnich – a nie z moich ksiąg.

Rada udzielona królowi przez mądrego mnicha wydaje się być niemniej aktualna dla nas ludzi końca XX wieku. Tak jak ten król, my również zafascynowani jesteśmy tym co dokonuje się na świecie. Zafascynowani jesteśmy postępowaniem, rozwojem nauki i techniki. Łatwo przy tym zapominamy, że to jednak nie wszystko. Przy pomocy postępu, nauki i techniki można zmienić w świecie bardzo wiele, ale niestety nie da się zmienić ludzkich serc, które

jak mówi Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et spes” Soboru Watykańskiego II, „z nową wnikliwością rozważają czym jest człowiek; jaki jest sens cierpienia, zła, śmierci, które istnieją nadal, choć dokonał się tak wielki postęp? Na cóż te zwycięstwa, tak wielką okupione ceną; co może człowiek dać społeczeństwu, a czego się od niego spodziewać; co nastąpi po tym życiu ziemskim?”. /nr 9-10/ Głód ludzkich serc potrafi zaspokoić jedynie Bóg. On też może tylko udzielić nam jedynie zadowalających odpowiedzi na dręczące nas pytania. Stąd tak ważna jest w życiu ludzkim wiara w Boga, i tak jak powiedział ten mądry mnich: „ręce złożone do modlitwy”. Nasza wiara bowiem wyraża się przede wszystkim w naszej modlitwie.

Warto zatem w tę Siódmą Niedzielę Wielkanocną zastanowić się nad rolą i potrzebą modlitwy w naszym życiu. Tym bardziej że dzisiejsze czytania liturgiczne mówią nam o modlitwie. Pierwsze czytanie z Dziejów Apostolskich ukazuje modlących się w Wieczerniku Apostołów. Dzisiejsza zaś Ewangelia zawiera przepiękną modlitwę Chrystusa. W ogóle Ewangelie w wielu miejscach mówią o modlącym się Chrystusie. Wszystkie ważniejsze wydarzenia w życiu Pana Jezusa poprzedzone były modlitwą. Modlił się Chrystus przez 40 dni i nocy przed rozpoczęciem swej publicznej działalności. Całą noc spędził nasz Zbawiciel na modlitwie, kiedy miał dokonać wyboru 12 apostołów. Modlił się Pan Jezus przed dokonaniem cudu rozmnożenia chleba. Modlił się do swego Ojca zanim dokonał cudu wskrzeszenia Łazarza. Modlił

się w Ogrodzie Oliwnym przed swoją męką. Modlił się na krzyżu za swoich oprawców wołając „Ojcze przebacz im bo nie wiedzą co czynią”. Wołał z krzyża „Ojcze w Twoje ręce powierzam ducha mego”.

Modlitwa Chrystusa była tak piękna i przejmująca, że budziła w Apostołach tęsknotę za umiejętnością podobnie pięknej modlitwy. Jeden z uczniów Chrystusa wyraził tę tęsknotę słowami: „Panie naucz nas modlić się!”. Łk 11, 1/

Pan Jezus nie tylko się modlił, ale również wiele razy przypominał w Ewangelii o obowiązku modlitwy i uczył, jak mamy się modlić. Wystarczy wspomnieć chociażby najpiękniejszą modlitwę jakiej Chrystus nauczył Apostołów, modlitwę „Ojcze nasz”. W wielu przypowieściach dał nam również Chrystus wskazówki, jak powinna wyglądać nasza modlitwa. Wystarczy wspomnieć przypowieść o wdowie, która wytrwale prosiła o pomoc sędziego /Łk 18, 1-8/, czy przypowieść o modlitwie faryzeusza i celnika. /Łk 18, 9-14/

W opowiedzianej na początku starej legendzie, uczony mnich powiedział królowi, że ukryta siła spływa na nasz świat nie z mądrych ksiąg, ale z rąk złożonych do modlitwy. A jak jest z naszą modlitwą? Czy jesteśmy przekonani o ważności modlitwy w naszym życiu? Jaka jest nasza modlitwa osobista? Czy modlimy się w rodzinie? Czy nie wstydzimy modlić się publicznie? Uczynić znak krzyża i pomodlić się przed posiłkiem, lub po posiłku w jadłodajni czy w restauracji?

Ktoś powiedział, że modlitwa jest największym majątkiem człowieka. Zaś św. Jan Vianney mówił, że „dobrą

modlitwą możemy rozkazywać niebu i ziemi”. Jeszcze ktoś inny powiedział, że kiedy się modlimy, to Pan Bóg jest słaby, a my stajemy się silni.

Tak jak w wypadku Chrystusa modlitwa poprzedzała wszystkie najważniejsze wydarzenia Jego życia, tak powinno być również w naszym życiu. Wszystko co przeżywamy powinno być przemienione przez modlitwę i ofiarowane Bogu na Jego chwałę, według słów św. Pawła: „Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie”.
/1 Kor 10, 31/

Chrystusa, który jest obecny z nami w czasie tej Mszy św. prosimy tak jak prosili Apostołowie „Panie naucz nas modlić się!”.

PRZYBĄDŹ DUCHU ŚWIĘTY!

Uroczystość Zesłania Ducha Św.,

„Nagle spadł z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i nappełnił cały dom, w którym przebywali” /Dz 2, 2/

W trakcie wizyty duszpasterskiej gospodarze domu dzielą się z odwiedzającym ich księdzem swoimi wrażeniami na temat wyboru w 1978 roku naszego rodaka Kard. Wojtyły na Ojca św. – Muszę księdzu szczerze wyznać – powiedział gospodarz domu, – te nasze związki z Kościołem były do tej pory bardzo luźne. Zazwyczaj ograniczały się one do uczestnictwa we Mszy św. na Boże Narodzenie i na Wielkanoc. Tak było do października 1978 roku – wtedy przeżyliśmy spotkanie z Ojcem Świętym. To nic, że odbyło się to tylko za pośrednictwem telewizji. Jaka jest moc w tym człowieku, że na odległość potrafi zapalić ludzi swoim płomieniem? Ojciec Święty wyzwolił w nas ogromną tęsknotę. Chcieliśmy być razem z Nim, chcieliśmy kochać Boga, którego On kocha. Poczuliśmy, że jeśli będziemy dalej żyć tak jak dotychczas, to się udusimy – zakończył swoje wyznanie gospodarz domu.

Jeżeli Ojciec święty, który jest tylko człowiekiem, posiada tak wielką siłę oddziaływania na ludzi, to jak

niewyobrażalnie potężną siłę przemiany ludzkich serc posiada Duch Święty, którego Uroczystość Zesłania na Apostołów dzisiaj świętujemy?

Cudowne i potężne działanie Ducha Świętego widać najlepiej na przykładzie Apostołów. Przed Zesłaniem Ducha Świętego Apostołowie byli zwykłymi, bojaźliwymi ludźmi. Wystarczy przypomnieć sobie ich zachowanie. Chociaż przez trzy lata przebywali z Chrystusem, słuchali Jego nauki, byli świadkami zdziałanych przez Niego cudów, to jednak w chwili próby zawiedli. Judasz zdradził swego Mistrza, Piotr potrójnie się Go wyparł, pozostali Apostołowie w chwili pojmania Chrystusa w Ogrodzie Oliwnym po prostu uciekli. Także po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa Apostołowie siedzieli zamknięci w Wieczerniku, bojąc się wystawić nosa na zewnątrz z obawy przed Żydami.

Dopiero zstąpienie Ducha Świętego dokonało w Apostołach cudownej przemiany. Ze zwykłych, tchórzliwych ludzi, zmieniają się w jednej chwili w tytanów ducha. Przestają się bać, wychodzą na ulice Jerozolimy i jawnie głoszą Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie. Idą na cały świat i zdobywają ten świat dla Chrystusa. Niegroźne są dla nich od tej pory prześladowania, więzienie, tortury, a nawet śmierć męczeńska. Jedenastu z nich przyplaciło swoje apostołowanie męczeńską śmiercią. To wszystko sprawił Duch Święty, który cudownie przemienił serca Apostołów.

To Duch Święty czuwa nad Kościołem i prowadzi Kościół w ciągu 2000 lat jego historii. To Duch Święty

sprawia, że spełniają się słowa Chrystusa wypowiedziane o Kościele do Piotra: /.../ a bramy piekielne go nie przemogą”. (Mt 16, 18)

W czasie swojej pierwszej pielgrzymki do Polski w 1979 roku Ojciec Święty modlił się w dzień Zesłania Ducha Świętego na Placu Zwycięstwa w Warszawie: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze tej ziemi”. I stał się cud – nie tylko upadł reżim komunistyczny w Polsce, ale i w całym bloku sowieckim. Oto działanie Ducha Świętego.

My także przeżyliśmy swój dzień Zesłania Ducha Świętego w czasie, kiedy przyjęliśmy Sakrament Bierzmowania. Nas także Duch Święty napełnił bogactwem swoich darów. Czy jesteśmy Duchowi Świętemu wierni? Czy staramy się być poddani Jego natchnieniom? Jak często modlimy się do Ducha Świętego? Jak często przyzywamy Go w naszym życiu? Przecież Pan Jezus wyraźnie powiedział, że ześle Ducha Świętego po to, aby On nas prowadził do Boga, do zbawienia trudnymi drogami naszego życia.

Podobnie jak Apostołowie, my również zmagamy się z różnymi trudnymi problemami: z utratą zdrowia, brakiem pieniędzy, utratą pracy, pokusami, opuszczeniem przez najbliższych, zdradą kogoś przez nas kochanego... Tak jak Apostołowie nie wiemy co w takim wypadku mamy zrobić. Czasem załamujemy się i brak nam odwagi, aby zrobić cokolwiek. Wtedy powinniśmy przypomnieć sobie, że chociaż jesteśmy słabi, to przy pomocy Ducha Świętego możemy stać się mocni. On pomnoży nasze siły, wy-

starczy tylko poddać się Jego twórczemu działaniu i wołać tak jak wołał Ojciec Święty na Błoniach krakowskich: „Przyjdź Duchu Święty i odnów oblicze ziemi” – Przyjdź Duchu Święty i przemień moje słabe serce. Uczyń je silnym i wiernym Tobie.

Zakończmy nasze rozważanie cudowną modlitwą do Ducha Świętego, którą kantor śpiewał tuż przed Dzisiejszą Ewangelią.

„Przybądź Duchu Święty, ześlij z nieba wzięty, światła Twego strumień. Przyjdź, Ojczy ubogich, przyjdź Dawco łask drogich, przyjdź, Światłości sumień. O najmiłszy z gości, słodka serc radości, słodkie orzeźwienie. W pracy Tyś ochłodą, w skwarze żywą wodą, w płaczu utulenie. Światłości najświętsza, serc wierzących wnętrza, poddaj Twej potędze. Bez Twojego tchnienia, cóż jest wśród stworzenia? Jeno cierń i nędze. Obmyj, co nieświęte, oschłym wlej zachętę, ulecz serca ranę. Nagnij, co jest harde, rozgrzej serca twarde, prowadź zabłąkane. Daj Twoim wierzącym, w Tobie ufającym, siedmiorakie dary. Daj zastugę męstwa, daj wieniec zwycięstwa, daj szczęście bez miary”.

W IMIĘ OJCA I SYNA I DUCHA ŚWIĘTEGO!

Uroczystość Trójcy Świętej,

*„Łaska Pana Jezusa Chrystusa, miłość Boga i udzielanie się Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi”
/2 Kor 13, 13/*

Prawie 30 lat głosił Irlandczykom Ewangelię, św. Patryk, nawracając ich na wiarę chrześcijańską. Pogańskim Irlandczykom trudno było zrozumieć prawdy wiary chrześcijańskiej, zwłaszcza tajemnicę Trójcy Świętej. Długo tłumaczył im święty Patryk, że choć są trzy Osoby Boskie, to jednak jest tylko jeden Bóg. Dla niewykształconych Irlandczyków było to jednak zbyt trudne do zrozumienia. Św. Patryk czuł, że same słowa nie wystarczą, że trzeba znaleźć jakiś obraz, jakiś przedmiot, który dopomógłby tym ludziom w zrozumieniu nauki o Trójcy Świętej. Wreszcie św. Patryk wpadł na dobry pomysł. Tłumacząc tajemnicę Trójcy Świętej, pokazywał Irlandczykom trójlistną koniczynę. Z jednej łodyżki wyrastały trzy listki, trzy odgałęzienia, podobnie jak w jednym co do natury Bogu są trzy Osoby.

Ze zrozumieniem tajemnicy Trójcy Świętej mieli kłopoty nie tylko Irlandczycy. Każda generacja chrześcijan chciała w jakiś sposób ułatwić sobie zrozumienie tej

wielkiej tajemnicy. Również dla nas zrozumienie chociażby części tej wielkiej Bożej tajemnicy nie jest łatwe. Nasz ludzki umysł jest niedoskonały i ograniczony. Szaleństwem byłoby więc myśleć, że przy pomocy tak niedoskonałego narzędzia, jakim jest ludzki umysł, potrafimy zrozumieć istotę Boga, który jest nieskończenie doskonały. Św. Augustyn napisał: „Mały i ograniczony byłby Bóg, gdyby ograniczony rozum ludzki mógł pojąć wszystkie Jego sprawy”.

Cóż nam zatem pozostaje ? Nic innego, tylko przyjąć z wiarą to, co o Trójcy Świętej mówi Pismo Święte. Pozostaje nam przyjąć z wiarą to, co o sobie samym, o Bogu Ojcu i o Duchu Świętym objawił nam Pan Jezus.

Chociaż najwięcej wzmianek o Trójcy Świętej znajduje się w Ewangelii św. Jana, to jednak chyba najbardziej znanymi słowami Chrystusa o Trójcy Świętej są słowa, które skierował Chrystus do swoich uczniów tuż przed swoim wniebowstąpieniem: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. /Mt 28, 19/ Najbardziej zaś znanym objawieniem się Trójcy Świętej jest to, które opisał św. Łukasz w scenie chrztu Pana Jezusa: „Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest. A gdy się modlił, otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił na Niego w postaci cielesnej niby gołębica, a z nieba odezwał się głos: 'Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie'”. /Łk 3, 21-22/

W imię Trójcy Świętej zostaliśmy ochrzczeni. Pierwszą modlitwą, którą nauczyli nas nasi rodzice, była modlitwa

ku czci Trójcy Świętej. Wymawiamy ją czyniąc znak krzyża: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Trójca Święta towarzyszy nam nieustannie we wszystkich okolicznościach naszego życia. Również nasze wieczne szczęście w niebie polegać będzie na uczestnictwie w życiu Trójcy Świętej.

Chociaż nie wiemy wszystkiego o Trójcy Świętej, to jednak wiemy tyle, ile nam jest potrzebne do naszego zbawienia. Wiemy, że powinniśmy starać się, aby dusze nasze były mieszkaniem Trójcy Świętej. Wiemy, że powinniśmy żyć w stanie łaski uświęcającej i uwielbiać Trójcę Świętą ustami i życiem, sercem i modlitwą.

Wykorzystajmy więc dzisiaj podniosłą uroczystość, aby jeszcze bardziej zacieśnić nasze więzy z Trójcą Świętą. Uwielbiajmy i dziękujmy Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu za wszystkie łaski i dary, które od Niego otrzymaliśmy.

Dziękujmy Bogu Ojcu za to, że z miłości stworzył nas ludźmi, istotami rozumnymi, a nawet uczynił nas swoimi synami i córkami. Dziękujmy Synowi Bożemu za to, że stał się człowiekiem, że żył wśród nas, uczył nas, umarł i zmartwychwstał dla naszego zbawienia. Za to, że założył Kościół, dzięki któremu możemy nieustannie otrzymywać Jego łaski. Dziękujmy Duchowi Świętemu za to, że nieustannie prowadzi Kościół, za to, że żyje w duszy każdego z nas. Za to, że pomaga nam kochać Boga, naszych bliźnich i prowadzi nas do wiekuistego szczęścia.

Czczymy i uwielbiamy Trzy Osoby Boskie w czasie każdej Mszy św., rozpoczynając i kończąc ją znakiem krzyża świętego. Jest to dla nas przypomnienie, że poprzez uczestnictwo w Najświętszej Ofierze najlepiej wyrazamy naszą miłość, dziękczynienie i uwielbienie dla Trójcy Świętej.

Naszą cześć, uwielbienie i dziękczynienie dla Trójcy Świętej wyrazmy także kończąc to dzisiejsze rozważanie odmawiając wspólnie:

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, jak było na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen!

POKARM Z NIEBA

Uroczystość Bożego Ciała,

„Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem” /J 6, 55/

W czasie wojny domowej w Hiszpanii przywieziono do szpitala polowego ciężko rannego żołnierza. Po udanej operacji lekarze wyrokowali temu żołnierzowi duże szanse powrotu do zdrowia. Był tylko jeden problem – ten żołnierz nie chciał przyjmować w szpitalu żadnego pokarmu. Pielęgniarki i siostry zakonne próbowały wszystkich sposobów, aby nakłonić go do jedzenia, ale na próżno. Żołnierz ciągle odmawiał wzięcia czegokolwiek do ust. Jeden z przyjaciół tego żołnierza podejrzewał, że jego kolega bardzo tęskni za swoim rodzinnym domem. Dlatego ofiarował się, że pójdzie do domu rodzinnego tego żołnierza i przyprowadzi jego ojca. Kiedy przyszedł do jego domu i opowiedział rodzicom co dzieje się z ich synem, ojciec zaraz gotowy był do drogi. W tym czasie matka upiekła bochenek chleba, który zapakowała i przesłała synowi. Ranny żołnierz ucieszył się bardzo widokiem swego ojca, lecz ciągle nie chciał jeść. Wtedy jego ojciec powiedział do niego: – Synu przyniosłem ci chleb z domu, który upiekła dla ciebie twoja matka. Na te słowa roz-

promieniła się twarz żołnierza. – Moja mama upiekła dla mnie chleb? Dajcie mi zaraz kawałek! Od tego momentu ranny żołnierz zaczął normalnie jeść i wkrótce wrócił do pełnego zdrowia.

Powyższa historia opowiada nie tylko o tym rannym żołnierzu, ale jest to również historia każdego z nas. My także bywamy bardzo często zranieni w bitwie, której na imię „życie”. Zranieni jesteśmy przez zło, nasze zapomnianie o Bogu, kłopoty i cierpienia naszego codziennego życia. Podobnie jak ten młody żołnierz, my również tracimy niekiedy smak życia. Tracimy nadzieję w to, że cokolwiek ma sens. Tracimy nadzieję w to, że jest Bóg, który nas kocha, który się nami opiekuje, na którego możemy zawsze liczyć i który wszystko może nam wybaczyć. Tracimy smak życia i nie chcemy spożywać tego Pokarmu, który obdarza nas prawdziwym życiem, który umacnia nasze serca i dusze.

Jakże często poranieni w bitwie życia ludzie szukają lekarstwa i uzdrowienia w takim pokarmie, który uzdrowienia i siły dać im nie może. Wielu szuka ukojenia i lekarstwa w narkotykach, alkoholu, wyżyciu się seksualnym, w dogadzaniu własnej pysze, w pomnażanych na wszystkie sposoby przyjemnościach... Ale wiemy, że taki pokarm, który oferuje świat, nikomu jeszcze uzdrowienia, szczęścia i zadowolenia nie przyniósł. Czy spotkaliśmy bowiem kiedyś szczęśliwego narkomana, alkoholika, człowieka, któremu przyniosło szczęście dogadzanie własnym namiętnościom? Pokarm, który oferuje świat, nie tylko nie czyni szczęśliwym, nie tylko nie

uzdrowia, nie tylko nie nasyca, ale prowadzi jeszcze do większej choroby, głodu i pragnienia.

Matka piekąca chleb, w opowiedzianej na początku historii, włożyła w te czynności tyle troski i miłości, że ten chleb uleczył jej syna. Bóg również przygotował dla nas pokarm, w którym nie tylko zawarł całą swoją miłość i troskę o nas, ale również dał nam w tym pokarmie samego siebie, swoje Ciało i Krew. Słyszeliśmy przed chwilą w Ewangelii słowa Chrystusa: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeżeli nie będziecie spożywać Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie”.

Tak jak ten ojciec w przytoczonej na wstępie historii powiedział do swojego syna: „Synu, twoja matka upiekła dla ciebie chleb”, tak wasz kapłan przypomina wam dziś w imię Chrystusa: Oto chleb, który przygotował dla nas Ojciec niebieski. Bierzmy Go i spożywajmy! Bo jedynie ten Chleb może dać nam życie. Jedynie ten Chleb daje duchowe zdrowie i duchową siłę. Jedynie ten Chleb jest światłem i mocą dla umęczonego umysłu, pokarmem dla zranionego ducha, lekarstwem dla naszych chorych serc.

Andre Frossard powiedział kiedyś: „Ze wszystkich darów, które ofiarował mi chrystianizm, Eucharystia wydaje mi się najpiękniejszym”. Czy my również myślimy podobnie? Czy doceniamy ten największy cud Bożej miłości? Czy staramy się być wdzięczni Bogu za to, że jak mówi przepiękna pieśń eucharystyczna: „Do końca nas umiłował!”.

Słowo Eucharystia – znaczy dziękczynienie. Zatem Uroczystość Bożego Ciała, to nic innego tylko dzień dziękczynienia. Dziękujmy więc dziś Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu, jak tylko potrafimy najlepiej za ten bezcenny dar Ciała i Krwi Chrystusa Pana. Wyrażajmy nasze dziękczynienie nie tylko modlitwą, śpiewem cudownych pieśni, uczestnictwem w dzisiejszej procesji, ale przede wszystkim umiłowaniem Chrystusa w Eucharystii i jak najczęstszym przyjmowaniem Go do naszych serc.

Zakończmy nasze rozważanie słowami przepięknej pieśni:

„Panie, pragnienia ludzkich serc Ty zaspokoisz sam. Przyjdź Chlebie Żywy, Zbawco nasz, pszeniczny Darze przyjdź. Ty Panie dajesz siebie nam, by naszym życiem być. Jak braciom służyć, naucz nas, miłością, prawdą żyć”.

CHRYSTUS GŁADZI NASZE GRZECHY

2. Niedziela zwykła,

„Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata” /J 1, 29/

Cesarz austriacki Franciszek I zwiedzał więzienie. Po wejściu do celi rzuciło mu się do nóg kilku skazańców, prosząc o łaskę i zapewniając o swej niewinności. Powtórzyło się to w każdej celi. Wreszcie jeden więzień nie poruszył się na widok cesarza. Zaciekawiony cesarz zapytał go: – Za co tu siedzisz? – Za kradzież, gwałt i oszustwo. – Popełniłeś to wszystko? – Tak. Cesarz zwrócił się do naczelnika więzienia: – Proszę wypuścić tego łotra, by nie psuł zacnych ludzi, którzy tu siedzą...

Ta zabawna historia odzwierciedla bardzo smutną prawdę o wielu współczesnych ludziach, którzy zatracili poczucie zła i grzechu. W ogóle we współczesnym świecie coraz bardziej widoczna jest tendencja do czynienia sobie żartów z grzechów, pomniejszania ich szkodliwości, albo wręcz do ich zaprzeczania. Na przykład nie mówi się, że ludzie kłamią, tylko ukrywają fakty, albo naciągają prawdę. Ludzie nie kradną, tylko pożyczają, albo przywłaszczają sobie cudze rzeczy. Nie popełniają cudzołóstwa, tylko korzystają z życia, lub „wyskakują na bok”. Ludzie nie oszukują, tylko umieją kombinować. W końcu

ludzie nie zabijają nienarodzonych dzieci, tylko przerywają ciążę, lub usuwają niechciany płód. Wszystko to prowadzi do pomniejszania grzechu, lub do zaprzeczania tego, że grzech w ogóle istnieje.

Niektórzy ludzie nie wierzą w Chrystusa tylko z tego powodu, że nie uważają siebie za grzeszników i według nich Chrystus nie może im nic ciekawego zaoferować. Ich sposób myślenia jest następujący: jeżeli nie jestem grzesznikiem, to nie potrzebuję żadnego przebaczenia. Nie potrzebuję Chrystusa Zbawiciela.

Warto w tym miejscu przypomnieć sobie to, co na temat uznania grzechu powiedział św. Jan Ewangelista: „Jeżeli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy”. /1 J 1, 8/ Zaś Joachim Gunther powiedział: „Jak poważnie traktujesz grzech, tak samo poważnie traktujesz Boga”. Jeżeli pomniejszamy, lub zaprzeczamy istnienie grzechu, to jednocześnie zaprzeczamy temu, że Chrystus Zbawiciel jest nam potrzebny. Ktoś powiedział bardzo mądrze, „że nikt z nas nie może z radością świętować tajemnicy Chrystusa, jeżeli najpierw nie doświadczy smutku tego, że jest grzesznikiem i potrzebuje Zbawcy”.

Tę świadomość ułomności i grzeszności naszej ludzkiej natury, która potrzebuje nieustannego oczyszczania się w strumieniach Bożego miłosierdzia, posiadał niezwykle wyczulony na każdy grzech i zło św. Jan Chrzciciel. Dlatego z radością i nadzieją wskazuje w dzisiejszej Ewangelii na Chrystusa mówiąc: „Oto Baranek Boży,

który gładzi grzechy świata”. „, ... Ja to ujrzałem i daję świadectwo, że On jest Synem Bożym”.

Oto Baranek Boży, który powiedział do otaczających Go ludzi w czasie, gdy uzdrawiał paralytyka: „Co za myśli nurtują w sercach waszych? Cóż jest łatwiej powiedzieć: 'Odpuszczają ci się twoje grzechy', czy powiedzieć: 'Wstań i chodź'? Lecz, abyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi władze odpuszczania grzechów – rzekł do sparaliżowanego: 'Mówię ci, wstań, weź swoje łoże i idź do domu'” /Łk 5, 22-24/

Oto Baranek Boży, który po swoim zmartwychwstaniu przekazał Apostołom i ich następcom władzę odpuszczania grzechów mówiąc: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”. /J 20, 22-23/ Chrystus ustanowił w ten sposób Sakrament Pokuty. Gdyby ludzie nie popełniali grzechów i nie potrzebowali Bożego przebaczenia, Pan Jezus nie ustanawiałby tego Sakramentu.

Każdy z siedmiu sakramentów jest znakiem Bożej miłości. Znakiem i dotknięciem kochającego nas Chrystusa. W Sakramencie Pokuty kochający nas Chrystus nie tylko przebacza nam grzechy, ale również daje łaski do lepszego chrześcijańskiego życia. Wielkie to szczęście dla nas, że my katolicy posiadamy ten sakrament. Niestety są ludzie, którzy tego sakramentu nie mają, lub go unikają. Są oni dręczeni poczuciem winy, wyrzutami sumienia. Sakramentu Pokuty zazdroszczą nam ludzie różnych wyznań. W bogatych państwach ludzie dobrze sytuowani starają się mieć swego psychologa, do którego

chodzą na seanse i szukają ukojenia poprzez wyrzucenie z serca tego co ich dręczy. Cóż to jest? Nic innego tylko naśladowanie Sakramentu Pokuty. Chrystus, który nas kocha i najlepiej zna nasze serca, wiedział, że takiego sakramentu potrzebujemy, aby oczyszczać się z naszych grzechów i dlatego go ustanowił. Zauważmy jeszcze jedno. Cóż z tego, że ludzie mają swoich psychologów czy psychiatrów, którym opowiadają swoje przeżycia, grzechy, porażki. Nigdy jednak nie usłyszą tych słów, które my słyszymy po dobrze odbytej spowiedzi: „Idź w pokoju! Bóg odpuścił tobie grzechy!”.

Dziękując dziś z całego serca Chrystusowi, Barankowi Bożemu, który gładzi grzechy świata, jednocześnie prośmy Go o łaskę pokory, abyśmy popełnione przez nas grzechy umieli uznawać i wyznawać w Sakramencie Pokuty. I abyśmy w ten sposób oczyszczali nasze serca i wzrastali w chrześcijańskiej doskonałości i świętości.

CHRYSTUS ŚWIATŁOŚCIĄ ŚWIATA

3. Niedziela zwykła,

*„Lud, który siedział w ciemności, ujrzał światło wielkie”
/Iz 9, 1/*

29 lutego 1956 roku, umierający na raka ksiądz włoski Gnocchi ofiarował swoje oczy dwojgu niewidomym dzieciom. Okulista, prof. Galeazzi, przeszczepił jedno oko jedenastoletniemu chłopcu, drugie zaś osiemnastoletniej dziewczynie. Po kilku tygodniach przekonano się, że operacja się udała i dzięki ofierze bohaterskiego księdza obdarowane osoby mogą prowadzić normalne życie.

To samo co uczynił dla tych niewidomych młodych ludzi ten ksiądz, czyni dla nas w sensie duchowym Chrystus. W dzisiejszym pierwszym czytaniu z Księgi proroka Izajasza słyszeliśmy takie słowa: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków zabłyśło światło”. Kim byli ci ludzie kroczący w ciemnościach? Byli nimi ludzie, którzy żyli na świecie przed przyjściem Chrystusa. Świat wypełniony był wtedy mrokami smutku i niepewności. Ludzie nie wiedzieli po co i dla kogo żyją, po co i dla kogo trują się i cierpią na tym świecie. Nie wiedzieli również co się z nimi stanie po śmierci. Przyjście Chrystusa jak

światło błyskawicy rozświetliło mroki otaczającej ludzi ciemności i zajaśniało w ich sercach.

„Pan moim światłem i zbawieniem moim”, śpiewaliśmy dzisiaj w psalmie responsoryjnym. W jakim sensie jest dla nas Chrystus światłem i zbawieniem? Aby lepiej to zrozumieć przypomnijmy sobie słowa Chrystusa zanotowane przez św. Jana: „Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia”. /J 8, 12/

Im dalej posuwamy się w latach naszego życia, tym więcej mamy nieraz wątpliwości i pytań, na które szukamy odpowiedzi. Nie stawiają sobie zazwyczaj takich pytań dzieci, ani ludzie młodzi, ponieważ ich życie w początkowym etapie upływa raczej spokojnie i szczęśliwie. Niejednokrotnie takim pierwszym wstrząsem wywołującym samorefleksję, zastanowienie się nad sobą i sensem wszystkiego, jest jakieś przykre doświadczenie. Np. utrata kogoś bliskiego i kochanego, jakiś kłopot, porażka, cierpienie... I wtedy zaczynamy pytać o sens istnienia świata i nas samych. Pytamy o to, co jest dobre, a co złe? Co jest prawdą, a co fałszem? W jaki sposób możemy osiągnąć prawdziwe szczęście? Dlaczego musimy cierpieć? Co stanie się z nami po śmierci?

Przez całą historię ludzkości ludzie zadawali sobie takie pytania i nie znajdowali zadowalających odpowiedzi. Próbowali na te dręczące ludzi pytania odpowiadać różne filozofie i religie, ale najczęściej ich odpowiedzi były zagmatwane i niewielu ludziom cokolwiek rozświetliły.

Dzięki Chrystusowi, który jest światłością świata, my chrześcijanie jesteśmy w tej szczęśliwej sytuacji, że możemy na te pytania odpowiedzieć. Wystarczy wziąć do rąk Pismo Święte i poszukać tych odpowiedzi. Dlaczego istnieje świat? Świat istnieje, ponieważ stworzył go Bóg. Stworzył na swoją chwałę i dla naszego dobra. Bóg powołał do istnienia każdego z nas, jest naszym kochającym Ojcem, każdego z nas zna po imieniu. Dał nam życie po to, abyśmy tu na ziemi pomnażali Jego dobroć i miłość, i w ten sposób zasłużyli sobie na życie wieczne w niebie. Dlaczego musimy cierpieć? Tej tajemnicy nie zgłębimy tutaj na ziemi w zadowalający sposób. Zawsze pozostanie to dla nas tajemnicą. Ale możemy zrobić co innego. Możemy popatrzeć z wiarą na krzyż Chrystusa. Jeżeli Pan Jezus, Syn Boży, który nie popełnił żadnego grzechu, cierpiał i umarł na krzyżu, to cierpienie ma na pewno wielki sens i nie należy się przeciw niemu buntować, tylko przyjąć go tak, jak przyjął go Chrystus. Co się z nami stanie po śmierci? Chrystus powiedział: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki”. /J 11, 25-26/ Tak jak Pan Jezus zmartwychwstał i króluje z Ojcem i Duchem Świętym, tak i my zmartwychwstaniemy i będziemy żyć wiecznie w Jego królestwie.

W takim właśnie sensie Chrystus jest dla nas ludzi, światłością świata, która rozświetla mroki naszego doczesnego życia. I dlatego od początku chrześcijaństwa, Paschalna świeca była symbolem Chrystusa, światłości świata.

Tak jak płomyk świecy rozświetla mroki jakiegoś ciemnego pomieszczenia, tak Pan Jezus rozświetla mroki naszego ziemskiego życia.

Chrystus, światłość świata, jest dziś obecny z nami w czasie naszego Zgromadzenia Eucharystycznego. Zapewnia nas o swojej miłości, ofiarując się za nas w czasie Mszy św. Ojcu niebieskiemu. Pozwólmy Mu się prowadzić i rozświetlać ciemne drogi naszego życia.

Prośmy dziś Chrystusa, tak jak prosił i modlił się pewien zraniony w czasie bitwy żołnierz, któremu groziła utrata wzroku:

„Panie, nie zabieraj mi światła moich oczu. Jeśli zaś taka jest Twoja wola, to zostaw mi przynajmniej światło uchyty. A jeśli i tego chcesz mnie pozbawić, zostaw mi przynajmniej światło wiary”.

BOŻY SPOSÓB MYŚLENIA I DZIAŁANIA

4. Niedziela zwykła,

„Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców” // Kor 1, 27/

W sztuce zatytułowanej „Król Lear” William Szekspir opisuje bolesne doświadczenia władcy, który skazał na wygnanie swoją córkę Kordelię, pomimo tego że ją kochał i ona bardzo go kochała. Jedynym powodem skazania jej na wygnanie było to, że nie potrafiła dostosować się do otoczenia, które nie szczędziło królowi pochlebstw. Tak czyniły jej dwie żądne władzy siostry, które nie kochały swego ojca i znając jego słabość, karmiły go pochlebstwami. Kordelia natomiast kochała bardzo swego ojca i zawsze mówiła mu prawdę. Pochlebstwa, których nie szczędziły królowi niekochające go córki i jego otoczenie, utrzymywały króla Leara w przekonaniu o swojej nadzwyczajnej mądrości i ważności. To życie iluzją nie trwało jednak długo. Dwie żądne władzy córki, zmusiły swego ojca do wyruszenia w podróż, w czasie której utracił wszystko. Pozostało mu jedynie jego człowieczeństwo. Zapłakał wtedy król Lear i we łzach skarżył się: „Wmawiali mi, że jestem wszystkim! To było wierutne kłamstwo!” W tej przykrej sytuacji zrozumiał dopiero,

co naprawdę jest ważne: że ważna jest miłość! Jego miłość do córki Kordelii i miłość córki do niego. Nie pochlebstwa, którymi go karmiono, lecz miłość odkryła mu dopiero, kim naprawdę jest. Nie pochlebstwa lecz miłość czyni człowieka kimś naprawdę wartościowym.

Ponieważ tak jak król Lear wiele razy błędnie oceniamy otaczający nas świat, ludzi i samych siebie, dlatego dzisiejsze czytania liturgiczne zapraszają nas do spojrzenia na wszystko, nie oczami świata, ale oczami Boga. Do spojrzenia na wszystko nie tak jak patrzy świat, ale jak patrzy i widzi wszystko Bóg.

W pierwszym czytaniu z Księgi proroka Sofoniasza Bóg nawołuje dumnych mieszkańców Jerozolimy do zaprzestania czynienia zła i knowania politycznych intryg. Miłosierdzia Bożego dostąpią nie pyszni i możni, ale pokorni i ubodzy w duchu... Takim ludziom Bóg obiecuje, że osiągną pokój i sprawiedliwość.

Podobnie w dzisiejszej Ewangelii patrzenie Chrystusa na świat i jego sprawy jest całkiem odmienne od światowego. Kim są ci, którzy są i będą błogosławieni w oczach Bożych? Kim są ci, którzy mogą się radować i cieszyć? Nie są nimi ci, którzy zapatrzeni są w dobra tego świata, w bogactwo i w to co posiadają. Nie są nimi ci, którzy posiadają władzę, prowadzą wojny, szukają zemsty, uciskają biednych. Nie są nimi ci, którzy są pyszni, uważają się za wielkich, mądrych i potężnych. Błogosławieni są i będą: biedni, potrzebujący, uciemiężeni, miłosierni, czyniący pokój, czystego i pokornego serca.

W drugim czytaniu z Pierwszego Listu do Koryntian św. Paweł jeszcze bardziej szczegółowo tłumaczy: „Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, upodobał sobie w tym, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to, co jest, unicestwić. Tak by się żadne stworzenie nie chełpiło przed obliczem Boga”.

Warto również mieć w pamięci to co napisał Tomasz á Kempis: „Nie uważaj się za lepszego od innych, byś przypadkiem nie okazał się gorszym przed Bogiem, który wie, co się kryje w człowieku”.

Na pewno wiele musimy zmienić w naszym patrzeniu na świat i ocenianiu otaczających nas ludzi, aby dostosować się do tego, o czym mówią dzisiejsze czytania. Jedno nie ulega wątpliwości, że należy to uczynić i to jeszcze dziś, aby uniknąć w przyszłości, na czekającym nas Sądzie, jeszcze większego rozczarowania niż doświadczył król Lear.

Kiedy gromadzimy się dziś na Eucharystii i przypominamy sobie miłość Chrystusa do nas i Jego ofiarę na krzyżu, prosimy Go o to, abyśmy umieli patrzeć na świat, otaczających nas ludzi i samych siebie oczyma Boga.

Zakończmy nasze dzisiejsze rozważanie modląc się słowami dzisiejszego Psalmu.

„Bóg wiary dochowuje na wieki, uciśnionym wymierza sprawiedliwość, chlebem karmi głodnych, wypuszcza na wolność uwięzionych.

Pan przywraca wzrok ociemniałym, Pan dźwiga poniżonych.

Pan kocha sprawiedliwych, Pan strzeże przybyszów.

Ochronia sierotę i wdowę, lecz występnych kieruje na bezdroża.

Pan króluje na wieki, Bóg twój, Syjonie, przez pokolenia”.

ŚWIADKOWIE CHRYSYUSA

5. Niedziela zwykła,

„Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” /Mt 5, 16/

W pewnym mieście lekarz miał dokonać operacji języka. Kiedy wszystko było już gotowe do operacji, zwrócił się do swojego pacjenta leżącego na stole operacyjnym: – Jak panu wiadomo, usunięcie języka jest konieczne. O ile ma pan jeszcze coś do powiedzenia, to bardzo proszę. Przykro nam, ale będą to niestety ostatnie słowa w pana życiu. W sali operacyjnej nastąpiła głucha cisza. Po pewnej chwili rozległy się słowa chorego: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Przystępujący do operacji lekarz miał łzy w oczach.

Ten z życia wzięty przykład przepięknie odzwierciedla to, o czym mówi Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii: „Wy jesteście solą ziemi... Wy jesteście światłem świata... Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie”. W innym miejscu w *Dziejach Apostolskich*, Zmartwychwstały Chrystus kieruje do Apostołów nastę-

pujące słowa: „Będziecie mi świadkami aż po krańce ziemi“.

Co to znaczy być świadkiem Chrystusa? W jaki sposób możemy i powinniśmy o Chrystusie świadczyć? Możemy to czynić w trojaki sposób:

1. Poprzez dobry przykład naszego chrześcijańskiego życia.
2. Poprzez propagowanie i rozprzestrzenianie Jego nauki.
3. Poprzez znoszenie cierpień i przeciwności dla Chrystusa i jego nauki.

O tym, jak powinniśmy dawać przykład o Chrystusie i Jego Ewangelii, mówi prorok Izajasz w dzisiejszym pierwszym czytaniu: „Dziel swój chleb z głodnym, wprowadź w dom biednych tułaczy, nagiego, którego ujrzysz przyodziej i nie odwracaj się od współziomków”.

Misjonarz pracujący w Indiach opowiada następującą historię. Otóż pewnego dnia zebrał on grupkę biednych dzieci indyjskich, które nigdy nie słyszały o Chrystusie i zaczął im o Nim opowiadać. Opowiadał im o tym, jak bardzo był kochany i dobry. Jak starał się rozumieć ludzi, jak im pomagał, a kiedy zrobili coś złego to im przebaczał. Kiedy im to opowiadał, nagle zobaczył, że jedno z dzieci jest dziwnie poruszone, tak jakby chciało coś powiedzieć. Wreszcie dziecko nie wytrzymało i powiedziało: „Ja wiem o kim ty mówisz. Ty mówisz o człowieku, który żyje w naszym sąsiedztwie. On jest taki dobry i kochany dla wszystkich ludzi.

A jakie świadectwo o Chrystusie dajemy my? Czy ludzie, obserwując nasze życie, powiedzieliby to samo o nas, co powiedziało to dziecko o tym dobrym człowieku?

Świadcami Chrystusa jesteśmy także wtedy, gdy staramy się propagować i rozprzestrzeniać Jego naukę. Aby czynić to należycie, sami powinniśmy się starać o to, aby naukę Pana Jezusa poznać jak najlepiej. Powinniśmy czytać Pismo św., dobre książki religijne, słuchać kazań, oglądać i słuchać dobrych programów religijnych. Wcale nie musimy wyjeżdżać na misje po to, aby być świadkami i apostołami Chrystusa, ponieważ tuż obok nas, w naszych rodzinach, sąsiedztwie, w miejscu pracy jest wielu ludzi, którzy tak mało wiedzą o Chrystusie i tak mało Go znają. Może są to twoje własne dzieci, twój współmałżonek, sąsiad, kolega czy koleżanka z pracy. Podejmując się jednak przybliżenia tych osób do Chrystusa, pamiętajmy o tym, że nie wystarczy głosić Jego naukę tylko słowami. Trzeba także tą nauką żyć, czyli potwierdzać ją swoim życiem. Czyli czynić tak, jak czyniłby Pan Jezus, gdyby żył w tej chwili na ziemi.

Następnym sposobem świadczenia o Chrystusie jest znoszenie cierpień i przeciwności dla Niego i Jego Ewangelii. Dzieje się tak wtedy, gdy zapieramy się samych siebie i niezależnie od różnych cierpień, prześladowań i przeciwności bierzemy na serio słowa Chrystusa: „Błogosławieni jesteście, gdy ludzie wam urągają i prześladowają was i gdy mówią kłamliwie wszystko złe na was z mego

powodu. Cieszcie się i radujcie, albowiem wielka jest wasza nagroda w niebie”. /Mt 1, 11/

Dziękujemy w czasie tej Mszy św. Chrystusowi za Jego miłość do nas i za Jego święte słowa przypominające nam o tym, że powinniśmy być Jego świadkami i apostołami. On jest obecny z nami w tej świątyni, kocha nas, uśmiecha się do nas chcąc dodać nam ducha. Oddajmy się Jego opiece i miłości modląc się słowami modlitwy św. Franciszka:

„O Panie, uczynń nas narzędziami Twego Pokoju, abyśmy siali miłość tam, gdzie panuje nienawiść; wybaczenie tam, gdzie panuje krzywda; jedność tam, gdzie panuje zwątpienie; nadzieję tam, gdzie panuje rozpacz; światło tam, gdzie panuje mrok; radość tam, gdzie panuje smutek.

Spraw, abyśmy mogli nie tyle szukać zrozumienia, co innych rozumieć; nie tyle szukać miłości, co kochać; albowiem dając – otrzymujemy, wybacząc – zyskujemy przebaczenie, a umierając, rodzimy się do wiecznego życia”.

„KŁADĘ PRZED TOBĄ ŚMIERĆ I ŻYCIE, WYBIERAJ!”

6. Niedziela zwykła,

*„Nie sądzcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków.
Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić” /Mt 5, 17/*

W 1920 roku odbywał się w Nowym Jorku głośny proces spadkowy. Chodziło o spadek po multimilionerze Mennforcie. Jedyłą spadkobierczynią była jego córka, Gracja. Sędzia w obecności świadków otworzył kopertę z testamentem i przeczytał tekst: „Majątek mój przeznaczam jedynej mojej córce, Gracji. Zanim jednakże stanie się prawną właścicielką – żądam od niej wyrzeczenia się wiary katolickiej”. Sędzia zwrócił się do Gracji z zapytaniem, czy wyrzeka się wiary? W sali zapanowała cisza. Po chwili dał się słyszeć zdecydowany głos Gracji, która odpowiedziała: „Wiary się nie wyrzekam”. „Wobec tego – powiedział sędzia – majątek przechodzi na skarb państwa”. Po procesie sędzia podszedł do Gracji i zapytał dlaczego tak postąpiła? „Utraty Boga nie powetuje mi żadne dobro, a dla tych kilkunastu lat mojego życia nie warto sobie przekreślać wieczności. Czymże jest majątek mojego ojca, wobec tego majątku, który daje mi mój Ojciec w niebie?” – odpowiedziała Gracja.

Nie tylko ta dzielna kobieta, Gracja, stanęła przed koniecznością wyboru. Wybierać musi każdy człowiek. Mówi o tym dzisiejsze pierwsze czytanie z Księgi proroka Syracyclesa: „Jeżeli zechcesz, zachowasz przykazania... Przed ludźmi życie i śmierć, co ci się podoba, to będzie ci dane... Bóg poznaje każdy czyn człowieka. Nikomu nie przykazał być bezbożnym i nikomu nie zezwolił grzeszyć”.

Do każdego z nas mówi Pan Bóg te słowa: kładę dziś przed tobą, życie i śmierć. Wybieraj! Jesteśmy istotami wolnymi i możemy wybrać drogę, która prowadzi do życia lub do śmierci.

Drogą prowadzącą do śmierci jest niewiara w Boga i nieprzestrzeganie Bożych przykazań. Wielu ludzi taką drogę wybrało i wybiera. Zaślepieni w swojej pysze, zaślepieni powodzeniem, bogactwem, sławą, odchodzą od Boga i tworzą dla siebie nowe prawo. Prawo wygody, nie mające nic wspólnego z Bożym prawem. W ostateczności to ich własne prawo prowadzi ich do zguby, do zagłady, do śmierci.

Zmarły w 1967 roku Paul Getty, jeden z najbogatszych ludzi na świecie, (jego majątek szacowano na 4 miliardy dolarów) powiedział tuż przed swoją śmiercią, że oddałby cały swój majątek za jedno udane małżeństwo. Był bowiem 5 razy żonaty i 5 razy się rozwodził. Ilu bogatych biznesmenów, sławnych aktorek i aktorów, którzy żenili się i rozwodzili po kilka razy, stało się nałogowymi alkoholikami, narkomanami, skończyło życie popełniając samobójstwo? Jak widać ich filozofia życia, filozofia nie

przejmowania się Bogiem i jego przykazaniami, szczęścia im nie przyniosła. W ocenie świata mieli wszystko co było potrzebne, aby ich życie było udane i szczęśliwe. Jaki był powód ich nieudanego i nieszczęśliwego życia? Tym powodem było nie uznawanie Bożych praw odnoszących się do miłości, życia, seksu, prawdy. Praw ustanowionych przez Boga. W związku z tym ci ludzie nie znaleźli bazy, fundamentu, na którym mogliby ustawić i zbudować szczęśliwe życie osobiste.

O tym, że nie można burzyć, ani lekceważyć ustanowionego przez Boga porządku, mówi w dzisiejszej Ewangelii Pan Jezus: „Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić”. Nie tylko nie znosi Chrystus Bożych Przykazań, ale dodaje im jeszcze nowego blasku i nowej głębi: „Słyszeliście, że powiedziano: 'Nie cudzołóż!' A ja wam powiadam. Każdy kto pożądliwie patrzy na kobietę, już w swoim sercu dopuścił się z nią cudzołóstwa”. Kładę dziś przed tobą życie i śmierć. Wybieraj! Dla nas wyznawców Chrystusa nie powinno być innej drogi niż ta, która prowadzi do życia. Tą drogą jest wiara w Boga i zachowywanie Jego przykazań. Kochający nas Bóg nadał nam przykazania po to, abyśmy nie pobłądzili na naszej drodze do nieba i wiekuistego szczęścia. Przykazania Boże są drogowskazami pokazującymi nam właściwy kierunek. Mówią o tym co dla nas jest najlepsze i co przynosi nam szczęście. Weźmy na przykład pierwsze przykazanie: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”. Jak ludzie bardzo siebie ranią i są nieszczęśliwi,

gdy zapominają o tym przykazaniu. Gdy nie wierzą i nie czczą Boga, wtedy zaczynają czcić coś całkiem innego. Ich bożkami zaczynają być pieniądze, samochody, piękne ubrania, sex, alkohol, narkotyki, jedzenie i picie. A chociażby piąte przykazanie: „Nie zabijaj!” Czego świat by uniknął, gdyby wszyscy ludzie zachowywali to prawo miłującego nas Boga? Uniknęlibyśmy wojen, mordowania i zabijania nienarodzonych dzieci, pijaństwa, narkotyków... Z miłości Bóg dał nam to przykazanie, aby uchronić nasze zdrowie i życie.

„Nie cudzołóż, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu...”. To są najlepsze prawa dla wszystkich ludzi. Prawa, które ustanowił Bóg, chcąc naszego szczęścia. Dziękując dziś Bogu za Jego dobroć i miłość wyrażającą się w ustanowieniu dla nas przykazań, jednocześnie zachowajmy głęboko w sercu i w pamięci słowa Chrystusa: „Nie każdy, który Mi mówi: 'Panie, Panie', wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie” /Mt 7, 21/

ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAĆ

7. Niedziela zwykła,

„Miłujcie waszych nieprzyjaciół i modlcie się za tych, którzy was prześladują” /Mt 5, 44/

W pewnej wiosce rybackiej, na małej wysepce włoskiej, panowało takie prawo, że kobieta przyłapana na cudzołóstwie musiała umrzeć. Strącano ją brutalnie z wysokiej skały. I stało się, że znów na jakąś niewiastę wydano ten okrutny wyrok śmierci. Jednak z powodu nieobecności męża, (akurat był na dalekich połowach) odłożono na jakiś czas termin wykonania wyroku. Mąż jakoś nie wracał, dni płynęły nieubłaganie i nadeszła chwila, gdy winowajczynię zrzucono ze skały. Jakież było zdziwienie mieszkańców, gdy na drugi dzień ujrzano tę kobietę całą i żywą. Mąż mój – opowiadała szczęśliwa, dowiedziawszy się o moim losie, rozciągnął u podnóża skały sieci i w ten sposób uratował mi życie.

O tego rodzaju postępowaniu, o płaceniu dobrem za zło, o umiejętności przebaczenia i miłowania nawet nieprzyjaciół, mówi Chrystus w dzisiejszej Ewangelii: „Słyszeliście, że powiedziano. 'Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził'. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół

i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych”.

To czego żąda od nas Chrystus jest bardzo trudne. Ale jest to droga jedynie słuszna i prawdziwa. Powinniśmy przebaczać wyrządzone nam przez naszych nieprzyjaciół zło i krzywdy, ponieważ czyni tak sam Najświętszy Bóg, który nieustannie przebacza nam nasze grzechy. Powinniśmy również przebaczać i unikać nienawiści, ponieważ nienawiść, chęć rewanżu i zemsty, szkodzą nie naszym wrogom, lecz nam samym.

Jeden z autorów wyjaśnia to w ten sposób: „Jeśli nienawidzimy naszych nieprzyjaciół, wtedy nie domyślając się nawet tego, dajemy im broń do ręki. Nienawiść, którą pielęgnujemy w sercu, nie szkodzi im, tylko nam. Oni śpią spokojnie. To my nie możemy spać spokojnie z powodu nienawiści. To nas ona psychicznie wykańcza. To my mamy podwyższone ciśnienie krwi. Ci, których nienawidzimy, mogliby tańczyć z radości, gdyby wiedzieli, jakie spustoszenie w naszym sercu i zdrowiu sprawia nienawiść. Nienawiść, którą pielęgnujemy w sercu do naszych wrogów, nie czyni im najmniejszej krzywdy. Zamienia natomiast w koszmar i piekło nasze dnie i noce”. Starożytni Grecy mieli bardzo mądre krótkie powiedzenie: „Mądry jest taki człowiek, który woli cierpieć z powodu zła, niż to zło innym wyrządzać”.

Jeżeli potrafimy przebaczać, zło przewyciężać dobrem, nienawiść – miłością, tak jak uczy nas Chrystus w dzi-

siejszej Ewangelii, to nie tylko uspokajamy nasze serce, ale również wpływamy pozytywnie na tych ludzi, którzy nam to zło wyrządzili. Pouczająca choć trochę śmieszna historia pozwoli nam to lepiej zrozumieć. Oto grupa ludzi czeka w kolejce, aby wsiąść do autobusu. Pośród czekających znajduje się potężna niewiasta. Drzwi autobusu wreszcie się otwierają. Robi się zamieszanie. W tym zamieszaniu i wzajemnym przepychaniu ta niewiasta oczywiście wykorzystuje siłę swoich łokci i ramion, nie zważając na to, że potraça i odpycha innych. Po wejściu do autobusu, kobieta ta usadowiła się blisko mężczyzny, którego w trakcie przepychania się kilka razy odepchnęła od drzwi. Mężczyzna ten postanowił odgryźć się za to jej przepychanie się do autobusu i kpiarskim tonem powiedział: – Bardzo panią przepraszam, że tak niegrzecznie pchałem się do autobusu. O mało pani nie przewróciłem. Jakież było jego zdziwienie, gdy na jego niezyczliwe i nieprawdziwe przeprosiny, kobieta zarumieniła się i odpowiedziała: Pan jest taki uprzejmy i dobry dla mnie po tym, kiedy ja byłam taka niedobra i nieuprzejma dla pana. Przepraszam pana. W tym momencie to on poczuł się bardzo głupio z powodu swej uszczypliwości i nieszczerości.

Podczas dalszej jazdy autobusem, mężczyzna ten czuł się zażenowany i upokorzony. Panie, modlił się w ciszy powiedz mi, czego chcesz mnie nauczyć poprzez to wydarzenie. Po dłuższej modlitwie zrozumiał, czego Pan Bóg chciał go nauczyć. Bóg chciał go nauczyć, że każdy akt miłości, dobra, uprzejmości i przebaczenia, przerywa

łańcuchową reakcję zła i rozpoczyna łańcuchową reakcję miłości i dobra.

Kiedy odpowiadamy miłością i dobrem na postępowanie tych, którzy uczynili nam krzywdę i zło, wtedy w miejsce zła rozsiewamy ziarna miłości i dobra, tam gdzie ta miłość i dobro są najbardziej potrzebne. Przerwywamy w ten sposób łańcuchową reakcję zła i w to miejsce rozpoczynamy łańcuchową reakcję dobra. To miał na myśli św. Paweł, gdy pisał w Liście do Rzymian; „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”. /Rz 12, 21/

Chrystusa, który jest obecny dziś tutaj z nami i patrzy na nas z miłością, prosimy gorąco, aby łaską swoją dopomógł nam w osiągnięciu tej trudnej sztuki rozsiewania miłości, sztuki miłowania i przebaczenia nawet naszym wrogom.

UFNOŚĆ W BOGU

8. Niedziela zwykła,

„Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie” /Mt 6, 32/

W filmie zatytułowanym „O jeden most za daleko” młody oficer amerykański rozmawia przed bitwą ze starszym od siebie sierżantem. Prosi go, aby dał mu słowo, że w czasie tej bitwy nie zginie. Ten po dłuższym wahaniu daje taką obietnicę. Po bitwie widzimy sierżanta jak odszukuje wśród zabitych zranionego młodego porucznika i pod ostrzałem dowozi go do szpitala polowego. Niestety chirurg nie chce podjąć się operacji, ponieważ uważa, że nie ma żadnych szans na powodzenie. Rzykując sąd wojenny sierżant zmusza pistoletem pułkownika – chirurga, by wyciągnął z potwornie okaleczonej głowy młodego żołnierza odłamek. I dopiero wtedy dowiadujemy się, że konający został uratowany, wbrew wszelkim nadziejom.

Historia młodego żołnierza, który zaufał słowom swego przełożonego i został cudownie uratowany, wprowadza nas w ducha dzisiejszych czytań, które mówią o tym, że chrześcijanin powinien być człowiekiem wiary i zaufania.

Wiara i zaufanie; nie są to łatwe cnoty. Nie jest łatwo wierzyć i ufać ludziom szczególnie wtedy, gdy wielokrotnie zawiedli nasze zaufanie. Nie jest łatwo wierzyć politykom, którzy przed wyborami obiecują nam złote góry, a później palcem nie kiwną, aby te obietnice zrealizować. Ufaliśmy, że nasz przyjaciel zatrzyma dla siebie powierzony mu sekret, a on opowiedział o tym komuś innemu. Stracił w ten sposób nasze zaufanie. Ufamy nieraz bezgranicznie swoim dzieciom, synowi czy córce, a później z przerażeniem odkrywamy, że nie byli godni naszego zaufania. Ufamy ludziom, których kochamy i odkrywamy, że oni wykorzystują nasze uczucia i położone w nich zaufanie. Po takich przykrych doświadczeniach, moglibyśmy powiedzieć: tyle razy zawiodłem się na ludziach. Od tej pory nigdy i nikomu nie będę wierzył i ufał.

Co możemy zrobić, kiedy znajdziemy się w takiej sytuacji, że nie potrafimy innym ludziom wierzyć i ufać, bo wiele razy się na nich zawiedliśmy? Odpowiedź możemy znaleźć w czytaniach liturgicznych z dzisiejszej niedzieli. Przypominają nam one o tym, że jest Ktoś taki, Komu zawsze możemy ufać. Tym Kimś jest Bóg! W dzisiejszym pierwszym czytaniu, prorok Izajasz mówi, że jeżeli nawet matka zapomni o swym niemowlęciu i przestanie się nim opiekować, Bóg nigdy o nas nie zapomni i nigdy nas nie opuści. Zawsze możemy i powinniśmy Mu ufać, ponieważ On jest zawsze wierny i zawsze dochowuje swoich obietnic.

Zaś w dzisiejszej Ewangelii Pan Jezus zapewnia nas, że Bóg, który w swojej Opatrzności w cudowny sposób opiekuje się całą stworzoną naturą, w jeszcze cudowniejszy sposób opiekuje się nami, ludźmi. „Nie troszczcie się więc zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść? Co będziemy pić? Czym będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane”.

O ludziach, którzy zaufali Bogu, mówi przepięknie prorok Izajasz: „Ci co zaufali Panu, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły: biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą”. /Iz 40, 31/

Zaś w Psalmie 37 mamy takie słowa: „Powierz Panu swoją drogę i zaufaj Mu: On sam będzie działał”. /Ps 37, 5/

Bóg nigdy nas nie zawiedzie. Jemu zawsze możemy ufać. On potrafi cudownie przemienić w dobro przykre i smutne doświadczenia naszego życia. On potrafi cudownie przemienić nasze cierpienia i porażki dla naszego duchowego pożytku.

Parafrazując słowa św. Piotra Apostoła można by dzisiaj powiedzieć: Chryste! Tyle razy zawiedliśmy się na ludziach, nawet na naszych najbliższych i kochanych. Chryste, do kogóż pójdziemy? Komu możemy naprawdę zaufać? Chryste wierzymy i ufamy, że Ty jedynie naprawdę nas kochasz, że Ty zawsze chcesz naszego dobra i że nigdy nas nie zawiedziesz.

Zakończmy nasze dzisiejsze rozważanie modlitwą. Proszę modlić się ze mną w ciszy.

Panie, naucz nas ufać Ci, tak jak zaufała Ci Maryja, kiedy Anioł Gabriel zwiastował jej, że pocznie Syna Bożego, pomimo tego, że była dziewicą. Panie naucz nas ufać Ci, tak jak ufał Ci Chrystus, Twój Syn, który umierając na krzyżu modlił się: „Ojcze w Twoje ręce powierzam ducha mego”. Amen.

PEŁNIĆ WOLEĘ BOŻĄ

9. Niedziela zwykła,

„Nie każdy, który mi mówi: 'Panie, Panie', wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie” /Mt 7, 21/

W książce pod tytułem „Matka Teresa z Kalkuty”, Malcolm Muggeridge pisze: „Zdarzyło się, że trafiła do najbiedniejszych ulic Kalkuty i uświadomiła sobie nagle, że tam jest jej miejsce, a nie w klasztorze Loretto, z jego pięknym ogrodem, garnącymi się do nauki uczennicami, miłymi koleżankami i wynagradzaną pracą. Gdy otrzymała zgodę swych przełożonych, opuściła klasztor z kilkoma rupiami w kieszeni i skierowała się do najbiedniejszej dzielnicy miasta. Znalazła tam jakieś lokum. Zgromadziła wokół siebie gromadkę bezdomnych dzieci i tak rozpoczęła swoją służbę miłości. Odtąd opiekuje się bezdomnymi dziećmi, starcami umierającymi na ulicach, trędowatymi. Pomagają jej w tym założone przez nią Misjonarki Miłości.”

Powyższa historia o Matce Teresie z Kalkuty i jej służbie biednym wprowadza nas w ducha dzisiejszych czytań liturgicznych. W pierwszym czytaniu z Księgi Powtórzonego Prawa Mojżesz mówi do wybranego na-

rodu Izraelskiego: „Kładę dziś przed wami błogosławieństwo albo przekleństwo. Błogosławieństwo, jeśli usłuchacie poleceń waszego Pana Boga, które ja wam dziś daję; przekleństwo, jeśli nie usłuchacie poleceń waszego Boga...”

Bóg obdarzył każdego z nas wolnością. Dar wolności jest wielkim darem, dzięki któremu człowiek może wybierać pomiędzy dobrem a złem. Tym darem musi się jednak człowiek posługiwać z wielką odpowiedzialnością. To tak jak z drogocennym, pięknym, ale zarazem bardzo kruchym kryształem. Im bardziej jest kruchy i drogocenny, z tym większą delikatnością musimy się z nim obchodzić.

Odpowiedzialnie wykorzystywała dar wolności Matka Teresa z Kalkuty. Zamiast ciepłego życia w klasztorze, wybrała pobyt wśród biednych i opiekowanie się nimi. Pomnożyło to dobro, sprowadziło na tych biednych ludzi Bożą miłość i błogosławieństwo. Tak dzieje się zawsze, gdy ludzie odpowiedzialnie korzystają z daru wolności, wybierając dobro.

Natomiast nieodpowiedzialne korzystanie z daru wolności prowadzi zawsze do pomnażania zła i grzechu. Największym dramatem w historii zbawienia jest to, że ludzie nie potrafią posługiwać się odpowiedzialnie tym wielkim Bożym darem, jakim jest wolność. Nie ufają Bogu swemu Stwórcy i zamiast pełnić Jego wolę, pełnią swoją, własną. Popołniają w ten sposób błąd upadłych aniołów, które w swej pysze wypowiedziały posłuszeństwo Bogu i zostały stracone do piekła. Nieodpowiedzialne

użycie wolności przez naszych pierwszych rodziców Adama i Ewę, było powodem przekroczenia Bożego nakazu i popełnienia grzechu pierworodnego.

Nieodpowiedzialne korzystanie z daru wolności przez nas ludzi, jest powodem każdego grzechu i zła, który był i jest na świecie. To jest to wybieranie drogi nie błogosławieństwa, tylko przekleństwa, o której mówi Mojżesz w pierwszym czytaniu.

Dlaczego dziś tyle tragedii małżeńskich, tyle rozwodów, napadów, kradzieży? Dlaczego przestępczość stale wzrasta? Dzieje się tak, ponieważ ludzie pamiętają o jednym zdaniu: jestem wolny. A zapominają o drugim: że mają być odpowiedzialni. Każąc nam czynić dobro, a unikać zła, Bóg wskazuje na prawdziwy sens wolności. Mamy możliwość, lecz nie mamy prawa czynić źle! Zło nie ma racji bytu! Jedynie wolność prawdy i dobra mają prawo istnienia i prawo ekspansji. Clemenceau powiedział: „Wolność nie jest niczym innym jak okazją do kontrolowania samego siebie”.

O umiejętnym korzystaniu z wolności mówi Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii: „Nie każdy, który mi mówi: 'Panie, Panie', wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie”.

Chrystus nie tylko nas poucza, ale sam daje przykład posłuszeństwa swojemu Ojcu i pełnienia Jego woli. W Ewangelii św. Jana zanotowane są takie słowa: „... zstąpiłem z nieba nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał”. /J 6, 38/

Zaś w Ogrodzie Oliwnym Pan Jezus modlił się słowami: „Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich. Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie”.
Łk 22, 42/

Także w jedynej modlitwie, której nauczył Chrystus swoich uczniów, w Modlitwie Pańskiej, są słowa: „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi”.

Dziękując dziś Bogu za przypomnienie nam prawdy o naszym odpowiedzialnym korzystaniu z daru wolności jednocześnie módlmy się o łaskę spełnienia w naszym życiu woli Bożej. Zakończmy nasze dzisiejsze rozważanie modlitwą św. Ignacego.

„Panie, zabierz całą moją wolność, moją pamięć, moje rozumienie i całą moją wolę – wszystko co mam i uważam za własne. Ty mi to wszystko dałeś. Tobie Panie wszystko to zwracam. Wszystko jest Twoje; zrób z tym co chcesz. Daj mi tylko Twoją miłość i łaskę, a to mi wystarczy”.

SZANSA DLA WSZYSTKICH

10 Niedz. zwykła,

„Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary, bo nie przyszedłem powołać sprawiedliwych lecz grzeszników”. /Mt 9, 13/

Św. Małgorzata z Kortony była Marią Magdaleną czasów, w których żyła. Jej życie jest przykładem, jak różnymi drogami Bóg prowadzi człowieka, aby go do siebie w odpowiednim czasie pociągnąć. Urodziła się w 1247 roku w rodzinie zubożałego ziemianina. Wcześniej bo w siódmym roku życia straciła matkę. Ojciec nie był w stanie należycie troszczyć się o jej wychowanie. Jako młoda piękna dziewczyna została kochanką bogatego właściciela majątku, z którym prowadziła hulaszczę życie, ku zgorszeniu całej okolicy. Po dziesięciu latach jej kochanek Arseniusz został potajemnie zamordowany. Małgorzata znalazła jego ciało odgrzebane przez psa. Widok zamordowanego kochanka tak ją wstrząsnął, że od tej chwili całkowicie zmieniła swoje życie. Wstąpiła do III zakonu św. Franciszka, i osiedliwszy się w Kortonie, posługiwała chorym w tamtejszym przytułku. Dla pokutnego trybu życia została nazwaną „Magdaleną zakonu franciszkańskiego”. Bóg obdarzył ją darem doznawania ekstazy i prorocstwa. Nie tylko z Włoch, ale i z Francji

i Hiszpanii przybywali do niej ludzie czujący niepokój sumienia. Bardzo wielu pod jej wpływem porzucało grzeszne życie i jednało się z Bogiem. Mając pięćdziesiąt lat, wyniszczona postami i surowym życiem, zmarła dnia 22 lutego 1297 roku. Do chwały świętych wyniósł ją papież Benedykt XIV.

O takich ludziach jak Małgorzata z Kortony myślał Pan Jezus, kiedy powiedział w dzisiejszej Ewangelii: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają. Idźcie i starajcie się zrozumieć, co znaczy: 'Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary'. Bo nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników”. Nie rozumieli i potępiali taki sposób postępowania Pana Jezusa, który otaczał się grzesznikami, sprawiedliwi i uczciwi we własnym odczuciu faryzeusze. Dla nich ludzie pokroju celnika Mateusza, kobiety cudzołożnej, którą Pan Jezus obronił przed ukamienowaniem, byli godni nienawiści pogardy.

Chrystus, który sam był bez grzechu, przebywał w towarzystwie grzeszników. Jadł z nimi, rozmawiał, przebaczał im grzechy i przemieniał ich życie. Zwykle, kiedy uzdrawiał kogoś z jakiejś choroby, czy dolegliwości, uzdrawiał również duszę tego człowieka, oczyszczając ją z grzechów. Chrystus umarł nawet w towarzystwie grzeszników, dwóch łotrów.

Tę samą działalność ratowania i prowadzenia do zbawienia grzeszników kontynuuje Kościół, który składa się z grzeszników, i dla grzeszników został przez Chrystusa założony. Nic więc dziwnego, że i dzisiaj za tę działalność prowadzenia do zbawienia grzeszników Kościół jest wys-

miewany i krytykowany, tak jak wyszydzany i krytykowany był Chrystus przez faryzeuszy. Także w naszych czasach wielu ludzi, nawet wierzących, ma tendencje do patrzenia na Kościół i jego misję oczami faryzeuszków. Według ich sposobu myślenia w Kościele jest miejsce tylko dla ludzi uczciwych i sprawiedliwych. To oni chcieliby decydować o tym, kto jest godny Bożej łaski i Bożego miłosierdzia, a kto nie. Na szczęście o tym, kto godny jest tego miłosierdzia i łaski, decyduje sam Bóg, który zna najskrytsze tajniki serca każdego człowieka. I dlatego, że nas kocha, bardziej zależy Mu na tym, aby okazać nam swoje miłosierdzie, niż na naszych ofiarach.

Bóg w swojej nieskończonej mądrości i miłości ma swoją ekonomię postępowania z każdym człowiekiem. Dla Niego najbardziej godnym miłości i miłosierdzia jest nie ten, który uważa się za godnego i sprawiedliwego, ale ten, który najbardziej tej miłości i miłosierdzia potrzebuje. Dlatego Pan Bóg nieustannie dokonuje takich cudów przemiany ludzkich serc jak w przypadku celnika Mateusza. Żaden z szanujących się przywódców czy założycieli jakiejś nowej wspólnoty nie zaryzykowałby przyjęcia do swojej wspólnoty i do swego najbliższego towarzystwa takiego człowieka jak celnik Mateusz. Zawód tego człowieka absolutnie go dyskwalifikował. Izraelici nienawidzili i pogardzali celnikami za ich zdzierstwo i za współpracę z rzymskim okupantem. Pomimo tego Chrystus wybrał celnika Mateusza i uczynił go jednym ze swoich Apostołów. Chwila, w której celnik Mateusz opuścił swój urząd celny i stał się Apostołem, była chwilą błogosta-

wioną nie tylko dla niego, ale i dla nas. Mateusz stał się od tej pory heroldem najbardziej fascynującej na ziemi nauki głoszącej, że Bóg tak szalenie ukochał ludzi, że nawet Syna swego jedyne go posłał na świat, aby dokonał naszego zbawienia. Dzięki celnikowi Mateuszowi, który stał się Apostołem, możemy dzisiaj czytać napisaną przez niego Ewangelię i pogłębiać swoją wiarę i miłość do Chrystusa.

Chrystusowi, który jest obecny z nami tu w świątyni, dziękujemy za to, że w Jego Kościele jest miejsce dla każdego z nas, bo wszyscy jesteśmy grzesznikami. Przyjmijmy dziś Jego zaproszenie do przemiany naszego życia, tak jak przyjął to zaproszenie celnik Mateusz, Szaweł, który stał się Pawłem, Małgorzata z Kortony i tysiące, tysiące innych ludzi, którzy z grzeszników stali się świętymi.

BOŻY ŻNIWIARZE

11. Niedziela zwykła,

*„Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało”.
/Mt 9, 37/*

Znany z felietonów na ostatniej stronie „Tygodnika Powszechnego”, zmarły już publicysta Stefan Kisielewski – określający siebie mianem „liberała” – zamieścił w 1966 r. w tymże czasopiśmie wspomnienie o salezjaninie o. Idzim Mańskim, który zginął tragicznie na grani Giewontu 15 sierpnia 1966 roku: „Był taternikiem, organistą, muzykologiem, kompozytorem, dyrygentem, ale zawód i rzemiosło miał tylko jedno: dobroć. Dobroci tak bezgranicznej, a tak naturalnej, promieniującej nieustannie, a nie szukającej uznania czy wdzięczności, dobroci samej w sobie i samej dla siebie, w tym nasileniu i głębi nie spotkałem w ogóle. Niektórzy twierdzą, że chrześcijaństwo to wymysł, mit, konwencja czy zgoła bajki. Cóż więc zrobimy z takim chrześcijaninem doskonałym, który znał tylko dwie rzeczy: wiarę i miłość? Wszyscy, którzy go znali wiedzą, że był to przybysz niezwykle, jakiś wysłany na ten świat ambasador dobroci, którą praktykował nieustannie. Podróżnik ten pochodził z daleka i tam też powrócił”.

O takich żniwiarzach dobroci, jak o Idzim Mańskim i wielu, wielu innych myślał Pan Jezus, kiedy mówił do swoich uczniów: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało”. „Jezus widząc tłumy ludzi, litował się nad nimi, bo byli znękanymi i porzuceni, jak owce nie mające pasterza”. Ludzie ci przychodzili do Pana Jezusa i Jego uczniów, nie tylko dlatego, że potrzebowali chleba i uleczenia z różnych chorób. Ci znękanymi ludźmi jeszcze bardziej potrzebowali duchowych przewodników, takich ludzi, którzy mogliby ukazać im sens życia i uleczyć ich dusze od zła i grzechu.

Od czasów Chrystusa ludzkość zanotowała wielki postęp w wielu dziedzinach życia. Wydawać by się więc mogło, że słowa Chrystusa: „Proście Pana żniwa, aby wyprawił robotników na żniwo swoje”, straciły na wartości i że współczesny świat nie potrzebuje już Bożych żniwiarzy. Ale czy rzeczywiście tak jest? Popatrzmy chociażby na ludzi żyjących w bogatych krajach zachodnich lub w Ameryce. Ludzi przejeżdżonych i znudzonych komfortem i dobrobytem. Czy można o nich powiedzieć, że są szczęśliwi i że wiedzą po co i dla kogo żyją? A o czym świadczą mnożące się w tych bogatych krajach jak grzyby po deszczu różnego rodzaju sekty? O czym świadczy bardzo wysoki w tych bogatych krajach wskaźnik ludzi, którzy popełniają samobójstwo? Jak widać, nie da się oszukać dobrobytem i komfortem głodnego Boga i wyższych wartości serca ludzkiego. Wielu ludzi żyjących w tych wysoko rozwiniętych i bogatych krajach zachłystuje się zdobyczami nauki i techniki, ale czy może to

nadać sens ich życiu i uczynić ich szczęśliwymi? To są tylko zabawki, które szybko się nudzą, a serca ludzi nadal pozostają biedne i puste.

Jak więc widać współczesnemu światu jeszcze bardziej niż za czasów Chrystusa potrzeba Bożych żniwiarzy. Ludzi, którzy przypominiliby o powołaniu i ostatecznym przeznaczeniu każdego człowieka. Ludzi, którzy przypominiliby o tym, że człowiek nie może zatracić się w doczesności, bo tak jak powiedział św. Paweł: tu na ziemi nie znajdziemy trwałej Ojczyzny, bo naszą Ojczyzną jest niebo. Potrzeba bardzo takich ludzi, którzy będą nieustannie przypominać współczesnemu zmaterializowanemu światu, że ubóstwienie materii, szukanie za wszelką cenę przyjemności i komfortu to droga do nikąd. Potrzeba współczesnemu światu Bożych żniwiarzy, aby w epoce panoszącego się seksu, upadku moralności, nieposzanowania godności ludzkiego ciała przypominali ludziom, że ich ciało jest świątynią Ducha Św. i że są stworzeni na obraz i podobieństwo Boże. Potrzeba bożych żniwiarzy, aby nieustannie ukazywali młodym ludziom wyższe wartości. Aby przekonywali, że nieodpowiedzialne życie seksualne, używanie narkotyków, upijanie się, jest drogą, na której można wszystko stracić i przegrać swoje życie.

Jeżeli braknie tych Bożych żniwiarzy, to kto będzie bronił świętości ludzkiego życia? Kto będzie przypominał ludziom o potrzebie zachowywania Bożych przykazań? Kto będzie bronił świętości i nierozzerwalności naszych rodzin? Kto będzie bronił wartości naszego człowieczeństwa, przypominając nam o tym kim jesteśmy i jakie jest

nasze powołanie? To nawet dobrze, że ci Boży żniwiarze są sami niedoskonali i sami potrzebują nieustannej kontroli i pracy nad sobą. Właśnie przez to, że są tacy sami jak my, biedni i grzeszni, są nam bliscy. Gdyby byli doskonali i święci, patrzyliby na nas z góry i nigdy nie potrafiliby zrozumieć naszej grzeszności i słabości. Nie gorszymy się zatem ich słabością i grzesznością, tak jak nie gorszymy się tym, że lekarz leczący choroby fizyczne innych ludzi, sam na te choroby często choruje.

„Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało”. Dziękując dziś Bogu za to, że mamy wśród siebie Bożych żniwiarzy poświęcających się dla dobra naszych dusz, jednocześnie prosimy Chrystusa, aby z troską i miłością popatrzył na nas, tak jak z troską i miłością patrzył na otaczające Go tłumy. Módlmy się gorąco, aby wzbudził w sercach młodych ludzi pragnienie poświęcenia się w służbie Bogu i ludziom.

NIE BÓJMY SIĘ!

12. Niedziela zwykła,

„Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą”. /Mt 10, 28/

W miejscowości Machowa, 16 km od Tarnowa, znajduje się grób z następującym napisem w języku niemieckim: „Otto Schimek ur. 5 maja 1922 roku, stracony w roku 1944 przez Wehrmacht, ponieważ odmówił strzelania do ludności polskiej”. Ten młody dziewiętnastoletni żołnierz niemiecki przed rozstrzelaniem napisał do matki list. Między innymi pisze w tym liście: „Nie płaczcie, idę szczęśliwy! Was wszystkich pozdrawiam jeszcze raz. Niech Bóg wkrótce obdarzy was pokojem, a mnie niech da szczęśliwe odejście do ojczyzny. Wiem, że w każdym wypadku jestem w rękach Boga. On moje sprawy należycie ułoży i wspaniale zakończy. Jestem w radosnym nastroju. Cóż mam do stracenia? Nic, jak tylko moje biedne życie: duszy nie mogą mi przecież zabić”.

Ten młody dziewiętnastoletni żołnierz miał głęboko w pamięci słowa Pana Jezusa z dzisiejszej Ewangelii: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który dusze i ciało może zatracić w piekle... Do każdego więc, który

się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie”.

Każdy człowiek boi się śmierci, broni się przed nią, bo życie to największe dobro i najwyższa wartość na tym świecie. Chrystus wie o tym. Wie, że Jego uczniowie będą wystawieni na prześladowania, tak jak On sam doświadczał prześladowań. Pomimo tego nie powinni się lękać. Wróg może zabić tylko nasze ciało, nie potrafi natomiast, gdy mu na to nie pozwolimy, zabić naszej duszy. Uczniowie Chrystusa nie powinni się bać takich wrogów, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą. Powinni się natomiast bać Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle. Prawdziwy świadek Chrystusa powinien być silny pewnością wiary i zaufania Bogu, bez którego woli nic na świecie się nie dzieje. Jeżeli Bóg troszczy się o najmniejsze istoty, tym więcej troszczy się o człowieka. Chrześcijanin nie powinien się bać nawet śmierci, bo nie śmierć ciała jest przegraną, ale śmierć duszy. Nie powinien się bać, bo za przyznanie do Chrystusa czeka go nagroda: „Kto przyzna się do Mnie przed ludźmi, do tego i Ja przyznam się przed moim Ojcem, który jest w niebie”.

Ktoś kiedyś powiedział takie ciekawe zdanie, że każdy chrześcijanin posiada swój pulpit, swoją ambonę, z której codziennie swoim życiem głosi kazanie. Rzeczywiście, w każdym dniu naszego życia, albo jesteśmy świadkami Chrystusa, albo się Go wstydzimy i wypieramy. Warto

dziś zatem zaglądnąć w swoje serce i zapytać samego siebie: jakim świadkiem Chrystusa jestem ja? Czy nie wstydę się przyznać do tego, że jestem człowiekiem wierzącym, że chodzę do kościoła, modłę się, przystępuję do sakramentów świętych? Czy potrafię wyznać Chrystusa przed ludźmi, czy nie wstydę się modlić w miejscach publicznych np. w restauracji przed posiłkiem, w biurze, w fabryce przed rozpoczęciem pracy? Czy umiem się do Chrystusa przyznawać w mojej rodzinie, kiedy klękam wspólnie z rodziną do modlitwy, uczę swoje dzieci odmawiania codziennego pacierza? Czy potrafię, gdy taka jest potrzeba, stanąć w obronie wiary katolickiej, w obronie Kościoła, Ojca św, wtedy, gdy inni te wartości atakują i wyśmiewają? Czy staram się przez dobre chrześcijańskie życie pociągać do Chrystusa takich ludzi, którzy Boga w swoim życiu szukają? Ktoś powiedział, że życie chrześcijan powinno być Ewangelią. Czy jest Ewangelią moje życie?

„Nie bójcie się!” – te słowa Chrystusa brzmiały najczęściej w naszych uszach w czasie czytania dzisiejszej Ewangelii. Rzeczywiście nie musimy się niczego obawiać, bo jeżeli On jest z nami, to tak jak powiedział św. Paweł: „Któż może być przeciwko nam?” Kochający nas Chrystus jest z nami obecny w czasie naszego Świętego Zgromadzenia. Powierając Mu dzisiaj samych siebie, prośmy Go o to, abyśmy umieli mężnie tak jak Otto Schimek, jak Apostołowie i tysiące innych wyznawać Go przed światem.

Zakończmy nasze rozważanie modlitwą Kardynała Newmana, żyjącego w ubiegłym wieku wielkiego angielskiego pisarza i intelektualisty:

„Bóg przeznaczy mi do wykonania jedyne w swoim rodzaju zadanie. Nikt nie może wypełnić za mnie tego zadania, bo każdy ma swoje własne... Dlatego ufam Bogu we wszystkich okolicznościach i sytuacjach mojego życia. Jeżeli jestem chory, staram się służyć Bogu poprzez moją chorobę; jeżeli jestem smutny i przygnębiony, oddaję Mu moje przygnębienie i smutek... Wszystko co czyni Bóg jest celowe. On może przedłużyć moje życie i może je skrócić. On doskonale wie co czyni... O mój Boże, całkowicie oddaję siebie w Twoje ręce”.

PODJĘCIE KRZYŻA

13. Niedziela zwykła,

„Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien”. /Mt 10, 38/

W jednej z sekwencji filmu zatytułowanego „Amerykański Hymn” przedstawiona jest bardzo smutna scena. Ukazuje ona młodego mężczyznę, który nie chce się pogodzić z tym faktem, że w nieszczęśliwym wypadku stracił jedną nogę. Ten młody człowiek buntuje się przeciw Bogu, ludziom i samemu sobie. Zamyka się w swoim pokoju i nikogo nie chce wpuszczać do środka oprócz dziewczyny, którą podziwia i kocha. Cały czas spędza w półmroku, przy zasłoniętych oknach, słuchając muzyki.

A oto inne jakże odmienne wydarzenie wzięte prosto z życia. Na ruchliwej miejskiej ulicy, wypełnionej hałasem przejeżdżających samochodów i przechodzących ludzi daje się słyszeć czyjś przepiękny, ciepły, wypełniony optymizmem i radością życia śpiewający głos. Wielu przechodzących ludzi, ten wypełniony ciepłem, miłością i pokojem śpiew, chwyta za serce. Podchodzą więc bliżej, aby zobaczyć kto tak cudownie śpiewa? Jakie wielkie jest ich zdumienie, gdy widzą, że śpiewającym jest młody

człowiek bez nóg, siedzący na wózku inwalidzkim i popychający ten wózek kikutami rąk.

Dwa powyższe przykłady wprowadzają nas w ducha dzisiejszej Ewangelii, w której Pan Jezus stawia przed nami jedno z najtrudniejszych wymagań: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien”. Młody człowiek, który utracił w wypadku nogę, odrzucił zaproszenie Pana Jezusa do niesienia swego krzyża. Nie zaakceptował tej nowej sytuacji w swoim życiu, że będzie musiał żyć odtąd bez nogi, albo ze sztuczną protezą. Odrzucenie i nie zaakceptowanie tego krzyża spowodowało na niego i na jego otoczenie głęboki smutek i depresję.

Drugi młody człowiek wziął odważnie na siebie krzyż w postaci kalectwa. Zaakceptował swoją sytuację, że odtąd nie będzie już mógł nigdy chodzić na własnych nogach. To wewnętrzne pogodzenie się ze swoim kalectwem, podjęcie krzyża, przyniosło temu człowiekowi i ludziom, którzy go otaczali, głęboki pokój i radość.

Nasze życie także nie jest wolne od codziennych krzyży. Kiedy te krzyże są bardzo ciężkie, wtedy niejednokrotnie powstaje w naszym sercu pokusa, aby zbuntować się, odrzucić krzyż, odwrócić się od Chrystusa i przestać być Jego uczniem. Warto jednak wtedy mieć w pamięci trafne i wy wpływające ze znajomości Ewangelii i ludzkiego życia słowa naszego narodowego wieszczka, Adama Mickiewicza: „Czas jest jak łańcuch; im dalej od Boga ucieczesz, tym dłuższy i tym cięższy łańcuch z sobą wleciesz”.

Jak trudno jest dla młodej kobiety nieść jej krzyż i iść za Chrystusem, gdy została zraniona i odrzucona przez człowieka, którego głęboko kochała. Jak trudno jest starszemu człowiekowi, ojcu czy matce podjąć swój krzyż i iść za Chrystusem, kiedy ich własne dzieci oddały do domu starców. Jak trudno jest żonie i matce nieść za Chrystusem krzyż pijaństwa jej męża. Ciągłych awantur, wielu nieprzespanych nocy, gdy jej mąż się upija i jest poza domem. Jak trudno jest dla młodego człowieka podjąć krzyż swojego kalectwa i iść za Chrystusem wtedy, kiedy powodem tego kalectwa był wypadek potrącenia samochodem przez pijanego kierowcę.

Również w życiu Chrystusa były takie momenty, w których krzyż wydawał się być ponad Jego siły. Przypomnijmy sobie Jego modlitwę w Ogroju: „Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich. Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty”. /Mt 26, 39/ Przypomnijmy sobie Jego upadki pod krzyżem w drodze na Golgotę. Przypomnijmy sobie to, że On, Syn Boży, Zbawiciel świata przyjął pomoc Szymona z Cyreny w dźwiganiu krzyża. Przypomnijmy sobie jego wstrząsającą modlitwę na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” /Mt 27, 46/

Dlatego kiedy i w naszym życiu krzyż wydaje się być ponad nasze siły, przede wszystkim wołajmy o pomoc do Chrystusa. On jest naszym Mistrzem w niesieniu krzyża: módlmy się, aby On pomógł nam swoją łaską i dał siłę i wytrwanie w dźwiganiu naszego krzyża. Umiejmy również szukać pomocy u innych ludzi. Pań

Jezus chociaż był Synem Bożym nie wstydził się przyjąć pomocy od Szymona z Cyreny. Tak samo i my otoczeni jesteśmy ludźmi nieraz bardzo bliskimi i kochanymi, którzy na pewno potrafią chociażby w części złagodzić ciężar niesionego przez nas krzyża.

Pomni na słowa Chrystusa z dzisiejszej Ewangelii: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien”, módlmy się bardzo gorąco w czasie tej Najświętszej Eucharystii o łaskę mężnego dźwigania z Chrystusem naszych codziennych krzyży.

ŁAGODNOŚĆ CHRYSYUSA

14. Niedziela zwykła,

„Uczcie się ode mnie, bo jestem łagodny i pokorny sercem”. /Mt 11, 29/

Jedno z czasopism katolickich zamieściło na swoich łamach bardzo ciekawą historię człowieka, który w swoim dzieciństwie chorował na chorobę skrzywienia kręgosłupa. Człowiek ten wspomina, że od małego dziecka bardzo cierpiał psychicznie z tego powodu, że miał skrzywiony kręgosłup. Skrzywienie to nie było tak bardzo widoczne wtedy gdy był ubrany. Ale kiedy przyszło mu zdjąć koszulę, jego plecy wyglądały okropnie. Doprowadziło to do tego, że zaczął nienawidzić swego kalectwa. Pewnego razu w szkole do której uczęszczał, przeprowadzano okresowe badania lekarskie. Stojąc w kolejce do gabinetu lekarskiego, chłopiec drżał ze strachu i wstydu na myśl o tym, że przyjdzie się mu rozebrać przed szkolnym lekarzem i że ten zobaczy jego skrzywione plecy. Wreszcie nadszedł jego czas wejścia do gabinetu. Ręce chłopca drżały z nerwów i ze wstydu, kiedy ściągał koszulę. Lekarz popatrzył na niego przez chwilę, a potem uczynił coś niezwykłego. Wyszedł za swojego biurka, podszedł do drżącego chłopca, objął dłońmi jego twarz, popatrzył

mu głęboko w oczy i zapytał. – Synu – czy ty wierzysz w Boga? – Tak proszę pana – odpowiedział chłopiec. – To dobrze – powiedział doktor. Im bardziej będziesz wierzył w Boga, tym łatwiej zaakceptujesz samego siebie. Po tych słowach lekarz wrócił do swojego biurka, napisał jakąś notatkę w karcie chłopca, a potem wyszedł na chwilę z gabinetu. Po wyjściu lekarza chłopiec z drżeniem serca spojrzał na notatkę, którą zrobił przed chwilą lekarz, spodziewając się najgorszego. Nie mógł uwierzyć swoim oczom, gdy przeczytał o sobie: „Chłopiec ten ma niezwykle szlachetnie ukształtowaną głowę”. Po chwili lekarz powrócił, dokonał jeszcze kilku innych rutynowych badań. Na zakończenie powiedział z uśmiechem: wszystko w porządku. Możesz się już ubrać. I poślij następnego chłopca. Ten krótki epizod w życiu tego chłopca wywarł ogromny wpływ na całe jego przyszłe życie. Chłopiec ten nigdy nie zapomniał tych podnoszących go na duchu słów lekarza i jego niezwyklej delikatności.

Powyższa historia przepięknie odzwierciedla słowa Chrystusa z dzisiejszej Ewangelii: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźmijcie moje jarzmo na siebie i ucztujcie ode Mnie, bo jestem łagodny i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych”.

Delikatność, pokora, miłość, nie są to wartości zbyt popularne we współczesnym świecie. Bardziej popularne są dzisiaj: pycha, niedelikatność, przemoc, krzykliwe i panoszące się zło. Przykłady na to znajdujemy na naszych ulicach, na szpaltach gazet, na ekranach naszych kin

i telewizorów. Tym bardziej zatem aktualne wydają się być słowa Chrystusa: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem łagodny i pokorny sercem”.

Nasz Zbawiciel nie tylko pouczał nas o tym, że mamy być delikatni w obchodzeniu się z ludźmi, ale sam dał nam przykład wyrozumiałości i delikatności. Widzimy to chociażby na przykładzie kobiety cudzołożnej. Faryzeusze przyprowadzili ją do Pana Jezusa, aby rozsądził jej sprawę. Chrystus okazał wielką delikatność nie tylko wobec tej grzesznej kobiety, ale również wobec tych, którzy ją oskarżali. Nie krzyczał, nie wymachiwał rękami. Po prostu schylił się i zaczął pisać na piasku.

Jak mamy być wyrozumiałymi i delikatnymi wobec innych ludzi, uczy nas Pan Jezus także w przypowieści o zagubionej owcy. Dobry Pasterz nie bije tej zagubionej owcy za to, że się zabłąkała. Nie pędzi jej ze złością, tylko bierze ją delikatnie na swoje ramiona i niesie do owczarni.

Chrystus pragnie również, abyśmy naśladowali delikatność i dobroć ojca z przypowieści o synu marnotrawnym. Ten dobry ojciec, symbolizujący naszego Ojca niebieskiego, nie potępia syna, który opuścił dom i roztrwonił jego majątek, żyjąc rozrzutnie. Nie krzyczy na niego, gdy ten wraca do domu, tylko otwiera swoje ramiona i przyciska syna do swego serca.

Delikatność, umiejętność zrozumienia niedoskonałości i słabości innego człowieka, pomoc temu człowiekowi, mogą czynić prawdziwe cuda i przemieniać ludzkie życie,

tak jak przemieniła życie tego chłopca dobroć i delikatność mądrego lekarza.

Biorąc sobie dziś do serca te słowa: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem łagodny i pokorny sercem”, starajmy się przede wszystkim być wyrozumiałymi dla ludzkiej nędzy i słabości, bo sami jesteśmy słabi i grzeszni. Pomagajmy także jak możemy innym ludziom i traktujmy ich z delikatnością i miłością.

BOSKI SIEWCA

15. Niedzieli zwykła,

„Oto siewca wyszedł siał”. /Mt 13, 3/

W jednej z krakowskich kawiarni siedzieli kiedyś przy stoliku: Włodzimierz Tetmajer, Jan Skotnicki, Leon Wyczółkowski i inni twórcy z tamtejszego środowiska artystycznego. Wśród nich był Brat Albert Chmielowski. Pochylony wiekiem, w zgrzebnym habicie, z drewnianą protezą zamiast nogi, pogodny, tryskający humorem, pełen radości życia. Malarz i dyplomata, Jan Skotnicki, w pewnej chwili pochylił się w jego stronę, ażeby zapytać go o coś, co intrygowało ich wszystkich od szeregu lat. „Bracie, proszę mi szczerze odpowiedzieć, wiem, że brat szukał szczęścia w wojaczce, w walce o Polskę. Wiem, że brat szukał ukojenia w nauce, sztuce. Czy wreszcie dzisiaj, w tym habicie, znalazł brat to, czego pragnął?” Brat Albert roześmiał się na to pytanie, położył rękę na dłoni Skotnickiego i patrząc mu w oczy odpowiedział: „Mam schronisko i stowarzyszenie mych braci w Krakowie, Tarnowie, we Lwowie i w Zakopanem. Rozdałem w tym roku 20000 bochenków chleba, 12000 porcji kaszy, daję nocami dach nad głową setkom tych, którzy go nie mają. Niech ci bracie Janie, to służy za odpowiedź”.

Potem wstał, wyprostował się, tupnął swą drewnianą protezą w posadzkę i powiedział: „Muszę już iść do swoich”. Długo po jego odejściu panowało milczenie. Każdy zastanawiał się nad własnym losem i nad własnym szczęściem.

Dużo mówiąca odpowiedź Brata Alberta na pytanie; czy znalazł szczęście; którego szukał, pobudziła jego przyjaciół do refleksji i zastanowienia się nad wartością i owocnością życia. Podobne pytanie o wartość i owocność naszego chrześcijańskiego życia stawia przed każdym z nas Chrystus w dzisiejszej Ewangelii. Siewcą z dzisiejszej przypowieści jest Pan Jezus. Ziarnem jest słowo Boże. Podłożem na które pada ziarno słowa Bożego: ścieżką, skałą, cierniami, dobrą glebą, są ludzie, którzy słuchają słowa Bożego.

Niektórzy ludzie od razu odrzucają ziarno słowa Bożego. Inni przyjmują je i odrzucają dopiero później. Jeszcze inni przyjmują ziarno Słowa Bożego, zachowują je w swoim sercu i starają się, aby ich codzienne życie było zgodne z słowem Bożym, które przyjęli. I ci ludzie wydają owoc.

Przypowieść o siewcy przynależy do tej grupy przypowieści ewangelicznych, które nazywa się często przypowieściami działającymi na zasadzie luster. Przypowieści te są jak lustra, przed którymi możemy stanąć i zobaczyć samych siebie. Innymi słowy, przypowieść o siewcy zaprasza nas do postawienia sobie pytania: do której kategorii słuchaczy słowa Bożego zaliczylibyśmy samych siebie?

Czy poprzez to, że słuchamy słowa Bożego, nasze życie staje się bardziej wartościowe i owocne?

Tyle razy zasiewa Chrystus ziarno swojego słowa w naszych sercach. Tyle razy uczestniczymy w Liturgii Słowa Bożego w czasie uczęszczanych przez nas Mszy św. Tyle razy słyszymy czytane Słowo Boże, głoszone kazania. Czy te zasiewane w naszych sercach ziarna Słowa Bożego zmieniają na lepsze nasze życie? Czy czynią nasze życie bardziej owocnym? Dziękujemy dziś z całego serca Bogu, jeżeli tak jest. A jeżeli tak nie jest, to zastanówmy się, dlaczego tak się dzieje? Może dzieje się tak dlatego, że słuchamy Słowa Bożego, przyjmujemy je z radością, ale po wyjściu z kościoła zapominamy o tym, co zostało zasiane w naszych sercach. Nie przechowujemy tego skarbu ziarna Słowa Bożego, nie czynimy wysiłku, aby wcielić go w życie, dlatego zasiane ziarno usycha w naszym sercu i nie wydaje owocu.

Pan Jezus wyraźnie podkreśla w dzisiejszej Ewangelii naszą odpowiedzialność w przyjmowaniu Bożego ziarna, pielęgnowaniu go w sercu i wydawaniu owocu. Jeżeli ziarno Słowa Bożego nie wydaje owocu w naszym życiu, to nie dzieje się tak z tego powodu, że Boże ziarno jest wybrakowane. Dzieje się tak, ponieważ jest coś złego z naszym sercem.

Czy kiedykolwiek prosiliśmy Chrystusa, aby wszedł do naszego serca i uzdrowił w nim to co uzdrowienia potrzebuje? Jeżeli nie, to zróbmy to teraz. Kochający nas Chrystus, Boży siewca, jest z nami obecny w czasie tej Mszy św.

Prośmy Go więc:

Chryste, bądź dla nas lekarstwem, gdy jesteśmy chorzy. Bądź dla nas światłem, kiedy kroczymy w ciemności, bądź dla nas chlebem, gdy jesteśmy głodni. Bądź naszą siłą, kiedy jesteśmy słabi. Bądź dla nas drogą, kiedy jesteśmy zagubieni i błądzimy. Panie Jezu spraw, aby ziarno Twojego słowa zasiewane w naszych sercach wydawało plon stokrotny.

BÓG WYMIERZY SPRAWIEDLIWOŚĆ!

16. Niedziela zwykła,

„Pozwólcie obojgu rósć aż do żniwa”. /Mt 13, 30/

Pewien człowiek pisał szyderczo w liście do redakcji katolickiej gazety: – Szanowny Panie! W tym roku przeprowadziłem godne uwagi doświadczenie: na wiosnę w każdą niedzielę siałem i sadziłem (rozumie się: zamiast iść do kościoła), w lecie w każdą niedzielę pracowałem w polu, a jesienią – znowu w niedzielę – żniwowałem i zbierałem owoce. Moje plony są znacznie większe niż sąsiadów, którzy żadnej niedzieli nie opuścili kościoła. Co Pan na to powie? Redakcja opublikowała powyższy list. Odpowiedź była jednozdaniowa: Bóg reguluje swe rachunki nie zawsze w porze jesiennej.

Powyższy przykład wprowadza nas w ducha dzisiejszej Ewangelii, w której Pan Jezus tłumaczy zagadnienie wymieszania dobra ze złem na Bożej roli, którą jest świat: „Tym, który siewie dobre nasienie, jest Syn Człowieczy. Rolą jest świat, dobrym nasieniem są synowie królestwa, chwastem zaś synowie złego. Nieprzyjacielem, który posiał chwast, jest diabeł; żniwem jest koniec świata, a żeńcami aniołowie. Jak więc zbiera się chwast i spala ogniem,

tak będzie przy końcu świata... Wtedy sprawiedliwi jaśnieć będą jak słońce w królestwie Ojca swego”.

Chwasty, o których wspomina Pan Jezus, były przekleństwem dla żyjących w Palestynie rolników. Starożytni pisarze nadali tym chwastom nazwę „głupiej pszenicy”. We wczesnym stadium wzrastania chwasty te były tak bardzo podobne do prawdziwej pszenicy, że trudno ich było od siebie rozróżnić. I to było właśnie jednym z powodów, dlaczego gospodarz nie pozwolił swoim sługom powrywać i zniszczyć tych chwastów. Bał się, że wyrывая chwasty, mogą również wyrwać pszenicę. Na pewno dla rolników żyjących w Palestynie było czymś bardzo niezrozumiałym, dlaczego Bóg uczynił te chwasty tak podobnymi do pszenicy, a jednocześnie tak przeszkadzającymi i zagłuszającymi wzrost dobrego zboża. Dla nich był to jakby błąd w naturze, coś co nie może być w zgodzie z Bożą mądrością i dobrocią.

Na podobną sytuację Bóg przyzwala na polu ludzkiego życia. Tak jak pszenica była wymieszana z chwastem w dzisiejszej przypowieści, tak również w życiu ludzi dobro jest wymieszane ze złem. Oczywiście my ludzie jesteśmy również bardzo niecierpliwi i chcemy, aby Bóg od razu zniszczył zło. Chcemy, aby od razu na miejscu płacił wszystkie rachunki, wymierzał sprawiedliwość. Dlatego poprzez całe pokolenia na usta ludzi cisnęło się pytanie: dlaczego Pan Bóg dopuszcza do tego, że dobro jest na świecie wymieszane ze złem? Dlaczego zło jest nawet w Kościele? Dlaczego nawet najpiękniejsze i najszlachetniejsze dzieła, instytucje, przedsięwzięcia, połą-

czone są ze złem, cierpieniem, krzywdą, niesprawiedliwością, nienawiścią, czy zawiścią? Dlaczego Bóg na to pozwala? Dlaczego nie karze i nie tępi zła?

Odpowiedź na te pytania daje nam Chrystus w dzisiejszej Ewangelii: „Pozwólcie obojgu rósć aż do żniwa”. Pozwólmy Bogu być Bogiem. Zostawmy Mu ostateczny rozrachunek. A zresztą, czy byłoby możliwe dokładne oddzielenie chwastu od pszenicy? Nie, bo w każdym człowieku pomieszane są chwast i pszenica, dobro i zło. Żaden z ludzi dopóki żyje tu na ziemi, nie jest ani całkowicie doskonały i dobry, ani całkowicie niedoskonały i zły.

Sławne jest w literaturze nazwisko Henryka Heinego, niemieckiego poety i pisarza. Znany był on ze swej zjadliwej i agresywnej postawy wobec religii. W jednym ze swoich dzieł pisał: „Nie chcemy już więcej Boga, tego piorunującego tyrana, nie jesteśmy już dziećmi, obejdzimy się bez ojcowskiej opieki Boga”.

Jego bluźniercze wypowiedzi ściągały pomsty i gromy ze strony ludzi pobożnych. Na 5 lat przed śmiercią pisał on w swoim testamencie: „Umieram w wierze w Jedyne Boga, Przedwiecznego Stwórcy nieba i ziemi. Błagam Jego miłosierdzia nad moją duszą nieśmiertelną”.

Czy więc nie za wcześnie wzywali ci zgorszeni ludzie gromu na jego głowę?

Jak więc widzimy pomieszanie dobra i zła jest szansą dla nas tu na ziemi. Szansą do ciągłego nawracania się, do wzrostu w wierze, nadziei i miłości. Nie wolno nam przy tym nigdy zapominać o tym, że nie zło, ale dobro

ostatecznie zwycięży. Nie szatan, ale Chrystus jest zwycięzcą i do Niego należy ostatnie słowo!

Zakończmy nasze rozważanie modlitwą:

Panie, pomóż nam zrozumieć, że Kościół, który założyłeś, nie jest tylko miejscem dla dobrych i świętych, lecz również ucieczką i szansą dla grzeszników. Uchron nas od sądzenia innych ludzi, szczególnie naszych najbliższych i członków naszego Kościoła. Pomóż nam wziąć do serca słowa Chrystusa: „Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni. Nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni. Przebaczajcie, a będzie wam przebaczone. Dawajcie, a będzie wam dane. Bo taką miarą, jaką wy mierzycie, i wam odmierzą”. /Łk 6 37-38/

BÓG NAJCENNIEJSZYM SKARBEM

17. Niedziela zwykła,

„Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją”. /Mt 13, 46/

Stare kroniki klasztorne opowiadają historię niezwyklej zakonnicy. Pochodziła ona z bardzo bogatego rodu i od dziecka pełniła zaszczytną służbę na dworze królewskim. Ze względu na nieprzeciętną urodę, prawe cechy charakteru i talent poetycki, stała się szybko pierwszą damą dworu. Niespodziewana śmierć królowej uświadomiła jej kruchość i ulotność rzeczy tego świata. Postanowiła więc wstąpić do klasztoru. Ale miała pecha, bo nigdzie nie chciano jej przyjąć. Wszędzie tłumaczono, że takie niepospolite piękno wprowadziłoby niepokój w mury klasztorne.

Wówczas ta piękna, młoda kobieta zniszczyła na zawsze swą urodę przypalając sobie twarz rozgrzanym żelazem. Dopiero teraz otworzyła się przed nią furta klasztorna. Na pamiątkę tego zdarzenia napisała na okładce swego modlitewnika takie zdania: Będąc służącą królowej, paliłam kadzidło, aby zapach wszedł w moje piękne szaty. Dziś – bezdomna żebraczka – palę moją twarz, aby wejść w świat medytacji i modlitwy”.

Ta niezwykła zakonnica wzięła na serio do swego serca słowa Chrystusa z dzisiejszej Ewangelii: „Królestwo Boże podobne jest do skarbu ukrytego w roli. Znalazł go pewien człowiek i ukrył ponownie. Uradowany poszedł, sprzedał wszystko co miał, i kupił tę rolę. Dalej podobne jest królestwo niebieskie do kupca, poszukującego pięknych pereł. Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją”.

Przypowieści Chrystusa zawarte w dzisiejszej Ewangelii, ukazują wartość królestwa niebieskiego. Tym królestwem jest Chrystusowe dzieło zbawcze, a przede wszystkim tajemnica niewyczerpanej miłości Boga do ludzi, objawiona w Chrystusie. Zbawienie, udzielający się w nim Chrystus, bogactwo Jego miłości – to nasz największy skarb i drogocenna perła.

Ten skarb nie tylko trzeba odnaleźć, ale również poświęcić dla niego wszystko! Chrystus objawia siebie i swoje królestwo tylko tym, którzy Go szczerze szukają. Dlatego na wzór Salomona z dzisiejszego pierwszego czytania, powinniśmy modlić się o mądrość. Chodzi o to, abyśmy umieli mądrze rozsądzać o tym, co dla nas jest najważniejsze. Byśmy umieli dostrzegać, gdzie jest nasz prawdziwy i najcenniejszy skarb, za który warto i trzeba oddać wszystko.

Warto zatem postawić sobie dzisiaj pytanie: jaką wartość przedstawia dla nas królestwo niebieskie? Czy uważamy je za największy skarb? Czy gotowi jesteśmy na wzór ewangelicznego kupca poświęcić wszystko inne, aby je zdobyć?

Ile pracy, samozaparcia, wysiłku, treningu wkłada sportowiec w przygotowanie się do zawodów po to, aby wygrać i zdobyć złoty medal? Ile ludzie poświęcają nieraz trudu, zabiegów, sprytu, ludzkiego potu, nieprzespanych nocy po to, aby ułożyć sobie możliwie wygodnie to życie ziemskie? Niestety tak mało roztropności, wysiłku, samozaparcia, wkładają w to, aby poprzez życie ziemskie zapewnić sobie wieczne szczęście. Czy modlimy się i potrafimy tak jak Salomon prosić Boga o prawdziwą mądrość, zamiast bogactw i długiego życia? Czym są dla nas wartości nieprzemijające, które przyniósł Chrystus i które daje nam Kościół? Co o nich wiemy? Ile czasu i wysiłku dla nich poświęcamy?

Ziemski skarb, drogocenna perła, sportowy medal; to są rzeczy przemijające, takie które łatwo można zniszczyć. W chwili śmierci, te rzeczy nie będą przedstawiały dla ich właścicieli żadnej wartości. Kiedy zaś będzie umierał wyznawca Chrystusa, dla którego to, co przyniósł Pan Jezus na ziemię, było najważniejszą wartością, Bóg otworzy przed nim podwoje królestwa niebieskiego.

Umiejmy zatem inwestować w takie wartości, które się nigdy nie zdewaluują, które pójdą za nami i przekroczą z nami bramę śmierci. Tymi wartościami są: nasza wiara, nadzieja i miłość, nasze święte, zgodne z Chrystusową Ewangelią chrześcijańskie życie.

Zakończmy nasze dzisiejsze rozważanie modlitwą:

„Boże nasz, Chryste, potrzebujemy Ciebie, Ciebie jedynie i nikogo więcej. Wszyscy łakną Ciebie, nawet ci, którzy o tym nie wiedzą. Głodnemu zdaje się, że szuka chleba, a on łaknie Ciebie. Spragniony wierzy, że szuka wody, a on Ciebie pragnie. Schorzały marzy o odzyskaniu zdrowia, a tymczasem jego chorobą jest nieobecność Twoja... Kto dąży w myślach swoich do prawdy, ten mimo woli dąży do Ciebie, który jest jedyną, godną poznania Prawdą. I kogo trawi żądza pokoju, ten pożąda Ciebie, jedynego Pokoju, w którym odpocząć mogą serca najbardziej udręczone”. /G. Papini/

MIŁOŚĆ CHRYSYTA PONAD WSZYSTKO

18. Niedziela,

„Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz”. /Rz 8, 35/

Przed kilkunastu laty, w jednym z czasopism amerykańskich, ukazała się relacja misjonarza ks. Jamesa A. Moloney'a z jego podróży misyjnej. Na jednej z wysp Pacyfiku misjonarz spotkał Japonkę, ofiarę trądu, która wywarła na nim niezatarte wrażenie. Kilka lat wcześniej wygrała konkurs piękności. Jej zdjęcia były zamieszczane we wszystkich ilustrowanych czasopismach Japonii. Wyszła za mąż za bogatego i cenionego człowieka. Krótco jednak po weselu jej szczęście prysło. Na swoim ciele odkryła oznaki trądu. Zdając sobie sprawę z nieuniknionych konsekwencji takiego stanu rzeczy, starała się początkowo ukrywać swoją chorobę. Po pewnym czasie musiała jednak podzielić los 15 milionów chorych na tę straszną chorobę. Została odizolowana od społeczeństwa i już nigdy nie widziała ani męża, ani swojej rodziny. Jedna z najpiękniejszych kobiet świata wyglądała teraz okropnie. Podczas rozmowy z misjonarzem, wypowiedziała jednak wstrząsające słowa: „Dziękuję Bogu każdego

dnia, że siostry znalazły mnie i zabrały tutaj. Nie mogę cię widzieć ojczy, ale mogę widzieć Boga i dziękować Mu za tę chorobę. Gdybym nie zachorowała na tę chorobę, nigdy bym się tu nie znalazła i nie uczyła się. Bóg mi dał łaskę wiary – to jest dla mnie wspaniałe wynagrodzenie za moje cierpienia. Straciłam męża i moją rodzinę, ale mam Boga”.

Wstrząsające wyznanie tej chorej na trąd kobiety przepięknie ilustruje to, o czym św. Paweł mówi w dzisiejszym drugim czytaniu: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?...”.

Św. Paweł odpowiada na postawione przez siebie pytania: „I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani zwierzchności, ani rzeczy terażniejsze, ani przyszłe, ani potęgi, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”.

Według św. Pawła, dla miłującego nas Boga, wszystko jest możliwe. Miłując nas Bóg potrafi przemienić nawet najtragiczniejsze, najgorsze sytuacje w naszym życiu, tak, abyśmy mogli odnieść z nich duchową korzyść. Choćby spotkała nas największa z możliwych tragedii, miłujący nas Bóg potrafi przemienić ją w coś dobrego, ubogacającego naszą osobowość.

Ktoś powiedział takie mądre słowa: „Przez łzy widzimy otaczający nas świat i ludzi o wiele głębiej i doskonałej”. Rzeczywiście, powodzenia i sukcesy nie są w życiu

najlepszymi nauczycielami. Kiedy dobrze nam się powodzi, odnosimy sukcesy, nie mamy kłopotów i zmartwień, wtedy najczęściej zamykamy się sami w sobie, stajemy się egocentryczni. Uważamy, że wszystko nam się należy. Budujemy sobie taki domek z kart, w którym jedynie nam ma być tylko dobrze i wygodnie. Często powodzenia i sukcesy wbijają nas w pychę. Zaczynamy lekceważyć i z góry traktować innych. Zapatrzeni w siebie coraz szczelniej zamykamy serce, które nie potrafi już nikogo kochać, oprócz nas samych. O zrozumieniu tego, że inni potrzebują naszej pomocy, że cierpią, mają kłopoty – nie ma nawet mowy. I wtedy miłujący Bóg, nasz najlepszy Wychowawca, zsyła na nas jakieś bolesne doświadczenie. Takim doświadczeniem może być utrata kogoś bliskiego, choroba tak jak w wypadku tej młodej Japonki, wyrządzona nam przez kogoś krzywda, utrata pracy... W jednej chwili rozsypuje się nam ten domek z kart, któryśmy z taką pieczołowitością budowaliśmy. Pojawiają się łzy w naszych oczach, zaczynamy się głęboko zastanawiać nad sobą, nie możemy spać po nocach. To co przeżywamy jest bolesne, ale jakże zbawienne. Powoli otwierają się nam oczy i zaczynamy dostrzegać to, czego przedtem nie widzieliśmy, że tuż obok nas żyją ludzie, którzy również mają różne kłopoty i problemy. Tuż obok nas żyją ludzie, którzy szukają naszego zrozumienia, naszej pomocy, okazania im serca i miłości.

Miłujący nas Bóg zsyła na nas niejednokrotnie krzyże i przykre doświadczenia po to, aby zawrócić nas ze złej drogi egoizmu i pychy i z powrotem przyprowadzić nas

na ścieżkę dobra i miłości. Jeżeli nasz niebieski Ojciec odbiera nam coś w naszym życiu, to da nam w zamian za to coś o wiele lepszego i wartościowszego. Dlatego zawsze ufajmy Bogu. Ufajmy nawet wtedy, kiedy zsyła na nas krzyże i doświadczenia. Jest to znak, że nas miłuje, chce nas do siebie zbliżyć i chce nas czegoś nauczyć.

W jednym z amerykańskich filmów opowiadającym o życiu Indian jest przejmująca scena, w której stary Indianin modli się do Boga, tuż przed swoją śmiercią. Modli się w ten sposób: „Panie Boże dziękuję Ci za to, że stworzyłeś mnie człowiekiem. Dziękuję za to, że dałeś mi długie życie. Najbardziej jednak dziękuję Ci za chorobę i ślepotę, którymi dotknąłeś mnie pod koniec mojego życia. Dzięki nim nauczyłem się więcej niż w tym czasie, kiedy byłem zdrowy i mogłem widzieć”.

Dziękujmy i my Bogu za Jego mądrość i miłość ku nam. A kiedy zsyła na nas doświadczenia i krzyże po to, aby nas jeszcze bardziej do siebie zbliżyć, miejmy wtedy w pamięci pełne ufności i zawierzenia słowa św. Pawła: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?... I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani potęgi, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”.

PANIE, RATUJ!

19. Niedziela zwykła,

„Lecz na widok silnego wiatru uląkł się i gdy zaczął tonąć, krzyknął: Panie, ratuj mnie!”. /Mt 14, 30/

W broszurce „Piłem”, wydanej przez Wojewódzki Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy w Gdańsku, są podane wypowiedzi alkoholików na temat powstania z nałogu pijaństwa. Jeden z nich wyznaje, że już w młodości popadł w nałóg pijaństwa, który coraz bardziej się pogłębiał i nie pozwalał mu na normalne przyzwoite życie. Doszło do tego, że pewnego razu ukradł pieniądze koleżance w biurze, bo potrzebne mu były na wódkę. Po upiciu się za te pieniądze wraca w nocy do domu. Po otwarciu drzwi widzi następujące zdarzenie, które sam opisuje: „Joanna (żona), Waldek i Haneczka (dzieci) klęczeli jak do modlitwy ze złożonymi rękami. Dochodziły mnie słowa ni to skargi, ni to modlitwy czy błagania. To było wszystko, co może wypowiedzieć kochająca osoba, szukająca u kogoś ratunku. Dzieci powtarzały jej słowa. Poczułem się tak, jakbym otrzymał potężny zastrzyk. Porzuciłem pijaństwo i stałem się znowu uczciwym człowiekiem, dobrym mężem i ojcem. Żona i dzieci

szukały pomocy u Wszchemogącego Boga, który dał mi specjalną łaskę do powstania z nałogu”.

Modlitwa na ustach matki i dzieci, oraz ich dłonie wyciągnięte w geście prośby o ratunek, przypominają historię tonącego Piotra z dzisiejszej Ewangelii. Po cudownym rozmnożeniu chleba i nakarmieniu tłumu, Pan Jezus „przynaglił uczniów, aby wsiedli do łodzi i wyprzedzili Go na drugi brzeg”. Sam zaś po rozejściu się tłumu „wyszedł sam jeden na górę, aby się modlić”. Nie znamy treści tej modlitwy. Możemy się jedynie domyślać, że była to modlitwa, w której Pan Jezus dziękował swemu Ojcu za cud rozmnożenia chleba i nakarmienia tłumu.

W tym czasie Apostołowie w łodzi borykali się z żywiołem na wzburzonych falach jeziora Galilejskiego. Choć byli doświadczonymi rybakami, tym niemniej się bali. Najbardziej nawet doświadczonych marynarzy zawodzą nerwy na widok szalejącego żywiołu i kruchości łodzi, która temu żywiołowi musi się przeciwstawić.

Jeszcze większy lęk ich ogarnął, gdy na tle wzburzonych fal ujrzeli widmo ludzkie. „Uczniowie zobaczywszy Go krocącego po jeziorze, złękli się myśląc, że to zjawa, i ze strachu krzyknęli”. Uspokoił ich jednak Pan Jezus słowami: „Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się”.

W tych słowach Chrystusa musiało mieścić się dużo otuchy i nadziei, skoro Piotr zawołał: „Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie”. Wtedy usłyszał odpowiedź Pana Jezusa: „Przyjdź”. Piotr nie zważał już na to, że szalała burza, i że ciemna noc otaczała ich zewsząd. „Wyszedł z łodzi i krocąc po

wodzie przyszedł do Jezusa. Lecz na widok silnego wiatru ułakł się i gdy zaczął tonać, krzyknął: 'Panie, ratuj mnie'".

Panie, ratuj mnie! To wołanie Piotra jest bardzo wymowne. Jest dowodem jego wiary i ufności. Wiara, która na początku była tak silna, że pozwoliła mu kroczyć po falach wzburzonego jeziora, zachwiała się i osłabła, ale całkowicie nie znikła. Skutek pełnego wiary i ufności wołania: Panie, ratuj mnie! był natychmiastowy. „Jezus wyciągnął rękę i chwycił go mówiąc: 'Czemu zwątpiełeś, małej wiary?'”.

Burza na jeziorze jest obrazem historii Kościoła i naszego chrześcijańskiego życia. Po wzburzonym morzu świata i czasu wiosłujemy do portu, któremu na imię „wieczność”. Bardzo rzadko ta żegluga jest spokojna. Częściej niebo pokryte jest czarnymi chmurami, rozświetlanymi przez błyskawice. Burza miota falami, a my tak jak Apostołowie musimy wiosłować pod wiatr. Tak jak Chrystus rozkazał Apostołom, aby przedostali się na drugi brzeg, tak i nam Bóg polecił przepłynąć na drugi brzeg, pomimo niespokojnych fal i przeciwnego wiatru.

Niejednokrotnie, gdy burza pokus, trudności, cierpień, nałogów i przeciwności zaczyna się wzmacniać, jesteśmy bliscy rozpacz. Nachodzi nas pokusa rezygnacji. Myślimy, że daremny jest nasz wysiłek, daremne nasze wiosłowanie, bo nasza łódź tonie i wszystko będzie stracone.

Warto wtedy pamiętać o pełnym wiary i ufności wołaniu Piotra: „Panie, ratuj mnie!”. Dopóki tak jak Piotr wierzymy i ufamy Chrystusowi, nic nie jest straszne, ani

przegrane. On jest Panem wszystkiego. On jest Panem morza i burz. On poda nam swoją dłoń i uratuje nas z najniebezpieczniejszych burz i nawałnic naszego życia.

Tonącego Piotra wyratowała z głębin jeziora wiara i ufność w Chrystusa. Kiedy nad nami rozszaleje się burza pokus, nałogów, cierpień i przeciwności pozbierajmy wtedy resztki naszej wiary i wołajmy do Chrystusa: Panie, ratuj mnie bo ginę. I miejmy wiarę i ufność, że Chrystus, który nas kocha, wyciągnie do nas swą dłoń i uratuje nas tak jak uratował Piotra. Tak jak wysłuchał pełnej ufności i zawierzenia modlitwy matki z dziećmi i uratował ich męża i ojca z toni nałogu.

Kończąc nasze rozważanie módlmy się słowami przepięknej młodzieżowej pieśni religijnej:

*Chciałeś Panie bym wy płynął na głębokie życia morze,
wiary mojej wypróbować chciałeś moc. Popatrz, wicher
już się zrywa, burza grzechów rozszalała, czy nie widzisz,
że ja tonę, że jest noc? Panie nie śpij, Panie ratuj
przecież ginę. Fale grzechów rozbijają moją łódź. Czy
nie widzisz, że zwątpilem czy dołynę, Panie ratuj moją
duszę i się zbudź: Pytasz gdzie jest moja wiara, czemu
lękam się i boję. Mówisz do mnie, że wciąż czuwasz
w każdy czas. Dzisiaj Panie uwierzyłem, ale wiem że
przyjdzie burza. Będę wołał w wielkiej trwodze jeszcze
raz. Panie nie śpij...*

WIARA KOBIETY KANANEJSKIEJ

20. Niedziela zwykła,

„O, niewiasto, wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak chcesz”. /Mt 15, 28/

W 1937 roku wydarzyła się we Włoszech tragiczna katastrofa kolejowa. Jednym z pasażerów pociągu uczestniczącego w katastrofie był Antonio Tamburro, który w tym wypadku stracił wzrok. Lekarze orzekli, że jego ślepotą po tym wypadku jest całkowicie nieuleczalna. Chyba, że zdarzy się cud. Pięćdziesięcioletni Antonio, ojciec ośmiorga dzieci, nie załamał się i postanowił, że będzie prosił Pana Boga o cud uzdrowienia. Przez 3 lata codziennie uczestniczył we Mszy Św. i przyjmował Komunię św. Jednego dnia, po przyjęciu Komunii świętej poczuł w swoim sercu wielką wewnętrzną radość. Kiedy powstał z klęczek, ku swojemu zdumieniu i rozradowaniu stwierdził, że zaczął widzieć. Ze łzami w oczach udał się przed wielki ołtarz, aby uklęknąć przed tabernakulum i podziękować Bogu za cud odzyskania wzroku. Historia modlącego się z wiarą i wytrwałością Antoniego Tamburro wprowadza nas w ducha dzisiejszej Ewangelii, w której Chrystus przypomina nam obowiązek wytrwałej i pełnej wiary modlitwy. „Jezus podążył w stronę Tyru i Sydonu.

A oto kobieta kananejska, wyszedłszy z tamtych okolic, wołała: 'Ulituj się nade mną Panie, Synu Dawida! Moja córka jest ciężko dręczona przez złego ducha'. Lecz On nie odezwał się do niej ani słowem”.

Pan Jezus mógł od razu odpowiedzieć na wzruszające słowa prośby tej kananejskiej kobiety cierpiącej z powodu choroby swej córki. Nie uczynił tego prawdopodobnie dlatego, ponieważ chciał najpierw sprawdzić jej wiarę i wytrwałość w proszeniu, tak jak czynił to w wypadkach innych uzdrowień. Chciał również swoim uczniom i otaczającym Go tłumom udzielić lekcji, jak silna powinna być ich wiara i wytrwała modlitwa.

Kiedy błagania i prośby tej kobiety, matki, nie ustawały, niecierpliwi uczniowie prosili Chrystusa: „Odpraw ją, bo krzyczy za nami”. Lecz On odpowiedział: „Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela. A ona przyszła, upadła przed Nim i prosiła: 'Panie dopomóż mi'. On jednak odparł: Niedobrze jest zabrać chleb dzieciom i rzucać psom. A ona odrzekła: 'Tak Panie, lecz i szczenięta jedzą z okruszyn, które spadają ze stołu ich panów'. Wtedy Jezus jej odpowiedział: O, niewiasto, wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie jak chcesz. Od tej chwili jej córka została uzdrowiona”.

Wielka wiara i pokorna wytrwała modlitwa tej poganki, była pouczającą lekcją dla otaczających naszego Zbawiciela tłumów, córek i synów narodu wybranego. Wielka wiara i pokorna wytrwała modlitwa tej kobiety powinna być również pouczającą lekcją dla nas, współczesnych wyznawców Chrystusa.

Wiara i wytrwała modlitwa nie jest najsilniejszą stroną współczesnych wyznawców Chrystusa. Wielu z nas zachowuje się tak, jak pewien mężczyzna, który przyszedł kiedyś do księdza z poważnym problemem osobistym. Po dłuższej rozmowie i przedstawieniu swego problemu, kapłan zapytał. – Czy pan się modlił o to, aby Pan Bóg dopomógł panu w tej sytuacji. – Oczywiście, że się modliłem. – A ile razy pan się modlił w tej intencji? – Tylko raz – odpowiedział mężczyzna. Wtedy kapłan poradził mu, aby modlił się często w tej intencji, a na pewno Bóg udzieli mu swego światła i pomoże rozwiązać ten skomplikowany problem w jego życiu.

Sprawa modlitwy, to sprawa wiary i miłości. Można śmiało zaryzykować twierdzenie: jak kto wierzy, tak się modli. Lub jak kto miłuje, tak się modli.

Do wytrwałej modlitewnej postawy zachęca nas św. Paweł: „Nieustannie się módlcie”. pisze do Tessaloniczan. /Tes 5, 17/ „Bądźcie w modlitwie wytrwali”. /Rz 12, 12/

Dlatego także Kościół przypomina swoim wyznawcom, że powinni się modlić codziennie: rano i wieczorem. Powtarzamy codziennie słowa Modlitwy Pańskiej nie tylko dlatego, że są tam słowa: „ Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Modlimy się tą modlitwą, której nas nauczył Pan Jezus codziennie, ponieważ pragniemy, aby wypełniły się wszystkie prośby, które ślemy do Boga naszego najlepszego ojca. Powtarzamy tak często „Zdrowaś Maryjo”, bo chcemy i prosimy o to, aby Matka Najświętsza modliła się i była z nami „teraz” i w godzinie naszej śmierci.

„Modlić się z wiarą i wytrwale można wszędzie: na ulicy, w tramwaju, w biurze, w sklepie, w szkole, w kościele i w domu, na łożu bóleści i w czasie zabawy. Modlitwą może być wstawanie i spoczynek, praca i droga do pracy” – twierdzi pewna osoba i podaje jak sama to w życiu czyni.

„Wytrwała modlitwa jest przeogromną siłą, która podnosi człowieka. Sprawia, że jego zgorzkniałe serce zamienia się w serce pełne słodyczy, smutne w radosne, nieoświecone – w jasne, chore – w zdrowe, a zimne – w gorące”.

Dziękujemy dziś Chrystusowi obecnemu z nami w czasie tej Mszy św. za to, że w Ewangelii przypomniał nam ważne sprawy dotyczące naszej osobistej modlitwy. Prośmy Go tak jak Apostołowie: „Panie naucz nas modlić się!”. Prośmy wytrwale i z wielką wiarą: „Ulituj się nad nami Panie, Synu Dawida!”.

KIM JEST DLA NAS CHRYSZTUS?

21. Niedziela zwykła,

„Odpowiedział Szymon Piotr: 'Ty jesteś Mesjaszem, Synem Boga żywego'”. /Mt 16, 16/

Dialog konwertyty z niewierzącym w Boga przyjacielem. – Przyjąłeś chrześcijaństwo. Wierzysz w Chrystusa? – Tak. – Możesz więc o nim udzielić informacji? W jakim kraju się urodził? – Nie wiem. – Ile miał lat jak umarł? – Nie wiem. – Jak dużo wygłosił kazań? – Tego też nie wiem. – Bardzo mało wiesz jak na kogoś, kto uważa się za nawróconego. – Masz zupełną rację. Wstydzę się, że tak mało o nim wiem. Ale jedno wiem na pewno: jeszcze przed trzema laty byłem pijakiem, miałem długi, moja rodzina się rozpadła, żona i dzieci każdego wieczoru drżeli ze strachu przed moim powrotem do domu. Po nawróceniu skończyłem z alkoholem. Nie mamy już długów. Jesteśmy na powrót szczęśliwą rodziną. Dzieci i żona czekają niecierpliwie na mój powrót z pracy każdego dnia. To wszystko uczynił dla mnie Chrystus. Tyle wiem o Nim.

Podobnie jak egzaminował swego przyjaciela, który przyjął wiarę w Chrystusa, ten niewierzący człowiek, tak samo egzaminuje Pan Jezus swoich uczniów w dzisiejszej

Ewangelii, zadając im bardzo ważne pytania. Pierwszym z tych pytań było: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?” Kiedy uczniowie przytoczyli różne opinie usłyszane od ludzi, Pan Jezus zadaje im drugie, bardziej osobiste pytanie: „A wy za kogo Mnie uważacie?” Wówczas odpowiedział Szymon Piotr: „Ty jesteś Mesjaszem, Synem Bożym”. Chrystus pochwalił jego odpowiedź mówiąc: „Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jony. Albowiem ciało i krew nie objawiły ci tego, lecz Ojciec mój, który jest w niebie”.

A wy za kogo mnie uważacie? To pytanie kieruje dziś również Pan Jezus do każdego z nas. Kim Chrystus jest dla nas? Co możemy o Nim powiedzieć? Czy jest On dla nas, tak jak dla św. Piotra, jak dla tego człowieka, który przyjął wiarę w Niego, Mesjaszem, Synem Bożym? Czy widać obecność Chrystusa w naszym codziennym życiu? Czy staramy się, aby Chrystus, Syn Boży był naszym bratem i najlepszym przyjacielem? Czy wierzymy i ufamy, że Chrystus nasz brat i przyjaciel gotów jest nam zawsze pomagać, że zawsze możemy na Niego liczyć i że nigdy, niezależnie od tego co się może wydarzyć, On nas nie opuści i nie zawiedzie?

Pytanie Chrystusa z dzisiejszej Ewangelii: „A wy za kogo Mnie uważacie?” jest dla każdego z nas zaproszeniem, abyśmy lepiej Chrystusa poznali. Abyśmy nawiązali z nim bliższe, ściślejsze więzy. Abyśmy starali się o Jego przyjaźń. Kiedy chcemy bliżej kogoś poznać, zawrzeć z tym kimś przyjaźń, wtedy najczęściej chcemy spotykać się z tym człowiekiem, chcemy z nim być, chcemy

rozmawiać. To samo odnosi się do Chrystusa. Aby poznać Go lepiej, aby zawrzeć z Nim przyjaźń, musimy się z Nim spotykać jak najczęściej, musimy z Nim rozmawiać, musimy mieć czas zarezerwowany tylko dla Niego. Tym czasem zarezerwowanym dla Chrystusa jest czas naszej codziennej porannej i wieczornej modlitwy. To czas naszego uczestnictwa we Mszy św. niedzielnej i w innych nabożeństwach. To także czas przeznaczony na czytanie Pisma św., dobrych książek, słuchania lub oglądania dobrych programów religijnych.

Apostołowie odpowiedzieli na Chrystusowe pytanie: „A wy za kogo mnie uważacie?” nie tylko słowami, lecz także swoim życiem. Każdy z nich, z wyjątkiem św. Jana, poniósł śmierć męczeńską, oddał za Chrystusa swoje życie. Chrystus nie żąda może od nas tak wielkiej ofiary. Tym niemniej pragnie, abyśmy świadomie wyznawali Go nie tylko słowami, ale także naszymi czynami, codziennym naszym życiem.

Lotnisko Okęcie w Warszawie. Grupa naukowców i studentów wraca z męczącej podróży naukowo-turystycznej po Włoszech. Nadarza się okazja wygodnej jazdy samochodem osobowym do miejsca zamieszkania. Samochód może zabrać jeszcze tylko jedną osobę. Grupa proponuje zajęcie wolnego miejsca najstarszej z kobiet, uczestniczek wyprawy naukowej. Pani profesor dziękuje, nie korzysta z tej propozycji. Przyparta do muru nie szuka wymówek, tylko tłumaczy, że nie była jeszcze dzisiaj na Mszy św. i u Komunii św. Chce pójść do

kościół, a potem nocnym pociągiem pojechać do domu. Był to dzień powszedni...

Aby być blisko Chrystusa, przyjęc Go do swego serca, żyć z Nim w przyjaźni ta pani profesor potrafiła ofiarować Mu swój czas i swoje zmęczenie. Po prostu bardzo jej na Chrystusie zależało.

Ludzie zakochani mają takie powiedzenia: „Jeżeli kocha, to na pewno pamięta, na pewno napisze, na pewno zadzwoni...” Jeżeli nam zależy na Chrystusie, jeżeli chcemy, aby był naszym Przyjacielem, to wiele potrafimy dla Niego poświęcić i uczynić. A na pewno nie będziemy, tak jak często zdarza się to „letnim” katolikom, mierzyć dla Niego czasu. Nie będziemy ziewać na Mszy św. Nie będziemy wymawiali się zmęczeniem, brakiem czasu, nie będziemy się spóźniali, lub wychodzili przed błogosławieństwem. To samo odnosi się nie tylko do modlitwy, ale również do całego naszego chrześcijańskiego życia. Chrystus pyta więc dziś każdego z nas: „A za kogo ty Mnie uważasz?” Św. Piotr od Boga otrzymał łaskę uznania i wyznania, że Pan Jezus jest Mesjaszem Synem Bożym. Od Boga możemy otrzymać tę łaskę również i my. Dlatego módlmy się dziś gorąco słowami św. Piotra: „Panie do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga”..” /J 6, 68-69/

ZAPRZEĆ SIĘ SAMEGO SIEBIE

22. Niedziela zwykła,

„Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje”.
/Mt 16, 2/

W lipcu dwunastoletni Romek wraz z kolegami z klasy był na obozie harcerskim nad pięknym jeziorem. Podziwiał piękno przyrody, ciesząc się słońcem i wodą, a już we wrześniu, kiedy koledzy rozpoczynali nowy rok szkolny, znalazł się z ciężką chorobą krwi zwaną białaczką w szpitalu. Bardzo cierpiał, organizm jego był coraz słabszy, dochodziło nawet do utraty przytomności, tylko świeża transfuzja krwi polepszała na pewien czas jego samopoczucie. Romek był dobrym chłopcem. Kiedy tylko znalazł się w szpitalu i zobaczył księdza, poprosił o spowiedź świętą i codziennie, o ile tylko mógł, przyjmował Pana Jezusa w Komunii św. Kiedyś przy odwiedzinach na zapytanie księdza, czy bardzo cierpi, odpowiedział spokojnie: „Pan Jezus też cierpiał”. Innym razem powiedział: „Wiem za kogo ofiarować cierpienie”. Choroba czyniła postępy. Mimo wielkich wysiłków lekarzy, Romka nie udało się utrzymać przy życiu. Po śmierci Romka przysłała do księdza jego zboląła matka. Wyznała księdzu: „Romek

był dobrym dzieckiem, o niego przed Bogiem jestem spokojna. Cieszę się z tego, że mój mąż – ojciec Romka, po wielu latach wrócił do Boga, wyświadczył się i obiecał dziecku, że tak będzie zawsze”.

Historia choroby, cierpienia i śmierci dwunastoletniego Romka przypomina nam bardzo ważne prawdy zawarte w dzisiejszych czytaniach. Pierwszą z tych prawd jest to, że krzyż i cierpienie zawsze będą częścią naszego ludzkiego życia. Dla dwunastoletniego Romka tym krzyżem była jego choroba. Dla kogoś innego tym krzyżem jest to, że urodził się kaleką. Dla kogoś jeszcze innego tym krzyżem jest utrata kogoś bliskiego i kochanego. Dla jeszcze innych tym krzyżem są ich słabości, wady, nałogi. Niezależnie od tego kim jesteśmy, cień krzyża podąża za nami. I choćbyśmy planowali ten krzyż ominąć, choćbyśmy próbowali ten krzyż odrzucić, to jednak przyjdzie w naszym życiu taki czas, kiedy ten krzyż zwali się na nasze ramiona i trzeba będzie go podjąć. Nawet Chrystus, chociaż był jednorodzonym Synem Bożym, musiał podjąć krzyż w swym życiu.

Następną bardzo ważną prawdą zawartą w dzisiejszych czytaniach jest to, że każdy z nas może ten krzyż, który go w życiu spotka, przyjąć, zaakceptować, albo może się przeciw temu krzyżowi buntować i ten krzyż odrzucić. Dwunastoletni Romek przyjął krzyż swej choroby i cierpienia. Nie buntował się przeciw niemu, nie próbował go odrzucić. Uczynił tak, jak Pan Jezus powiedział w dzisiejszej Ewangelii: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech

się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladowe”.

Ludzie, którzy urodzili się z kalectwem, albo ludzie cierpiący z powodu jakiejś tragedii, która ich spotkała w życiu, mają taki sam wybór, jaki miał Romek. Albo zgodzić się z tą ciężką i bolesną sytuacją krzyża i nieść go mężnie i cierpliwie, albo się zbuntować i odrzucić krzyż. Podobną sytuację przeżywał Pan Jezus w Ogrodzie Oliwnym przed swoją męką. Mógł Chrystus przyjąć i wypić ten kielich goryczy, który symbolizował Jego mękę i śmierć na krzyżu dla naszego zbawienia, a mógł także ten kielich goryczy odrzucić.

Oczywiście, nie jest to proste ani łatwe przyjąć krzyż. Nawet Chrystus, Syn Boży, lękał się śmiertelnie i konał duchowo w Ogroju na myśl o czekającej Go męce i śmierci na krzyżu. Pan Jezus podjął krzyż po długiej intensywnej modlitwie, w której przełamywał swoją wolę i prosił swego Ojca: „Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich! Jednak nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie”. /Łk 22, 42/

Również dla nas ludzi pogodzenie się z krzyżem, przyjęcie krzyża, nie jest sprawą łatwą. Tym niemniej powinniśmy zaufać Chrystusowi, który w dzisiejszej Ewangelii obiecuje nam, że jeżeli zgodzimy się na krzyż, podejmiemy krzyż i pójdziemy z tym krzyżem za Nim, Jego śladami, to On poprowadzi nas do życia. Życie, które obiecuje nam Pan Jezus, to nie tylko życie wieczne w przyszłym świecie, ale także lepsze i świętsze życie tu na ziemi. Dwunastoletni Romek mężnie podjął się

dźwigania swego krzyża. Całe jego otoczenie: rodzice, nauczyciele, lekarze, koleżanki i koledzy byli zdumieni i zbudowani szlachetnością jego serca i tym, z jaką dojrzałością i męstwem przyjął swoją chorobę i cierpienie. Dzięki temu cierpieniu nie tylko bardziej zawierzył i ukochał Pana Boga, ale także dokonał cudu przemiany serc swoich najbliższych. Jego ojciec pojednał się z Bogiem i przyrzekł synowi, że będzie się starał odtąd lepiej żyć. Krzyż choroby, cierpienia i śmierci tego chłopca stał się drzewem życia dla jego otoczenia i najbliższych. To jest właśnie to, co obiecuje nam Chrystus mówiąc: „...kto straci swe życie z Mego powodu, znajdzie je”.

Podjęcie krzyża, który nas w życiu spotyka, nie jest rzeczą łatwą. Dlatego módlmy się dziś gorąco do Chrystusa, który patrzy na nas z miłością i który jest naszym Mistrzem w dźwiganiu krzyża. Módlmy się słowami napisanymi przez żołnierza, który zginął w jednej z bitew. W kieszeni jego żołnierskiej bluzy znaleziono słowa tej modlitwy:

„Modliłem się o zdrowie, abym mógł dokonywać wielkich rzeczy; zostało mi dane kruche zdrowie, abym mógł czynić dobre rzeczy.

Prosiłem o bogactwo, abym mógł być szczęśliwy; otrzymałem ubóstwo po to, abym mógł stać się mądrzejszy.

Prosiłem o siłę, aby ludzie mnie podziwiali i chwalili; otrzymałem słabość po to, abym czuł, że Bóg mi jest zawsze potrzebny.

Prosiłem o wiele rzeczy, po to abym mógł cieszyć się życiem; otrzymałem życie, abym mógł cieszyć się wieloma rzeczami.

Nie otrzymałem niczego z tego o co prosiłem, ale otrzymałem wszystko co było mi potrzebne. Wbrew moim prośbom, moje niewypowiedziane modlitwy zostały wysłuchane, jestem pomiędzy ludźmi najbardziej błogostawionymi.”

O BOWIĄZEK UPOMNIENIA

23. Niedziela zwykła,

„Gdy twój brat zgrzeszy, przeciwko tobie, idź i upomnij go”. /Mt 18, 15/

Ośmioletni chłopiec wrócił zapłakany ze szkoły. Już w drzwiach z płaczem zwrócił się do matki. – Mamusiu, ktoś ukradł mi w szkole moje pantofle. Wtedy matka przytuliła syna do swego serca, ucałowała go i powiedziała. – Kochanie, nie płacz! Nic wielkiego się nie stało. Lepiej, że tobie ukradli niż ty byś to miał zrobić! Wtedy ja bym bardzo płakała.

Inna sytuacja. O tym jak wychowywała ich matka, wspomina siostra Augustyna Suskiego, który w czasie okupacji założył na Podhalu Konfederację Tatrzańską. Po zdekonspirowaniu został za to uwięziony i zginął w obozie w Oświęcimiu. Jego siostra mówiąc o wychowaniu, jakie otrzymali w domu, ze łzami wspomina matkę, która przygotowując ich do Pierwszej Komunii św. przedstawiała im szkodliwość zła i grzechu w ten sposób: „Kochane dziecko, wolałabym widzieć cię w trumnie, niż miałbyś popełnić grzech ciężki”. Nic zatem dziwnego, że tak wychowany syn nie bał się oddać życia w obronie Ojczyzny.

Przykład tych dwu bardzo mądrych i kochanych matek, które w tak umiejętny sposób umiały pouczać swoje dzieci, dobrze ilustruje to, o czym Pan Jezus mówi w dzisiejszej Ewangelii. Mianowicie wyznawca Chrystusa nie może nigdy zająć obojętnej postawy wobec zła. Zawsze ma obowiązek zło napiętnować i nazwać po imieniu. Bliźniego zaś, który zło popełnia, ma obowiązek upomnieć. „Gdy twój brat zgrzeszy przeciw tobie, idź i upomnij go...”.

Niewątpliwie jest to bardzo trudny i niepopularny obowiązek w naszym życiu chrześcijańskim piętnować zło i napominać źle czyniących. Tym niemniej życie takich sytuacji nam nie oszczędza. Przychodzi taki czas, kiedy nie wolno nam chować głowy w piasek. Kiedy musimy zająć wobec zła zdecydowaną postawę. Kiedy z całą siłą musimy powiedzieć: – Tak nie można postępować, bo to jest zło! To jest grzech!

Wielki brytyjski mąż stanu Edmund Burke powiedział kiedyś: „Złu nie potrzeba zbyt wiele do tego, aby się rozwijało. Wystarczy, żeby tylko dobrzy ludzie milczeli”.

Piętnować zło, napominać źle czyniących nie jest łatwo, chociażby dlatego, ponieważ w każdym wypadku chodzi o drugiego człowieka, o naszego brata lub siostrę, bliźniego. Jak tego dokonać, żeby tego człowieka nie zranić, nie poniżyć, nie załamać? Jak tego dokonać, żeby jeszcze bardziej nie pomnożyć zła, tylko temu człowiekowi naprawdę pomóc i sprowadzić go na dobrą drogę?

Aby tego dokonać, należy się przede wszystkim zastanowić nad motywami tego upomnienia. Co nami po-

woduje? Jeżeli dobro i miłość, chęć pomocy temu człowiekowi, otworzenia mu oczu na niebezpieczeństwo takiego postępowania, to wszystko w porządku. Ale jeżeli miałoby to być tylko dokuczanie czy odgrywanie się na bliźnim, to lepiej tego nie czynić, bo nic dobrego z tego nie wyniknie.

Zamierzając upomnieć kogoś, najpierw gorąco módlmy się do Ducha św. za tego człowieka. Prośmy aby, ON dał nam tę umiejętność przemówienia do tego człowieka i aby serce tego człowieka otwarło się na nasze słowa upomnienia.

Napominając innych, powinniśmy także pamiętać o słowach Pana Jezusa: „Tak jak chcecie, aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie”. Parafrazując te słowa Pana Jezusa, upominajmy innych tak, jak i my chcielibyśmy być przez innych napominani. Czyli z wielkim taktem i delikatnością.

Jedna z matek, kiedy zmuszona jest upomnieć swoją córkę, bierze ją za rękę lub kładzie swe dłonie na ramionach córki i patrząc jej prosto w oczy, tak żeby dziecko we wzroku matki wyczytało troskę i miłość, upomina ją. Inna matka mająca problemy ze swym dorastającym synem pisze do niego pełen troski i miłości list, w którym porusza trudne problemy.

Upominając innych powinniśmy również pamiętać o tym, że jest to w tym momencie, kiedy to robimy, bardzo bolesne dla tych, których upominamy. I trzeba nieraz, aby upłynęło wiele czasu, aby zrozumieli i doświadczyli tego, że uczyniliśmy to pragnąc ich dobra. Na

przykład upomnienia, które dawały swoim dzieciom te dwie szlachetne matki wspomniane na początku, mogły szokować ich dzieci, mogły być niezrozumiane. Z upływem czasu te dzieci ze łzami w oczach i z wdzięcznością wspominały swe kochane matki i ich napomnienia.

Wreszcie, jeżeli będziemy w naszym życiu nazywali zło po imieniu, będziemy zło piętnowali i upominali źle czyniących tak jak chce tego Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii, to również On upomni się za nami i wyzna nas przed swoim Ojcem niebieskim.

Chrystusa, który jest obecny z nami w czasie tego Zgromadzenia Eucharystycznego, gorąco prosimy:

Panie Jezu, pomagaj nam stawać zawsze w obronie dobra. Daj nam odwagę i męstwo wtedy, gdy ogarnia nas pokusa milczenia w obliczu zła. Pomóż nam zawsze zło piętnować i nazywać po imieniu. Daj abyśmy zawsze nosili w sercu Twą obietnicę: „Do każdego, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie”. /Mt 10, 32/

PRZEBACZAJMY!

24. Niedziela zwykła,

„Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie?”. /Mt 18, 21/

Pewien dorastający młody człowiek popełnił ciężkie przestępstwo. Jego ojciec porywczy, a jednocześnie surowy, szanowany obywatel miasta wyrzucił go z domu. Gdy matka próbowała odwieść męża od tej decyzji, wykrzyknął w porywie wściekłości: – Nigdy nie pozwolę mu wrócić! – Nigdy nie wrócę – odkrzyknął syn hardo. I nigdy o to prosić nie będę!

Był to bardzo bolesny cios dla matki, gdy zrozumiała przy pożegnaniu, że traci na zawsze swoje dziecko. Wkrótce z tego powodu zachorowała i w miarę upływającego czasu, zdawała się tracić całkowicie chęć do życia. Wreszcie przyjaciel, lekarz, zaczął naglić ojca, aby sprowadził syna. – Żona umrze, jeśli on natychmiast nie wróci – powiedział. Mąż jednak był twardy jak skała. Jego ambicja i urażona duma były silniejsze od przebaczenia.

W rezultacie domyślny sąsiad wysłał telegram: „Przyjeżdżaj natychmiast. Matka umiera”. Twarz chłopca, gdy

przeczytał depezę, była kredowo biała. Natychmiast znalazł się w pociągu.

Gdy otworzył drzwi domu, wszystko jak żywe stanęło mu przed oczami. Przełamał się jednak i poszedł prosto do pokoju matki. Na łóżku leżała matka wycieńczona chorobą. Po drugiej stronie łóżka stał ojciec. Matka była tak osłabiona, że z trudem poruszała rękami. Niemniej z największym trudem ujęła z jednej strony rękę męża, a z drugiej strony rękę syna i zaczęła te ręce ciągnąć ku sobie. Wreszcie dopięła swego i złączyła w jedno dwie męskie dłonie. Łzy przebaczenia popłynęły z trojga twarzy. Dłonie matki opadły. Dokonała swego dzieła i wydała ostatnie tchnienie.

Przebaczenie ... Pan Jezus tak cudownie mówi w dzisiejszej Ewangelii o tym, że mamy przebaczać: „Piotr zbliżył się do Jezusa i zapytał: 'Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy?' Jezus mu odrzekł: 'Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy'”.

Zaś w pierwszym czytaniu z Księgi Syracydesa słyszeliśmy następujące słowa: „Odpuść winy bliźniemu, a wówczas, gdy błagać będziesz, zostaną ci odpuszczone grzechy. Gdy człowiek żywi złość przeciw drugiemu, jakże u Pana szukać będzie uzdrowienia?”.

William Szekspir powiedział: „Przebaczenie jest podwójnie błogosławione. Bóg błogosławi temu, który przebaczył i temu, który tego przebaczenia dostąpił”.

Na przykład młoda kobieta, która przebaczyła swemu ojcu, z którym w wyniku nieporozumienia nie rozmawiała

osiem lat. powiedziała: „W chwili, kiedy przebaczyłam mojemu ojcu i znów zaczęliśmy z sobą rozmawiać, poczułam się tak, jakbym wyszła z więzienia. Pierwszy raz od ośmiu lat poczułam się znów wolna i szczęśliwa”. Na pewno ciężki kamień smutku i bóleści spadł z serca, również jej ojcu.

Ktoś powiedział, że: „człowiek, który nigdy nie miał okazji do tego, aby przebaczyć swojemu wrogowi, pozbawiony został najpiękniejszego doświadczenia jakie człowiek może przeżyć”.

Najpiękniejszy przykład przebaczenia dał nam sam Chrystus, kiedy modlił się na krzyżu za tych, którzy Go krzyżowali: „Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią”. Pan Jezus patrzył na nich z krzyża nie jak na swoich prześladowców, tylko jak na dzieci swego Ojca, które straciły w swoim życiu właściwą drogę, które się pogubiły.

Kiedy my staniemy oko w oko z problemem – chować w sercu urazę – albo przebaczyć – przypomnijmy sobie to, jak Chrystus patrzył na swoich prześladowców i patrzmy na tych, którzy nas skrzywdzili jak na naszych braci, którzy po prostu pogubili się na drodze do nieba.

Naśladujmy też w przebaczeniu miłosiernego Boga, naszego najlepszego Ojca. Jego przebaczeniu i miłosierdziu zawdzięczamy, że dalej istnieje świat i ludzkość, pomimo tylu zbrodni, grzechów i zła.

„Nie mówię ci, że masz przebaczyć siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy”. Pomni na te słowa wypowiedziane przez Chrystusa do św. Piotra w dzisiejszej Ewangelii, prosimy Boga w Trójcy św. Jedyne o łaskę

przebaczenia naszym bliźnim wszystkich krzywd i uraz,
które nam wyrządzili.

NIE ZAZDROŚCIĆ!

25. Niedziela zwykła,

„Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy: czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?”. /Mt 20, 13/

W Ameryce znana jest powszechnie „Firma Douglasa”, produkująca buty o bardzo dobrej marce. Ciekawa jest historia z życia założyciela tej firmy. W latach wielkiego kryzysu Douglas stracił pracę. Miał trochę oszczędności, które pozwalały mu przez jakiś czas żyć. Ale przyszedł taki dzień, że pozostał mu tylko jeden dolar. Pomimo tego, kiedy poszedł w niedzielę do kościoła na nabożeństwo, wrzucił na składkę połowę tego co mu zostało, czyli pół dolara. Następnego dnia usłyszał o pracy, którą można było otrzymać w sąsiednim mieście. Bilet kolejowy do tego miasta kosztował jednego dolara. Wyglądało na to, że lepiej by uczynił, gdyby nie wrzucił tego pół dolara na składkę. Tym niemniej Douglas się nie załamał. Kupił bilet na połowę trasy. Drugą połowę postanowił przejść pieszo. Kiedy przejechał połowę dystansu do upragnionego celu, wyszedł z pociągu i zaczął iść pieszo.

Nie przeszedł więcej niż jedną ulicę i usłyszał od ludzi, że w pobliżu jest fabryka, gdzie potrzebują nowych

ludzi do pracy. W pół godziny później miał pracę i pensję o pięć dolarów na tydzień wyższą niż w tej fabryce, do której początkowo zmierzał. Wypłata za pierwszy tydzień dziesięciokrotnie pomnożyła i zwróciła mu te pół dolara, które ofiarował Panu Bogu w kościele.

W dzisiejszej Ewangelii Chrystus również opowiada o robotnikach, którzy czekali na rynku w nadziei, że ktoś najmie ich do pracy. Gospodarz najmował ich do pracy w swojej winnicy o różnej porze dnia. Niektórzy z nich pracowali cały dzień. Inni kilka godzin. Jeszcze inni tylko jedną godzinę. Kiedy przyszedł czas wypłaty, gospodarz kazał im wszystkim wypłacić po denarze, tak jak się z nimi umówił. Naturalnie ci robotnicy, którzy pracowali najdłużej, zaczęli narzekać. Wtedy gospodarz odpowiedział jednemu z nich: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź co twoje i odejdz. Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?”.

Aby lepiej zrozumieć naukę zawartą w tej przypowieści, trzeba pamiętać o tym, że ci robotnicy, którzy zostali zatrudnieni do pracy w winnicy jako ostatni, nie byli wcale złymi czy leniwymi ludźmi. Byli oni po prostu ludźmi w trudnej sytuacji, ludźmi, którzy szukali pracy. To, że czekali aż do piątej po południu na szanse zatrudnienia, świadczy o tym, że bardzo im na tym zależało, aby otrzymać jakąkolwiek pracę. W czasach Chrystusa, gdy mężczyzna nie znalazł pracy któregoś

dnia, to często następnego dnia jego rodzina nie miała co jeść.

Czego Pan Jezus chciał nas nauczyć opowiadając nam tę przypowieść? Kim są w tej przypowieści ci, którzy zostali najęci wcześniej rano, a kim ci, którym gospodarz zaproponował pracę już u schyłku dnia? Robotnikami, którzy zostali najęci pod koniec dnia, byli grzesznicy, którzy słuchali nauki Chrystusa, wzięli do serca to co On mówił i się nawrócili. Robotnikami zatrudnionymi wcześniej rano byli faryzeusze, którzy mieli Chrystusowi za złe, że nawracający się grzesznicy, którzy później niż oni wkroczyli na drogę dobra, otrzymają taką samą nagrodę.

Najważniejsze pouczenie dzisiejszej Ewangelii zawarte jest w słowach gospodarza, który w tej przypowieści symbolizuje Pana Boga: „Przyjacielu nie czynię ci krzywdy... Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?”.

My ludzie bardzo często patrzymy złym okiem na powodzenie innych tylko dlatego, ponieważ im zazdrościmy. A dlaczego im zazdrościmy? Czynimy tak ponieważ myślimy, że lepiej się im od nas powodzi, że mają od nas więcej pieniędzy, że lepiej od nas wyglądają, że są od nas bardziej utalentowani, itd.

Dopuszczając do siebie takie zazdrosne myśli, popełniamy wielki błąd. Sądzymy bowiem i oceniamy ludzi bardzo niesprawiedliwie. Nie patrzymy na nich tak jak patrzy Bóg, tylko oceniamy ich i patrzymy na nich oczami świata. Przed takim osądzaniem i ocenianiem ludzi prze-

strzeżę nas prorok Izajasz w dzisiejszym pierwszym czytaniu mówiąc: „...myśli moje nie są myślami waszymi, ani wasze drogi moimi drogami, mówi Pan Bóg”.

Kto wie? Może w Bożych planach nasze zdolności, talenty i to co posiadamy, są o wiele wartościowsze od tych, które posiadają inni ludzie. Nie popełniamy zatem błędu faryzeuszy i nie zazdrościmy innym widząc, że dobrze im się powodzi, że mają od nas czegoś więcej. Dziękujmy Bogu naszemu Ojcu za Jego miłosierną hojność dla nas wszystkich. Każdy z nas ma do wykonania pewną, wyznaczoną nam przez Boga pracę i za wykonanie tej powierzonej pracy każdy z nas otrzyma taką zapłatę, jaką miłosiernie hojny Bóg nam obmyślił.

Zakończmy nasze rozważanie słowami Matki Teresy z Kalkuty:

„Każdy z nas ma do wypełnienia zleczone mu przez Boga powołanie miłości. W godzinie naszej śmierci, kiedy stanjemy przed Bogiem twarzą w twarz, zdamy rachunek z tego jak wypełniliśmy to powołanie. Bóg nie będzie nas pytał, ile udało się nam dokonać, tylko jak wiele miłości w to włożyliśmy”.

OSTATNI MOGĄ BYĆ PIERWSZYMI!

26. Niedziela zwykła,

„Celnicy i nierządnicę wchodzi przed wami do królestwa niebieskiego”. /Mt 21, 31/

W roku 1911 pięcioosobowa ekspedycja brytyjskich badaczy wyruszyła, aby zdobyć Biegun Południowy. Kierownikiem tej ekspedycji był Robert Scott. Aby zdobyć Biegun Południowy odkrywcy mieli do pokonania 800 mil głębokich śniegów, lodu i potwornego zimna. 18. 01 1912 r. ekspedycja zakończyła się wielkim sukcesem. Po raz pierwszy stopa ludzka dotknęła Bieguna Południowego. Niestety chwalebny wyczyn tych odważnych odkrywców zamienił się w porażkę w czasie ich powrotu. Dwóch z nich umarło z trudów, zimna i wycieńczenia. Trzech pozostałych zmarło na śmierć zaledwie kilka kilometrów od miejsca, w którym mogli otrzymać pomoc lekarską i żywność.

Kiedy znaleziono ciała tych badaczy, znaleziono również kronikę, w której opisane były wszystkie wydarzenia z wyprawy, aż do momentu ich śmierci.

Jednym z tych badaczy był Bill Wilson, który był lekarzem wyprawy. W młodości był on absolwentem Uniwersytetu w Cambridge. Koledzy ze studiów nadali

mu przydomek „cynika”. Miał on bowiem bardzo nieprzyjemny charakter i bardzo złośliwy dokuczliwy język. Pewnego razu napisał w liście do swego przyjaciela o samym sobie: „Wiem, że jestem pysznym, złośliwym, obrażającym innych, a przede wszystkim jestem wielkim egoistą”.

W czasie tej wyprawy na Biegun Południowy Bill „cynik” stał się zupełnie innym człowiekiem. Koledzy z wyprawy nazwali go „Billem, który wprowadza pokój”. Kierownik wyprawy, Robert Scott napisał o nim w Kronice wyprawy: „Bil jest wspaniałym kompanem, nieustannie radosnym, dodającym ducha każdemu z nas, gotowym zawsze do pomocy i do poświęcenia się dla innych. Jego niebieskie oczy budzą zawsze nadzieję, a jego umysł jest pełen pokoju”.

Zaś sam Bill Willson napisał tuż przed swoją śmiercią: „Niezależnie od tego czy będę długo żył, czy jutro umrę, wiem, że jestem w rękach Boga i żyję po to, aby innych do Boga przyprowadzić...”. „Musimy czynić co tylko możemy, a resztę pozostawmy Bogu. Pokładam moją ufność w Bogu niezależnie od tego co się ze mną stanie”.

Historia Billa ilustruje ten rodzaj przemiany serca, którego doświadczył młodszy syn z dzisiejszej ewangelii i o którym słyszeliśmy również w pierwszym czytaniu z Księgi proroka Ezechiela.

Opowiadając przypowieść o dwóch synach, Chrystus pragnie zmusić słuchaczy do wydania opinii o samych sobie. „Co myślicie? – mówi do nich Pan Jezus. Pewien człowiek miał dwóch synów. Pierwszy słysząc słowa

zaproszenia ojca: 'Dziecko, idź i pracuj w winnicy' odpowiedział: 'Idę, Panie', lecz nie poszedł. Zwrócił się do drugiego i to samo powiedział. Ten odparł: 'Nie chcę'. Później jednak opamiętał się i poszedł”.

Sens tej przypowieści jest następujący. Dwaj synowie są obrazem dwóch rodzajów ludzi w narodzie wybranym. Kapłani, uczeni w piśmie i faryzeusze uważali się za najbardziej posłusznych Bogu, uważali się za prawdziwych synów Izraela zachowujących Boże Prawo. To ich zaprosił najpierw Chrystus, aby poszli za Nim do winnicy. Niestety nie skorzystali oni z tego zaproszenia. Natomiast ci najgorsi, wyrzutki społeczeństwa, grzesznicy, celnicy, posłuchali wezwania Chrystusa i poszli za Nim. Chrystusowa przypowieść o dwóch synach odnosi się również do nas. Ze smutkiem trzeba stwierdzić, że również współcześnie nie brakuje takich wyznawców Chrystusa, którzy są Jego wyznawcami tylko od „wielkiego dzwonu”. Legitymują się metryką chrztu, uczestniczą we Mszy św. na Boże Narodzenie i na Wielkanoc. Poza tym ich życie upływa z dala od Chrystusa i jego Ewangelii.

A nawet ich życie jest sprzeczne z tym czego nauczał Chrystus. Tak samo więc jak w czasach Chrystusa, niejednokrotnie poganie, innowiercy a nawet ateści, są często bliżsi Bogu niż tacy zimni chrześcijanie. Popatrzmy chociażby na narody Europy, od tylu wieków chrześcijańskie. Dzisiaj prawa tych narodów i ich życie jest niejednokrotnie gorsze niż życie tych narodów, które Chrystusa nie znają. Tak, że mówi się już od wielu lat o potrzebie nowej ewangelizacji Europy.

W świetle dzisiejszej Ewangelii popatrzmy również na nas samych. Ile razy mówiliśmy Bogu tak jak ten starszy syn: „idę” – obiecywaliśmy wiele, a później nie robiliśmy nic, aby tych obietnic dotrzymać. Nie wystarczy tylko obiecywać i chcieć.

Ktoś powiedział, że dobrymi chęciami wybrukowane jest piekło. Ważne jest oczywiście chcieć dobra, ale jeszcze ważniejsze jest, abyśmy starali się dobro w życiu czynić.

Z całego serca módlmy się dziś do Chrystusa, który jest z nami obecny, o tę łaskę, abyśmy umieli mówić Bogu w każdym dniu naszego życia: „Idę Panie”. Abyśmy w każdym dniu naszego życia od świtu do zmroku pracowali ofiarnie w winnicy Pana.

DZIERŻAWCY BOŻEJ WINNICY

27. Niedziela zwykła,

„W końcu postął do nich swego syna, tak sobie myśląc: uszanują mojego syna”. /Mt 22, 37/

Działo się to w 386 roku. Augustyn, młody nauczyciel retoryki w Mediolanie, przechadzał się po ogrodzie. Nagle usłyszał natarczywy głos: – Weź i czytaj, weź i czytaj. Wszedł więc do domu i wziął pierwszą lepszą książkę z półki. Był to Nowy Testament. Otworzył na chybił trafił i natknął się na następujący fragment Listu do Rzymian: „Odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła! Żyjmy przyzwoicie jak w jasny dzień; nie w hulankach i pijatykach, nie w rozpuście i wyuzdaniu, nie w kłótni i zazdrości. Ale przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa i nie troszczcie się zbytnio o ciało, dogadzając żądzom”. /Rz 13, 12-14/

Te właśnie słowa oraz nauki św. Ambrożego, na które Augustyn uczęszczał, spowodowały przełom w życiu młodego pogańskiego retora. Odtąd stał się nowym człowiekiem. Kościół czci go jako wielkiego świętego.

Augustyn posłuchał napomnień biskupa Ambrożego i głosu własnego sumienia wyrzucającego mu złe życie i się nawrócił. Nie wykorzystali natomiast szansy zesłanej

im przez Boga dzierżawcy, z opowiedzianej przez Pana Jezusa przypowieści o winnicy.

Przeanalizujmy bliżej tę przypowieść, aby zobaczyć, czego Chrystus chciał nas nauczyć. Gospodarzem winnicy jest oczywiście Pan Bóg. Winnicą, jak ukazuje to dzisiejsze pierwsze czytanie, jest naród izraelski. Dzierżawcami winnicy są przywódcy izraelscy: kapłani, uczeni w piśmie i faryzeusze. Grupą sług wysłanych przez gospodarza są prorocy, których Bóg posyłał, aby napominali naród wybrany. Synem gospodarza, którego dzierżawcy zabili, jest Pan Jezus. Nowymi dzierżawcami, którym gospodarz wydzierżawił winnicę, są Apostołowie Chrystusa. Są oni nowymi przywódcami Ludu Bożego.

Zakończenie przypowieści sugeruje, że kapłani, uczeni w Piśmie i faryzeusze wiedzieli dobrze, że to o nich Pan Jezus mówi w tej przypowieści. Zamiast się jednak nawrócić, dalej uparcie kroczyli błędną drogą. Przypowieść o winnicy jest jedną z najcenniejszych Chrystusowych przypowieści, ponieważ pozwala nam, o ile to jest oczywiście możliwe, poznać sposób Bożego działania nie tylko wobec narodu wybranego, ale również wobec każdego z nas.

Przypowieść ta ukazuje dwa oblicza Pana Boga: ukazuje Boga jako cierpliwego Ojca i jako sprawiedliwego Sędziego. Tak jak gospodarz winnicy, Bóg okazywał wręcz niewiarygodną cierpliwość wobec przywódców Izraela. Dawał im jedną szansę za drugą, żeby się nawrócili. Lecz kiedy okazało się, że ci ludzie odpychają Bożą dłoń, są zatwardziali w swoim złym postępowaniu, ani

myślą wykorzystać ofiarowanych przez Boga szans, wtedy Bóg zesłał na nich sprawiedliwą karę, na którą sobie zasłużyli.

My także jesteśmy dzierżawcami Bożej winnicy. Tą winnicą jest to, co Bóg w swojej nieskończonej miłości nam ofiarował. Nasze życie, zdrowie, talenty, zdolności, czas naszego życia. Również od nas spodziewa się owoców. Do nas także posyła swoje sługi w postaci kapłanów i dobrych ludzi, po to, abyśmy rodzili dobre owoce. Do każdego wyciąga swoją rękę, każdego upomina poprzez różne okoliczności i doświadczenia naszego życia.

Umiejmy tak jak św. Augustyn i wielu, wielu innych ludzi dobrze odczytywać Boże znaki. Umiejmy wykorzystać dawane nam przez Boga szanse. Bądźmy Bogu za nie wdzięczni. Nieustannie się nawracajmy. Wydawajmy dobre owoce. Abyśmy, broń Boże, tak jak przywódcy Izraela, nie musieli doświadczyć karzącej, ale sprawiedliwej ręki Boga.

Dziękując dziś Chrystusowi za przypomnienie nam, że Bóg jest cierpliwym i miłosiernym Ojcem, ale również jest Sprawiedliwym Sędzią, prosimy Go jednocześnie słowami przepięknej modlitwy:

„Głosie Chrystusa, wołaj na nas, gdy oddaliśmy się od Ciebie. Oczy Chrystusa, patrzcie na nas, kiedy potrzebujemy odwagi i otuchy. Dłonie Chrystusa, namaśćcie nas, kiedy czujemy się słabi i udręczeni. Ramiona Chrystusa, podnoście nas, kiedy potykamy się i upadamy. Serce

Jezusa pomóż nam kochać innych, tak jak Ty nas ukochales”.

JESTEŚMY ZAPROSZENI NA UCZTĘ

28. Niedziela zwykła,

„Królestwo niebieskie podobne jest do króla, który wyprawił ucztę weselną swemu synowi”. /Mt 22, 2/

Kapłana staruszka, który przeżył obóz koncentracyjny, klerycy z tej parafii, w której pracował, prosili często, aby opowiedział im jakieś zdarzenie z życia obozowego. Nie czynił tego chętnie, ponieważ wspomnienia te były dla niego bardzo bolesne. Tym niemniej pewnego dnia podczas wspólnego śniadania na plebanii opowiedział im następujące zdarzenie ze swoich obozowych przeżyć. W jedną z zimowych niedziel, wczesnie rano do baraku, w którym przebywali więźniowie, weszło dwu esesmanów. Kiedy więźniowie stanęli w szeregu, jeden z Niemców zadał wszystkim takie pytanie: „Kto chce iść dzisiaj na Mszę, niech wystąpi z szeregu”. Zgłosiło się ponad 20 więźniów, a wśród nich opowiadający tę historię ksiądz. Niemiec rozkazał im wyjść z baraku, pognął ich na zaśnieżony plac obozowy, a później rozkazał położyć się im na śniegu. Przez kilka godzin leżeli na śniegu w zimnym mroźnym powietrzu. Po kilku godzinach padła komenda: powstać. Nie wszyscy mogli wstać o własnych siłach, a kiedy znów uformowali się w szeregu, Niemiec

powtórzył to samo: „Kto chce iść dziś na Mszę, niech wystąpi z szeregu”. Tym razem zgłosiło się tylko dwu ochotników, ten ksiądz i drugi więzień. Pozostawiono ich obu na placu, reszcie pozwolono pójść do baraku. Ponownie kazano położyć się im na śniegu. Dodatkowo polewano ich wodą i kopano niemiłosiernie, pytając czy dalej chcą iść na Mszę. Po godzinie znęcania się nad nimi z połamanymi żebrami zostali zawleczeni do baraku.

Rzeczywiście jest to zdumiewająca historia odważnych ludzi, którzy w tak straszliwych warunkach obozu koncentracyjnego, tak wiele potrafili z siebie dać w nadziei, że będą mogli uczestniczyć w niedzielnej Uczcie eucharystycznej.

Dzisiejsze czytania liturgiczne w bardzo obrazowy i zrozumiały sposób przedstawiają królestwo Boże jako najwyższą wartość i dobrodziejstwo wyświadczone wszystkim zaproszonym przez króla na ucztę. Królem, który każe zaprosić gości, jest sam Bóg; Synem króla – Chrystus; poślubioną małżonką jest Kościół; zaproszonymi gośćmi są w pierwszym rzędzie synowie narodu wybranego. Do nich poprzez wieki kierował Bóg zaproszenia. „Lecz oni zlekceważyli i nie poszli...”. Rozgniewany król każe ich wytracić. „Zaproszeni nie byli godni”.

Uczta z dzisiejszej Ewangelii jest obrazem zbawienia. Nikt z nas nie może powiedzieć, że nie został na tę ucztę zaproszony. Nikt z nas nie może powiedzieć, że Bóg zamknął przed nim bramy nieba. Może nie zostaliśmy zaproszeni w pierwszym rzędzie, tak jak synowie narodu wybranego, tym niemniej zostaliśmy zaproszeni wszyscy.

Świadczą o tym słowa króla: „Idźcie na rozstajne drogi i zaproście na ucztę wszystkich, których spotkacie”.

Synowie narodu wybranego pogardzili zaproszeniem na ucztę. Dla nich ważniejszy był ich biznes i ich małe osobiste interesy. Wzgardzili w ten sposób tym, co ofiarował im Bóg. Wzgardzili Jego królestwem. Dlatego rozgniewany król kazał ich wytracić.

„Bóg nic darmo nie daje, lecz wszystko otwiera. Każdy z Boga tyle, ile chce zabiera”. Te bardzo mądre słowa napisał nasz wieszcz narodowy, Adam Mickiewicz. Rzeczywiście Bóg nieustannie ofiaruje każdemu z nas samego siebie. Bóg nieustannie ofiaruje nam szansę zbawienia, doskonałości, uświęcenia. Trzeba jedynie czynić kroki w Jego stronę. Trzeba jedynie wyciągać dłonie i brać. Trzeba jak najlepiej korzystać z Jego nieustannego zaproszenia.

Oczywiście łączy się to zawsze z wysiłkiem, ofiarą, poświęceniem z naszej strony. Aby zdobyć to, co Bóg nam ofiarowuje, trzeba być gotowym poświęcić wiele. W świetle opowiedzianej dziś przez Chrystusa przypowieści warto zatem zastanowić się nad tym: co my jesteśmy gotowi poświęcić w naszym życiu, aby zdobyć królestwo Boże? Co poświęcamy, aby okazać się godnymi uczestnikami w tej wieczystej uczcie naszego zbawienia? Czy nie są czasem ważniejsze dla nas od królestwa niebieskiego nasze osobiste małe interesy, tak jak było to w wypadku synów i córek narodu wybranego?

Wstępem i przedsmakiem wiecznej uczyty w niebie jest Uczta Eucharystyczna na ziemi. W niej dokonuje się

dzieło naszego odkupienia. Na te Ucztę Kościół nieustannie nas zaprasza. Jaka jest odpowiedź na to zaproszenie? Bohaterscy więźniowie w obozie gotowi byli poświęcić bardzo wiele, aby uczestniczyć we Mszy św. A my? Ryby, grzyby, lenistwo, długa zabawa w sobotę wieczorem, pijaństwo... Byle powód do tego, aby nie iść na Mszę św. Żeby do nas nie wypowiedział kiedyś Bóg tych słów. „Wydałem ucztę i zaprosiłem was. Niestety nie byliście godni mojego zaproszenia”.

Zakończmy nasze dzisiejsze rozważanie modlitwą:

„Chryste, obdarz nas swoją miłością, ponieważ czasami ludzie odrzucają nas i wtedy rodzi się w nas pokusa, aby ich zacząć nienawidzić. Chryste, obdarz nas swoją siłą, ponieważ czasami sytuacje w naszym życiu stają się bardzo trudne i rodzi się w nas pokusa, aby się poddać i ze wszystkiego zrezygnować. Chryste, udziel nam swego przebaczenia, ponieważ czynimy czasami to, czego nie powinniśmy i wtedy potrzebujemy Twojego uleczenia.”

BÓG CZY CEZAR?

29. Niedziela zwykła,

„Powiedz nam więc, jak Ci się zdaje? Czy wolno płacić podatek Cezarowi, czy nie?”. /Mt 22, 17/

Bardzo dużym zainteresowaniem i oglądalnością cieszył się wyświetlany przez telewizję w latach 70-tych film o królu angielskim Henryku VIII i o jego kolejnych nieudanych małżeństwach. Król Henryk VIII apelował do papieża, aby ten stwierdził i uznał, że małżeństwo króla z Katarzyną Aragońską było od samego początku nieważne. Papież odmówił, ponieważ nie było żadnego powodu do stwierdzenia nieważności małżeństwa króla.

Król Henryk przejął wtedy sprawę w swoje ręce i ponownie się ożenił. Rozkazał również wszystkim liczącym się w państwie dostojnikom i urzędnikom podpisać dokument, w którym było napisane, że zgadzają się oni z tym, że król postąpił słusznie w tej sprawie. Prawie wszyscy liczący się w państwie dostojnicy podpisali ten dokument. Jednym z tych, który odmówił podpisania królewskiego dokumentu, był Tomasz More, kanclerz państwa. Gdy w 1531 roku król ogłosił się głową Kościoła w Anglii, Tomasz More zrzekł się urzędu kanclerskiego na znak protestu. Odmówił również złożenia królowi

przysięgi, jako zwierzchnikowi religijnemu. Uznane to zostało za zdradę stanu i skazano Tomasza More na śmierć. Został ścięty mieczem w 1535 roku. Kościół czci Tomasza More jako świętego.

„Nauczycielu... powiedz nam, jak Ci się zdaje? Czy wolno płacić podatek Cezarowi, czy nie?”. Bóg czy Cezar? Oto pytanie, które zadali Chrystusowi faryzeusze i herodianie w dzisiejszej Ewangelii. Pytanie bardzo podstępne, ponieważ odpowiedź twierdząca, lub przecząca mogła spowodować narażenie się jednej lub drugiej stronie: wierzącemu narodowi, który uważał Rzymian wraz z ich cesarem za pogan, nienawdził ich i nimi pogardzał, lub cesarowi. Chrystus wychodzi jednak zwycięsko z zasadzki. Każe sobie podać monetę. Podano Mu denara. „Czyj jest ten obraz i napis?” Odpowiedzieli: Cezara. Wówczas rzekł do nich: „Oddajcie więc Cezarowi, to co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga”.

Odpowiadając w ten sposób, Chrystus nie tylko uniknął chytrze zastawionej pułapki, ale również dał swoim wyznawcom wspaniałą regułę postępowania. Reguła ta odnosi się do wszystkich czasów i obejmuje wszystkich wyznawców Chrystusa. Po prostu trzeba wszystko postawić na swoim miejscu i oddać każdemu to co mu się należy, zarówno Bogu jak i ludziom.

My chrześcijanie posiadamy podwójne obywatelstwo. Jesteśmy obywatelami dwu światów. Obywatelami świata ziemskiego i obywatelami nieba. Wobec tych dwu rzeczywistości, dwu światów mamy również swoje zobowiązania, które powinniśmy wypełniać. Zazwyczaj te zobowiązania

wzajemnie się pokrywają. Są jak dwie strony tej samej monety: jeżeli jesteście dobrymi obywatelami państwa ziemskiego, jeżeli solidnie i uczciwie pracujemy w tym celu, aby rozwijał się i żył w dostatku nasz naród, to jesteście również dobrymi chrześcijanami.

O tym myślał św. Piotr, kiedy pisał w Pierwszym Liście: „Wszystkich szanujcie, braci miłujcie, Boga się bójcie, czcijcie króla!”. /1 P 2, 17/ Zaś św. Paweł pisze w Liście do Rzymian: „Każdy niech będzie poddany władzom sprawującym rządy nad innymi... Oddajcie każdemu to, co się mu należy: komu podatek – podatek, komu cło – cło, komu uległość – uległość, komu cześć – cześć”. /1 Rz 13, 1-7/

Niestety nie zawsze te dwie rzeczywistości da się z sobą pogodzić. Niekiedy te dwie rzeczywistości wchodzą ze sobą w konflikt, wzajemnie się wykluczają. I człowiek musi się opowiedzieć za jedną, albo za drugą. Wybrać Boga albo Cezara. Dla prawdziwego wyznawcy Chrystusa pozostaje w takim wypadku tylko jedna droga. Wybrać to, co dyktuje mu Bóg i jego własne sumienie. Tak czynili prawdziwi chrześcijanie od czasów Chrystusa. Wierni Bogu i własnemu sumieniu oddawali, gdy zaistniała taka potrzeba, za Chrystusa i Jego Ewangelię nawet swoje życie. Tak uczynił wspomniany na początku Tomasz More i wielu, wielu innych.

Również w naszym życiu pojawiły się, lub pojawią takie sytuacje, w których będziemy musieli opowiedzieć się za Bogiem, albo za Cezarem. Wybrać pomiędzy Prawem Bożym, a prawem ustanowionym przez ludzi.

Dzieje się tak chociażby w bardzo istotnej sprawie przerwania ciąży, gdzie każdy chrześcijanin musi się opowiedzieć i wybrać, albo prawo ludzkie, albo Prawo Boże, które mówi: „Nie zabijaj”.

Chrystusa, który jest obecny z nami w czasie tej Mszy św., prosimy o łaskę wierności i męstwa:

Chryste, dopomóż nam być dobrymi obywatelami naszego państwa i jednocześnie dobrymi i wzorowymi chrześcijanami. A jeżeli kiedykolwiek prawo państwowe będzie sprzeciwiało się Prawu ustanowionemu przez Ciebie, daj nam odwagę i siłę do tego, abyśmy umieli się temu przeciwstawić i abyśmy zawsze byli wierni Tobie!

NAJWIĘKSZE PRZYKAZANIE

30. Niedziela zwykła,

„Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe?”. /Mt 22, 36/

Znamienną odpowiedź na temat sensu pobytu wśród trędowatych dała siostra zakonna turyście amerykańskiemu, protestantowi, który z ciekawością zwiedzał kolonie trędowatych w Algierze. – Sostro – mówi podróżny – ja bym tutaj nie wytrzymał, gdyby mi nawet płacono rocznie dziesięć tysięcy dolarów. – Ma pan rację – odpowiedziała zakonnica – ja bym tu nawet za sto tysięcy dolarów nie pozostała. – Ale w takim razie ile siostra otrzymuje? – Nic, absolutnie nic. – Więc dlaczego siostra tutaj siedzi i marnuje swoje młode życie pomiędzy tymi odrażającymi ludźmi? Wówczas zakonnica wskazała na obraz przedstawiający chwilę, gdy włócznia żołnierza przebija Serce Jezusa na krzyżu i rzekła: – Czynię to z miłości do Tego, który z miłości do pana i do mnie umarł na krzyżu.

Przepiękna odpowiedź tej siostry na pytanie turysty jest odpowiednim wprowadzeniem do dzisiejszej Ewangelii. Chrystus odpowiada w niej na pytanie uczonego w Piśmie: „Które przykazanie w Prawie jest największe?”.

Co w życiu jest najważniejsze? Jaki sens i cel ma życie? Jak żyć, by być szczęśliwym? Co to jest zresztą szczęście i na czym ono polega? Takie i podobne pytania cisną się wciąż na usta ludziom wszystkich czasów. Dążenie do odnalezienia tego co w życiu najważniejsze, pięknie oddają słowa młodzieżowej pieśni religijnej: „Co jest najważniejsze, co jest najpiękniejsze, za co warto życie dać?”.

Nie powinniśmy zatem dziwić się uczonemu w Piśmie, że zadał Chrystusowi takie pytanie. Izraelici mieli bowiem wiele przepisów i praw, które musieli przestrzegać. Nic więc dziwnego, że gubili się w tym wszystkim i chcieli wiedzieć, które prawo jest naprawdę najważniejsze. Odpowiedź Chrystusa brzmi: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy”.

Dlaczego miłość jest najważniejsza? Dlaczego Bogu zależy tak bardzo na naszej miłości? Dzieje się tak, ponieważ Bóg, który jest miłością, stworzył nas z miłości i dla miłości. Jesteśmy Jego dziećmi, dziećmi Miłości. Dlatego miłość jest celem naszego istnienia na ziemi. I to nie pierwsza lepsza miłość, ale najwyższa, miłość jaką jest sam Bóg. A poza Bogiem to co jest Jego odbiciem, czyli człowiek.

O tym, że bez miłości życie chrześcijańskie jest puste i bezcelowe pisze przepięknie św. Paweł w Pierwszym

Liście do Koryntian: „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca, albo cymbał brzącający”. /1 Kor 13, 1/ Dar prorokowania, wiedza, dawanie jałmużny, nawet wiara we wszystkie te wartości są według św. Pawła nic nie warte, jeżeli nie wypływają z miłości.

Siostra zakonna pracująca wśród trędowatych odnalazła sens swego życia, odnalazła to, co dla niej było najważniejsze. Z miłości do Chrystusa poświęciła się tym biednym chorym na trąd ludziom, aby ulżyć ich strasznej chorobie i cierpieniu. A czy my odnaleźliśmy już sens naszego życia? Czy wiemy, „co jest dla nas najważniejsze, najpiękniejsze, za co warto życie dać?”. Czy odkryliśmy już, że wszystko cokolwiek w życiu czynimy, nie jest warte przysłowiowego funta kłaków, jeżeli nie czynimy tego z miłości? Czy modliliśmy się kiedykolwiek o to, aby Bóg pomógł nam miłować Go?

Umiejętność miłowania Boga jest darem Bożym. Mylą się ci, którzy myślą, że mogą wzrastać w miłości Boga przy pomocy własnych starań i wysiłków. Oczywiście trzeba czynić wszystko, co jest po ludzku możliwe, aby Boga coraz bardziej kochać. Ale nie można zapominać również o tym, że miłość Boga jest darem Bożym i otrzymują ten dar tylko ci, którzy o ten dar Boga proszą.

Co to znaczy miłować Pana Boga? Wiele razy tłumaczył Pan Jezus w Ewangelii, że Boga miłuje prawdziwie ten, kto zachowuje Boże przykazania. Miłować Boga to znaczy pragnąć podobać się Bogu, być Bogu posłusznym.

zaś miłować bliźnich, znaczy pragnąć ich dobra i to dobro im czynić.

Wszystko co w naszym życiu czynimy, powinno wypływać z miłości. Przychodzimy na Mszę św., ponieważ pragniemy się Bogu podobać, pragniemy oddać Mu cześć. Przyjmujemy Komunię św., ponieważ Bóg chce być z nami. Modlimy się, ponieważ Bogu podoba się to, gdy z Nim rozmawiamy. Szanujemy nasze życie i zdrowie, ponieważ takie jest przykazanie Boże. Tak można byłoby wymieniać po kolei wszystkie Boże przykazania. Czyniąc to co się Bogu podoba, zachowując Jego przykazania, miłujemy Pana Boga.

Chrystusa, który jest naszym Mistrzem i Nauczycielem w miłości Boga i naszych bliźnich, prosimy gorąco:

Chryste, naucz nas kochać! Ucz nas kochać innych tak, jak Ty nas umiłowałeś. Ucz nas kochać bez zwracania uwagi na to, jak wiele nieraz ta miłość kosztuje. Ucz nas kochać bez oglądania się na to, czy nasza miłość zostanie odwzajemniona. Ucz nas kochać, nie licząc za to na żadną, specjalną nagrodę, z wyjątkiem tej, że wypełniamy Twoją świętą wolę.

BIADA OBŁUDNIKOM!

31. Niedziela zwykła,

„Mówią bowiem, ale sami nie czynią”. /Mt 23, 3/

Bardzo ciekawa jest historia zatonięcia wielkiego statku pasażerskiego „Titanic” w 1912 roku. 12 kwietnia wyruszył on w swój pierwszy dziewiczy rejs z Southampton w Anglii do Nowego Jorku. Po pięciu dniach ten wspaniały statek, perła ówczesnej techniki, zderzył się z górą lodową i zatonął. Utonęło wraz z nim około 1500 osób. A przecież, jak pysznili się konstruktorzy tego statku, nie miał on nigdy zatonać. „Ani sam Chrystus go nie zatopi” – taki bluźnierczy napis umieszczono na jego kadłubie. A jednak zatonął!

Zdarzenie to jest przestrożą dla nas wszystkich, że Bóg nie pozwoli z siebie szydzić! Nie pozwala również szydzić z siebie Chrystus, kiedy do pysznych i obłudnych faryzeuszy kieruje straszne słowo „biada”. „Biada wam uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, bo zamykacie królestwo Boże przed ludźmi”. /Mt 23, 13/ „Biada wam faryzeuszom, bo... pomijacie sprawiedliwość i miłość Bożą”. /Łk 11, 42/

Uczeni w Piśmie i faryzeusze byli ekspertami w dziedzinie Pisma św. i tradycji. Tłumaczyli i wyjaśniali w naj-

drobniejszych szczegółach prawa i przepisy Pisma św. i tradycji. Niestety sami tych praw i przepisów nie przestrzegali. Dlatego Chrystus mówi o nich do swoich słuchaczy: „Czyńcie więc i zachowujcie wszystko co wam polecają, lecz uczynków ich nie naśladowajcie. Mówią bowiem, ale sami nie czynią. Wiążą ciężary wielkie i nie do uniesienia i kładą je ludziom na ramiona, lecz sami palcem ruszyć ich nie chcą”.

Pan Jezus potępia ich obłudę, polegającą na niezgodności pomiędzy ich słowami a czynami. Wobec innych są bardzo wymagający. Dla siebie zaś są bardzo pobłażliwi. Bardziej chodzi im o opinię ludzką niż o Boga i o własne sumienie. „Lubią zaszczytne miejsca na ucztach i pierwsze krzesła w synagogach. Chcą, by ich pozdrawiano na rynkach i żeby ludzie nazywali ich Rabbi”.

Ich pycha, zakłamanie, lekceważenie Boga i pogarda dla innych, były zaprzeczeniem tego wszystkiego, czego nauczał Chrystus. A nauczał Pan Jezus, że życie każdego człowieka powinno być oparte nie na obłudzie i kłamstwie, tylko na duchu i prawdzie. Nie na pysze i pogardzie dla innych, tylko na pokorze i miłości. Na zgodzie pomiędzy wiarą a życiem, pomiędzy słowem i czynem.

Napominał Pan Jezus uczonych w Piśmie i faryzeuszy. Napomina także nas. Jego przestroga przed pychą, zakłamaniem i obłudą jest być może jeszcze bardziej aktualna dla współczesnych chrześcijan. Nie brak bowiem i współcześnie odrażających pychą, zakłamaniem i obłudą postaw ludzkich, które kwalifikują się do tego, aby Chrystus wypowiedział do nich straszne słowo „biada”. Strzeżmy

się zatem i unikajmy obłudy, zakłamania, pychy, komplikowania życia sobie i innym. Żyjmy prawdą. Bądźmy pokorni w myślach, słowach i czynach. „Bo każdy kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony”. /Łk 18, 14/ Nie spełniamy niczego tylko w tym celu, żeby chodzić w glorii człowieka dobrego, uczciwego, żeby ludzie dobrze o nas myśleli i mówili. Wszystko co czynimy, czynimy ze względu na Boga, po to, aby się Jemu podobać, a nie ludziom.

Pewien świątobliwy mąż na stare lata czynił zwykle następujące wyznanie: w młodości, kiedy rozpierała mnie miłość Boża, sądziłem, że nawrócę cały świat. Ale wkrótce zrozumiałem, iż wystarczy, jeżeli uda mi się nawrócić ludzi w moim mieście. Długo się nad tym trudziłem, ale bez skutku. Pojąłem wówczas, że podjąłem się rzeczy zbyt wielkich. Zwróciłem się przeto tylko ku moim najbliższym, ale ich także nie udało mi się nawrócić. Wreszcie doszedłem do wniosku, że powinienem starać się jedynie o to, abym ja sam służył Bogu rzetelnie i prawdziwie. Ale i tego nawrócenia nie zdołałem dokonać.

„Służyć Bogu rzetelnie i prawdziwie”. Do takiego wniosku doszedł ten pokorny, świątobliwy mąż pod koniec swojego życia. My również czynimy wszystko co tylko możemy, aby służyć Bogu rzetelnie i prawdziwie, unikając w naszym życiu pychy, obłudy i zakłamania.

Chrystusa, który jest obecny z nami w czasie tej Mszy św. i patrzy na nas z miłością, prosimy gorąco:

Panie Jezu pomagaj nam stawać zawsze w obronie dobra. Daj nam odwagę i męstwo wtedy, gdy ogarnia nas pokusa milczenia w obliczu zła. Pomóż nam unikać zła, pychy, obłudy i zaktamania. Naucz nas piętnować zło i nazywać po imieniu. Daj, abyśmy zawsze nosili w sercu twoją obietnicę: „Do każdego, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie”. /Mt 10, 32/

BĄDŹMY ZAWSZE PRZYGOTOWANI

32. Niedziela zwykła,

„Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny”.
/Mt 24, 42/

Wspaniały wychowawca młodzieży, św. Jan Bosko, przyglądał się pewnego razu grającym na podwórku w piłkę swoim wychowankom. I wtedy wpadła mu do głowy bardzo ciekawa myśl, aby kilku z nich zadać to samo pytanie. Zawołał najpierw bramkarza i zapytał: – Powiedz mi, co byś zrobił, gdybyś się dowiedział, że za godzinę umrzesz? Chłopiec przestraszył się i odpowiedział: – Poszedłbym zaraz do spowiedzi, bo mam wiele grzechów. Drugi zapytany o to samo, powiedział: – Ja pobiegłbym szybko do domu przeprosić moją mamusię, bo dziś przeze mnie płakała. Trzeci powiedział, że musiałby oddać koleżce ukradziony scyzoryk, a czwarty stanął przed ks. Bosko uśmiechnięty i powiedział: – A ja bym dalej grał w piłkę. Ten czwarty chłopiec był najlepiej przygotowany na chwilę swojej śmierci i spotkanie z Chrystusem.

„Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny”. Tak kończy się Chrystusowa przypowieść o dziesięciu pannach w dzisiejszej Ewangelii. Co to znaczy czuwać? Co to znaczy być przygotowanym? Co oznacza olej

w lampach panien oczekujących na przyjscie Oblubieńca? Odpowiedź na te pytania znajdujemy w Chrystusowym Kazaniu na Górze. Porównał tam Pan Jezus dobre uczynki, które spełniają ludzie do oleju płonącego jasno w lampie oliwnej. Chrystus powiedział: „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie”. /Mt 5, 16/ Tak więc olej w tej przypowieści oznacza nasze dobre czyny.

Roztropne panny z dzisiejszej Ewangelii były dobrze przygotowane, ponieważ ich lampy wypełnione były olejem dobrych czynów. A czy nasze lampy wypełnione są olejem dobrych czynów? Czy staramy się czuwać i być dobrze przygotowani na przyjscie Oblubieńca? Nie wiemy kiedy i gdzie dosięgnie nas śmierć. Znane łacińskie przysłowie mówi: „Śmierć pewna, tylko godzina niepewna”. A gdybyśmy dowiedzieli się, że został nam tylko na przykład jeden tydzień życia? Jak ten czas byśmy przeżyli? Na pewno staralibyśmy się wszystko w naszym życiu uporządkować. Dobrze się na ten moment spotkania z Oblubieńcem przygotować. Na pewno nie odkładalibyśmy na później spraw najważniejszych, tak jak to wiele razy w życiu czynimy.

Są w naszym życiu takie sprawy, których nie wolno nam odkładać na później, na jutro, na przyszłość. Nie-rozsądne panny odłożyły zaopatrzenie się w oliwę na później i usłyszały od Oblubieńca słowa odrzucenia: „Zaprawdę, powiadam, nie znam was”. Abyśmy i my nie usłyszeli od Chrystusa podobnych słów, czuwajmy!

Bądźmy zawsze przygotowani! Nie odkładajmy na później spraw najważniejszych.

Nikt roztropny nie uczy się jeździć samochodem na pięć minut przed egzaminem. Nikt roztropny nie bierze zastrzyku przeciw grypie wtedy, kiedy już jest chory. Nie możemy odkładać sprawy naszego nawrócenia, tego że będziemy żyć zgodnie z Chrystusową Ewangelią i pełnić dobre uczynki, na koniec naszego życia. Nie możemy obiecywać, że będziemy dobrzy i ofiarni do tego momentu, aż lekarz powie nam, że zostało nam jeszcze dwa tygodnie życia. Nie możemy zwlekać ze spowiedzią, czynieniem dobrze aż do tego momentu, gdy będziemy na łożu śmierci. Pamiętajmy! „Śmierć pewna, tylko godzina niepewna”. Nikt nie zagwarantował nam, że zdążymy w ostatniej chwili, tuż przed naszą śmiercią, napełnić nasze lampy oliwą i że wejdziemy na ucztę Oblubieńca.

Tu na ziemi żyje się tylko raz! To prawda. Ale właśnie dlatego, że nasze życie tu na ziemi jest takie krótkie i cenne, nie można tego życia przegrać i zmarnować. Żyjąc odpowiednio tu na ziemi, za marne rzeczy ziemskie, możemy kupić bilet do nieba i osiągnąć nagrodę życia wiecznego.

Gramy więc w tym życiu o wysoką stawkę. Tą stawką jest nasze zbawienie i cała wieczność. „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę”. /Mt 16, 26/

Nie odkładajmy zatem czynienia dobra, uczynków miłości, pomagania innym na późniejszy czas, tylko teraz przemieniamy poprzez dobre życie naszą doczesność na wieczność. Niech nasze lampy wypełnione olejem dobrych czynów nieustannie świecą jako znak naszego czuwania i oczekiwania.

Chrystusa, który jest z nami obecny w czasie tej Najświętszej Eucharystii, prosimy słowami modlitwy:

Chryste, pomóż nam nie tylko czytać Twoje słowa – lecz także wprowadzać je w życie. Pomóż nam nie tylko podziwiać Twoją naukę – ale być jej posłusznym. Pomóż nam nie tylko wierzyć w Ciebie i miłować Twoją Ewangelię – lecz także wiarą i Ewangelią żyć.

WYKORZYSTAĆ TALENTY!

33. Niedziela zwykła,

„Po dłuższym czasie powrócił pan owych sług i zaczął rozliczać się z nimi”. /Mt 25, 19/

Słynny malarz Van Gogh umierał na poddaszu w skrajnej nędzy, gdyż ludzie nie poznali się na jego talencie. Doszło do tego, że nie miał pieniędzy na jedzenie. Gdy służąca szła na rynek, by kupić coś do jedzenia, brała obrazy malarza i sprzedawała je za bezcen. Krótco przed śmiercią Van Gogh wstał z łóżka, wziął jedno ze swoich płócien, odkurzył je rękawem i patrząc na nie rzekł: – A jednak nie żyłem na próżno. Chociaż w skrajnej nędzy i opuszczeniu, umierał jednak ze spokojnym sumieniem, które mówiło mu, że nie zmarnował talentu podarowanego mu przez Boga.

Przykład Van Gogha, malarza, którego kunsztu malarzkiego nie potrafili docenić jemu współcześni, który pomimo tego nie zaprzepaścił Bożych talentów, jest bardzo dobrym wprowadzeniem do refleksji nad dzisiejszą Ewangelią. Zastanówmy się przez chwilę, jakie jest głębsze znaczenie opowiedzianej dziś przez Chrystusa przypowieści o talentach? Kto jest tym człowiekiem, który przekazał swój majątek sługom przed wyruszeniem w daleką podróż?

Kim są słudzy? Co oznaczają ofiarowane im pieniądze? Człowiekiem, który wyruszył w podróż, jest Pan Jezus, który wstąpił do nieba po swym zmartwychwstaniu. Powróci On ponownie przy końcu świata. Sługami jesteśmy my, wyznawcy Chrystusa. W czasie swej nieobecności Chrystus oczekuje od nas tego, że dobrze użyjemy ofiarowanych nam przez Niego talentów, aby budować i rozszerzać królestwo Boże na ziemi.

Kiedy Chrystus powróci, wtedy oceni każdego z nas, jak dobrze używaliśmy darowanych nam przez Niego talentów do budowania i szerzenia na ziemi Jego królestwa.

Interesujące jest w tej przypowieści to, że sługa, który otrzymał najmniej, tylko jeden talent, nie uczynił żadnego wysiłku, aby pomnożyć to co otrzymał. Prawdopodobnie stwierdził, że ma tak mało w porównaniu z innymi, że od samego początku może się czuć usprawiedliwiony i zwolniony od wszelkiego wysiłku. „Przyszedł i ten, który otrzymał jeden talent i rzekł: 'Panie, wiedziałem, żeś człowiek twardy: chcesz żąć tam, gdzie nie posiałeś, i zbierać tam, gdzieś nie rozsypałeś. Bojąc się więc, poszedłem i ukryłem twój talent w ziemi. Oto masz swoją własność'”.

Trzeci sługa wybrał rozwiązanie najgorsze z możliwych. Usłyszał w związku z tym od swego Pana ostre słowa nagany: „Sługo zły i gnuśny!... A sługę nieużytecznego wyrzucicie na zewnątrz w ciemności; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”.

Nauka opowiedzianej dziś przez Chrystusa przypowieści jest bardzo przejrzyta. Niezależnie od tego, ile talentów

od Boga otrzymaliśmy, jesteśmy za ich wykorzystanie przed Bogiem odpowiedzialni. Jesteśmy odpowiedzialni za życie i zdrowie, za ofiarowany nam czas, za rozum i wolę, za łaskę wiary, nadziei i miłości, za Sakramenty św., które przyjmujemy, za Kościół, do którego należymy, za Ewangelię, którą powierzył nam Chrystus. Jesteśmy odpowiedzialni za siebie samych, za naszych bliskich, za przyjaciół i wrogów. Każdy z nas jest bowiem komuś potrzebny. Każdy z nas może być komuś pomocny.

Kiedyś zapytano Matkę Teresę z Kalkuty w ten sposób: „Czy nie czuje się już siostra zmęczona i zniechęcona tym wszystkim? Tyle siostra włożyła pracy i wysiłku, aby ulżyć nędzy i cierpieniom biednych ludzi. A tu wciąż jest na świecie tyle nędzy i biedy”. Matka Teresa odpowiedziała wtedy: „Bóg nie wymaga od nas sukcesów, tylko wierności i nieustannego czynienia tego co tylko możemy, aby ulżyć cierpieniom innych”.

Rzeczywiście Panu Bogu nie chodzi, tak jak mogłyby sugerować dzisiejsze czytania o nasze sukcesy czy wielkie osiągnięcia. Bardziej chodzi Mu o to, abyśmy nieustannie używali otrzymanych od Niego talentów, dając innym siebie. A dawać innym siebie, to znaczy kochać. A kochać to nic innego jak być podobnym do Boga, ponieważ On jest miłością.

Nie zakopujmy zatem talentów otrzymanych od Boga, pamiętając, że On nas kocha i z miłości nas stworzył. Czeka zatem, abyśmy na Jego miłość odpowiedzieli naszą miłością. Dał nam bowiem serca, abyśmy nimi kochali Jego i naszych bliźnich. Dał nam ręce, abyśmy nimi

pomagali biednym i potrzebującym. Dał nam usta, abyśmy mówili tylko dobre i kochane słowa i w ten sposób podnosili ludzi na duchu.

Zakończmy nasze rozważanie modlitwą Kardynała Newmana, żyjącego w ubiegłym wieku wielkiego angielskiego pisarza i intelektualisty:

„Bóg przeznaczył mi do wykonania jedyne w swoim rodzaju zadanie. Nikt nie może wypełnić za mnie tego zadania, bo każdy ma swoje własne... Dlatego ufam Bogu we wszystkich okolicznościach i sytuacjach mojego życia. Jeżeli jestem chory, staram się służyć Bogu poprzez moją chorobę; jeżeli jestem smutny i przygnębiony, oddaję Mu moje przygnębienie i smutek... Wszystko co czyni Bóg jest celowe. On może przedłużyć moje życie i może je skrócić. On doskonale wie, co czyni... O mój Boże, całkowicie oddaję siebie w Twoje ręce”.

CHRYSTUS NASZ KRÓL!

34. Niedziela zwykła,

„Zaprawdę powiadam wam: wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. /Mt 25, 40/

„Królewicz i żebrak” to tytuł przepięknej książki, którą napisał Mark Twain. Opisuje on w niej historię dwu chłopców, którzy żyli prawie trzysta lat temu w Anglii. Chłopcy ci byli nie tylko dobrymi przyjaciółmi, ale także byli tak do siebie z wyglądu podobni, że wyglądali jak para bliźniaków. Jednym z tych chłopców był następca tronu Edward, książę Walii, a drugim biedny chłopiec Tomek Cauty.

Pewnego dnia, dla zabawy, chłopcy postanowili zamienić się rolami. Edward przebrał się w ubogie szaty Tomka, a Tomek przywdział bogate szaty książęce swego przyjaciela. Przebrany w szaty biednego chłopca Edward zaczął błąkać się wśród londyńskiej biedoty, żebrząc o kawałek chleba. W tym samym czasie Tomek zażywał wszystkich przyjemności związanych z życiem księcia. Po pewnym czasie chłopcom znudziła się ta zabawa i to udawanie, lecz powrót do pierwotnego stanu nie był wcale łatwy. Kiedy ubrany w łachmany Edward oznajmił

strażom miejskim, że jest księciem, żołnierze roześmiali mu się w nos i zamknęli go do więzienia. Historia kończy się jednak pomyślnie. Po wielu kłopotach Edwardowi udaje się przekonać dostojników państwowych, że to on jest prawdziwym księciem.

Kiedy Edward został koronowany na króla Anglii, stał się dzięki tym doświadczeniom sprawiedliwym prawodawcą i miłosiernym królem.

Powyższa historia przypomina inną, o wiele ważniejszą historię, która dokonała się prawie dwa tysiące lat temu. Chrystus, Jednorodzony Syn Boży, zamienił się z nami ludźmi rolami. Narodził się na ziemi. Stał się człowiekiem. Przywdział się w nasze ubogie ludzkie ciało. Przyszedł na świat po to, aby podzielić się z nami swoim boskim życiem, przyodziać nas w królewską szatę łaski uświęcającej.

Dzięki temu, że Chrystus Syn Boży stał się człowiekiem, poznał wszystkie tajemnice naszej niełatwej ludzkiej egzystencji. Stał się solidarny i współczujący z tymi wszystkimi, którzy cierpią. Chrystus, Syn Boży, doświadczył co to znaczy być głodnym, spragnionym. Co znaczy odczuwać zimno. Poznał gorzki smak ludzkich łez. Cierpiał tu na ziemi, tak jak każdy z nas. A nawet więcej niż każdy z nas, ponieważ nikt z nas nie musiał urodzić się w stajni i leżeć w nędznym żłobie. Nikt z nas nie został tak jak On powieszony na drzewie hańby, na krzyżu. Tak jak królewicz z tego opowiadania, Pan Jezus nauczył się rozumieć i kochać tych, którzy cierpią i potrzebują ludzkiej pomocy.

Nie powinna nas zatem dziwić dzisiejsza Ewangelia, w której Chrystus mówi: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili”. „Byłem głodny... spragniony, chory, w więzieniu...”. Co uczyniliśmy, albo czego nie uczyniliśmy – jednemu z tych najmniejszych – uczyniliśmy, albo nie uczyniliśmy samemu Chrystusowi. W ten sposób utożsamia się Chrystus z każdym biednym i potrzebującym.

Nasz król jest biedny, głodny, spragniony! Co czynimy, aby Mu ulżyć? Kiedy ostatnio nakarmiliśmy głodnego? Kiedy ostatnio zaopatrzyliśmy w odzież człowieka, któremu tej odzieży brakowało? Kiedy ostatnio odwiedziliśmy kogoś w szpitalu, w więzieniu? Nie myślm ty tylko o kimś za kratkami. Pomyślm o tych wszystkich ludziach, którzy oddzieleni są od nas kratami samotności, smutku, niezrozumienia, rozpacz y. Czy staramy się czynić cokolwiek dla tych, którzy są przez innych zranieni duchowo, odrzuconych, niechciany ch, nierozumiany ch, niekochany ch? Jeżeli nie czynimy nic, albo bardzo mało, to możemy kiedyś usłyszeć przerażające słowa Chrystusa: „Idźcie przekłęci w ogień wieczny przygotowany diabłu i jego aniołom”.

Zakończmy nasze rozważanie modlitwą do Chrystusa, Króla Wszechświata:

Chryste, otwórz nasze oczy, abyśmy dostrzegali Twoje oblicze w twarzach ludzi biednych i potrzebujących. Otwórz nasze serca, abyśmy mogli nakarmić Ciebie, kiedy jesteś głodny; przyodziać Ciebie, kiedy jesteś nagi; przy-

garnąć Ciebie, kiedy jesteś bezdomny. A kiedy nasze życie się skończy i staniemy przed Tobą twarzą w twarz, wyciągniesz do nas Twoje dłonie i powiesz: „Pójdźcie, błogostawieni Ojca mojego, weźmijcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata”.

„NIEWIASTA OBLECZONA W SŁOŃCE”

Uroczystość Wniebowzięcia NMP.,

„Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, Zbawcy moim”. Łk 1, 46-47/

Naprzeciw jednego z kościołów zaśląbł na ulicy starszy mężczyzna. Kilku ludzi pospieszyło mu z pomocą. Któryś z nich chciał dzwonić po karetkę pogotowia. Jednak ten starszy mężczyzna prosił, aby nie dzwonić po pogotowie, tłumacząc, że to nic groźnego i że takie zaśląbnięcia zdarzają mu się często. Wystarczy, żeby zaprowadzili go gdzieś, gdzie mógłby usiąść i spokojnie odpocząć. Ponieważ kościół był najbliżej, pomogli mu więc wejść do niego i posadzili go w ławce. W tym czasie odbywało się w kościele nabożeństwo różańcowe. Pod koniec tego nabożeństwa organista zaintonował pieśń ku czci Matki Najświętszej: „Biedny kto Ciebie nie zna od powicia i nigdy Twego nie słyszał imienia, lecz ten biedniejszy, kto w rozpuście życia stał się niegodnym Twojego wejścia. I imię Twoje już zatarł w pamięci i swojej Matki podle się wyrzeka...”. Kiedy ten przyprowadzony do kościoła mężczyzna usłyszał słowa pieśni, zaczął szlochać na cały głos. Płakał tak głośno, że zwrócił na siebie uwagę modlących się w kościele ludzi. Ktoś podszedł do

niego i zapytał, co się stało, że tak głośno płacze? Wtedy ten mężczyzna odpowiedział: – To była ulubiona pieśń mojej matki, która przed śmiercią zaklinała mnie i prosiła, abym był dobrym człowiekiem. Niestety jestem bardzo złym i grzesznym człowiekiem. Pomimo próśb mojej matki, żyłem jak niewierzący, nie licząc się z Bogiem ani z ludźmi. To modlitwa mojej matki przyprowadziła mnie tu dziś do kościoła. Kiedy usłyszałem tę pieśń, którą tak często śpiewała moja matka, zrozumiałem, że tak dalej żyć nie mogę, że muszę się nawrócić. Modlitwa ziemskiej matki wybłagała nawrócenie dla syna u Matki niebieskiej.

Powyższa historia jest bardzo dobrym wprowadzeniem w ducha przeżywanej przez nas dzisiaj uroczystości Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Ogłoszony w 1950 roku przez papieża Piusa XII dogmat o Wniebowzięciu N.M.P. mówi, że „Niepokalana Bogurodzica po zakończeniu ziemskiego życia wzięta została z ciałem i duszą do chwały niebieskiej”.

Dogmat ten potwierdził to, w co chrześcijanie wierzyli od wieków. Tradycja przekazywana w Kościele z pokolenia na pokolenie, sięgająca czasów apostoelskich, głosiła, że „Maryja umarła w otoczeniu Apostołów i została złożona w grobie. Kiedy później otwarto Jej grób, okazało się, że jest on pusty. Stąd Apostołowie wywnioskowali, że Jej ciało zostało wzięte do nieba”.

Pan Jezus nie chciał, aby Jego Matka była skalana chociażby jedną sekundę jakimkolwiek grzechem. Dlatego też obdarzył Ją przywilejem Niepokalanego Poczęcia. Nie

chciał również, aby niepokalane ciało Jego Matki, uległo po śmierci zepsuciu, tak jak dzieje się to z każdym ludzkim ciałem. Dlatego Maryja z duszą i ciałem została wzięta do nieba.

Trudno sobie nawet wyobrazić radość Chrystusa witającego w niebie swoją Matkę i radość Maryi z ponownego spotkania ze swoim umiłowanym Synem. Radość aniołów i świętych witających i pozdrawiających w niebie swoją Panią i Królową.

W chwili wniebowzięcia Maryi radowali się nie tylko mieszkańcy nieba. Również dla nas Jej wniebowzięcie było i jest niezwykle ważnym i radosnym wydarzeniem. Z chwilą Jej wniebowzięcia uzyskaliśmy bowiem w niebie potężną wspomóżycielkę i orędowniczkę, która nieustannie gotowa jest wstawiać się za nami u swego Syna. Wystarczy oddać się Jej w opiekę, wystarczy prosić Ją o wstawienie. Chrystus, Jej Syn, nie potrafi niczego odmówić swojej Matce.

Tak jak Maryja wysłuchiwała modlitwy matki proszącej o nawrócenie jej syna, z opowiedzianej na początku historii, tak również wysłucha i naszych modlitw. Ona wszystko może nam wyprosić!

Wniebowzięcie Matki Najświętszej jest również gwarancją dla nas, że i my kiedyś niebo osiągniemy. Tym bardziej że czeka tam na nas nasza kochająca Matka Maryja.

Radując się dzisiaj z wyniesienia i chwały, jaką Maryja cieszy się w niebie, jednocześnie oddajmy się Jej w opiekę, modląc się słowami pieśni:

„Biedny, kto Ciebie nie zna od powicia, i nigdy Twego nie słyszał Imienia; lecz ten biedniejszy, kto w rozpuście życia, stał się niegodnym Twojego wejrzenia. I Imię Twoje już zatart w pamięci i swojej Matki podle się wyrzeka. Ach, łaska Boża serca nie poświęci, które od Matki stroni i ucieka. Kto się za życia z Tobą nie połączy, tęskniąc nie szuka Twej świętej opieki, ten i bez Ciebie to życie zakończy, bez Ciebie będzie rozpaczał na wieki. A kogo, Matko, Ty pobłogosławisz, ten do wieczności szczęśliwej doptynie; A za kim, Matko, na sądzie się wstawisz, ten wieczną śmiercią nigdy nie zaginie”.

POWOŁANI DO ŚWIĘTOŚCI!

Uroczystość Wszystkich Świętych,

„Każdy zaś, kto pokłada w Nim nadzieję, uświęca się, podobnie jak On jest święty”. // J 3, 3/

Święty Franciszek Salezy (1567-1622), założyciel zakonu wizytek, przez swe pisma ascetyczne (przede wszystkim przez niezapomnianą „Filoteę”) szerzył zasady życia wewnętrznego i dążenia do doskonałości dla ludzi świeckich. Nic dziwnego, że był też rozchwytywanym kierownikiem duchowym. Pewnego razu przyszła do niego jakaś pobożna dama z wielkim pytaniem, co ma robić, aby zostać świętą. Spodziewała się jakichś długich poważnych rozważań, precyzyjnych wskazówek, nadzwyczajnych ćwiczeń ascetycznych. A tymczasem święty powiedział jej bezceremonialnie: – Niech pani uważa, aby na przyszłość ciszej zamykać drzwi!

Wielu ludzi myśli o świętości podobnie, jak ta pobożna dama, kojarząc świętość z czynieniem jakichś nadzwyczajnych rzeczy. Wielu słysząc słowo: „świętość”, uśmiecha się i wzruszając ramionami mówi: – To nie dla mnie. To mnie nie interesuje. Tym niemniej w duszy każdego człowieka leży tęsknota za świętością. Wyraża się ona chociażby w kulcie gwiazdorów filmowych, piosenkarzy,

sportowców. Dowodzi tego również wrodzony pęd do wielkości i sławy. Warto zatem w tym radosnym dniu uroczystości Wszystkich Świętych, zastanowić się nad tym, co to znaczy być świętym i na czym świętość polega?

Już na wstępie trzeba mocno podkreślić, że świętość jest naszym powołaniem. To nieprawda, że do świętości zostali powołani tylko niektórzy z nas. Wszyscy jesteśmy powołani przez Boga do świętości. Już na kartach Starego Testamentu czytamy: „Bądźcie więc świętymi, bo Ja jestem święty!”. /Kpl 11, 45/ O tym, że jesteśmy powołani do świętości, przypomina nam wiele razy Pan Jezus na kartach Ewangelii. „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” powiedział Pan Jezus w Kazaniu na Górze. Również Apostołowie nawołują w swoich listach do tego, abyśmy byli świętymi. Prawie w każdym liście zachęca wiernych do świętości św. Paweł: „Nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do świętości”. /Tes 4, 7/ „Albowiem wołą Bożą jest wasze uświęcenie”. /1 Tes 4, 3/ Św. Piotr mówi: „W całym postępowaniu stańcie się wy również świętymi, na wzór Świętego, który was powołał”. /1 P 1, 15/ Zaś św. Jan pisze w Apokalipsie: „Sprawiedliwy niech jeszcze wypełni sprawiedliwość, a święty niechaj się jeszcze uświęci”. /Ap 22, 11/

Świętość zatem nie jest przywilejem tylko wybranych. Świętość jest powołaniem i obowiązkiem każdego z nas. Jesteśmy powołani do świętości z tytułu chrztu i przynależności do Kościoła Chrystusa.

Tak jak ta pobożna niewiasta z opowiedzianej na wstępie historii, my również myślimy, że aby zostać świętym, trzeba dokonywać jakichś nadzwyczajnych rzeczy. W potocznym myśleniu świętość bardzo mało kosztuje, bo świętymi ludzie już się rodzą. Nic bardziej błędnego! Być świętym, to nie znaczy już świętym się urodzić. Być świętym to nie znaczy naśladować kogoś, kto został męczennikiem za wiarę kilka czy kilkanaście wieków temu. Być świętym to znaczy naśladować zwykłych ludzi, którzy żyli w zwyczajnych czasach, tak jak my w zwyczajnych czasach żyjemy. Być świętym, to znaczy naśladować ludzi, którzy śmiali się i płakali, tak jak my śmiejemy się i płaczemy. Być świętym, to znaczy naśladować ludzi, którzy grzeszyli, ale podnosili się ze swoich upadków wyznając swoje grzechy w Sakramencie Pokuty, tak jak i my to czynimy. Być świętym, to naśladować ludzi, którzy ciągle podnosili się.

Nie zatrzymujmy się na naszej drodze do świętości również i my. Starajmy się, tak jak święci, żyć na co dzień prawdą Ewangelii. Bądźmy tak jak mówi dzisiejsza Ewangelia ubodzy w duchu, cisi, miłośni. Starajmy się o czystość naszych serc. Bądźmy ludźmi, którzy wprowadzają pokój. Znośmy wszystkie cierpienia i przeciwności, jakie nas spotykają z powodu Chrystusa i Jego Ewangelii, pamiętając, że wielka będzie nasza nagroda w niebie.

Radując się dziś z chwały, jaką Bóg obdarzył nasze siostry i naszych braci świętych, prosimy jednocześnie gorąco Boga za ich wstawiennictwem, abyśmy i my

wypełnili nasze powołanie i stali się świętymi. Proszę, powtarzać za mną w ciszy słowa modlitwy św. Franciszka:

„O Panie, uczyn nas narzędziami Twego Pokoju, abyśmy siali miłość tam, gdzie panuje nienawiść; wybaczenie tam, gdzie panuje krzywda; jedność tam, gdzie panuje zwątpienie; nadzieję tam, gdzie panuje rozpacz; światło tam, gdzie panuje mrok; radość tam, gdzie panuje smutek. Spraw, abyśmy mogli nie tyle szukać zrozumienia, co innych rozumieć; nie tyle szukać miłości, co kochać; albowiem dając – otrzymujemy, wybacząc – zyskujemy przebaczenie, a umierając, rodzimy się do wiecznego życia”.

NIEPOKALANA

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia,

„Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogostawiona jesteś między niewiastami”. /Łk 1, 28/

Do św. Bernarda, wielkiego czciciela Matki Najśw., przyszedł kiedyś do spowiedzi pewien mężczyzna. Wyznał on w trakcie spowiedzi, że bliski jest rozpaczy, jego grzechy są bowiem tak wielkie, iż wątpi czy Pan Jezus mu je odpuści. Wtedy św. Bernard pouczył go w ten sposób: – Może Pan Jezus nie będzie chciał przebaczyć ci twoje grzechy, ale na pewno przebaczy ci je, gdy poprosi Go o to Jego Matka Maryja. Przecież anioł Gabriel powiedział Jej przy zwiastowaniu, że jest pełna łaski. Ten argument przekonał tego rozpaczającego człowieka. Od tej pory stał się on wielkim czcicielem Maryi.

My także czcimy i kochamy Matkę Najświętszą. Dlatego przyszliśmy dzisiaj do świątyni, aby radować się i cieszyć z uroczystości Jej Niepokalanego Poczęcia. Od początku istnienia Kościoła żywa była wśród chrześcijan wiara, że matka Syna Bożego, Maryja, była z woli Bożej od pierwszej chwili swego istnienia pełna łaski, czyli czysta, święta i niepokalana.

To, w co wierzyli chrześcijanie, potwierdził uroczyście papież Pius IX w 1854 roku, ogłaszając dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najśw. Maryi Panny. Również sama Matka Najświętsza, ukazując się w Lourdes czternaście lat później Bernadecie Soubirous, powiedziała o sobie: „Ja jestem Niepokalane Poczęcie”.

Nauka Kościoła o Niepokalanym Poczęciu Maryi jest całkowicie zgodna z nauką Pisma Świętego. Weźmy chociażby fragment z dzisiejszego pierwszego czytania, w którym Bóg mówi do Szatana: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę”. Kościół Katolicki zawsze nauczał, że tą niewiastą, miażdzącą głowę węża, jest Maryja. Zaś w dzisiejszej Ewangelii anioł Gabriel kieruje do Maryi słowa: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami”.

Rzeczywiście Maryja jest umiłowaną, wybraną i błogosławioną oblubienicą Bożą. Nic zatem dziwnego, że Bóg obdarzył Ją przywilejem Niepokalanego Poczęcia. W końcu miała Ona być Matką Syna Bożego. Nie wypadało zatem, aby Syn Boży narodził się z grzesznej matki.

„Może Pan Jezus nie będzie ci chciał przebaczyć twoje grzechy, ale na pewno przebaczy ci je, gdy poprosi Go o to Jego Matka” powiedział do rozpaczającego grzesznika św. Bernard. My także powinniśmy ufać we wstawiennictwo Maryi. Wszak nazywamy Ją, w Litanii „ucieczką, grzeszników”. Chociaż sama nie zaznała brudu

i zła grzechu, tym niemniej Maryja doskonale wie czym jest grzech. Wie, że grzech jest największym nieszczęściem dla każdego z nas. Wie, że grzech jest źródłem naszych cierpień, nieszczęść i konfliktów. Maryja wie, że grzech wyobcowuje nas od Boga, od Jego pokoju i miłości, zniekształca nas i oszpeca. Maryja wie, że grzech czyni z naszego życia piekło już tu na ziemi. Ona wie również co nas czeka, jeżeli nie nawrócimy się i nie będziemy prosić Boga o przebaczenie naszych grzechów. Dlatego jej matczyne serce zawsze pełne jest współczucia i litości. Dlatego Maryja zawsze gotowa jest nam pomagać i wypraszać łaskę przebaczenia grzechów u swego Syna. Jest pełną łaski oblubienicą Bożą, może nam więc u Boga wszystko wyprosić, nawet przebaczenie najgorszych i najcięższych grzechów.

Człowiek jest piękny, gdy ma piękną duszę! Do takiej piękności wszyscy jesteśmy przez Boga powołani. Zdobyjmy ją więc naszą modlitwą, naszą pracą, naszym wysiłkiem. Dusza Maryi, dzięki przywilejowi Niepokalanego Poczęcia, od pierwszej chwili istnienia była pełna łaski, czysta, święta i niepokalana. Niech zatem Maryja będzie naszą Przewodniczką i mistrzynią w naszym dążeniu do świętości i doskonałości.

Ciesząc się dziś razem z Maryją z Jej Niepokalanego Poczęcia, jednocześnie módlmy się do Boga za Jej wstawiennictwem słowami:

„Całaś piękna jest Maryjo! I z mazy pierwородnej nie ma w Tobie. Tyś chwałą Jeruzalem. Tyś weselem Izraela, o Maryjo! Tyś chlubą ludu naszego. Tyś orędowniczką grzeszników, o Maryjo! Matko najdobrotliwsza! Przyczyniaj się za nami do Pana naszego Jezusa Chrystusa”.
Amen.